



„Bastiony polskości” – historie lwowskich Polaków



ARTUR ZAK

26 sierpnia w Centrum Kultury Polskiej we Lwowie zaprezentowano książkę Tomasza Banaszkiewicza „Bastiony polskości we Lwowie. Historie lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisane”. Spotkanie zorganizowała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” wspólnie z dyrektorką Centrum Agatą Sakowicz. Odbyło się ono w ramach cyklu „Scena otwartych drzwi”, będącego częścią projektu „Kultura Solidarności. Kultura, która łączy”. Rozmowę z autorem prowadził Krzysztof Szymański. Wśród publiczności byli bohaterowie książki, ich rodziny i przedstawiciele polskiej społeczności Lwowa. Po kilku latach publikacja wróciła do miasta i do ludzi, z których opowieści wyrosła.

› strona 4

Upamiętnienie 85. rocznicy mordu polskiej inteligencji ze Stanisławowa



ŁUKASZ SZOT

29 sierpnia na terenie Czarnego Lasu pod Pawliwką (dawną Pawełcze) odbyły się uroczystości upamiętniające 85. rocznicę masowej egzekucji polskiej inteligencji ze Stanisławowa (od 1962 r. Iwano-Frankiwnsk). W miejscu tragicznej śmierci profesorów, nauczycieli, lekarzy i urzędników zgromadzili się przedstawiciele polskiej dyplomacji, władz lokalnych, duchowieństwa oraz środowisk kresowych i polonijnych, by oddać hołd ofiarom niemieckiego terroru.

› strona 3

Młodzi wolontariusze po raz siódmy porządkują Cmentarz Janowski



› strona 5

O kardynale Marianie Jaworskim w 100. rocznicę urodzin



› strona 10

Rodzina Rodzin szlakiem św. Jana Pawła II



› strona 12

O losach Kresowian zapisanych w „Kresowych kolejach losu”



› strona 14

„Łączy nas historia, a współpraca czyni nas silniejszymi!”

› strona 14

Uroczysty pochówek ofiar rzezi wołyńskiej w Ostrówkach



W niedzielę, 30 sierpnia 2026 roku, na terenie dawnej wsi Ostrówki na Wołyniu odbyły się uroczystości pogrzebowe. Na miejscowym katolickim cmentarzu godny spoczynek otrzymały szczątki 55 osób, cywilnych mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, zamordowanych podczas zbrodni wołyńskiej w 1943 roku. W uroczystościach uczestniczyli liczni goście z Polski i Ukrainy. Był to czas wspólnej modlitwy, pamięci i refleksji nad trudną historią oraz przyszłością relacji obu narodów.

ŁUKASZ SZOT

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się od nabożeństwa ekumenicznego. Nad odnalezionymi po latach szczątkami modlono się w ciszy, przerywanej jedynie szumem wołyńskich drzew, rosnących dziś tam, gdzie niegdyś stały chłopskie zagrody.

Władze państwowe z Polski reprezentowała liczna delegacja. Nad mogiłami stanęli wspólnie wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski, minister kultury i dziedzictwa narodowego Marta Cienkowska oraz zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Karol Polejowski. Obecni byli również były premier Mateusz Morawiecki oraz przewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych Paweł Kowal. Polskie placówki dyplomatyczne reprezentowali dyplomaci z Ambasady RP w Kijowie oraz Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

Ich obecność podkreślała znaczenie, jakie państwo polskie przywiązuje do odnajdywania i godnego pochówku ofiar zbrodni wołyńskiej oraz przywracania pamięci o zamordowanych.

Istotnym elementem uroczystości była obecność przedstawicieli strony ukraińskiej. Kijów reprezentował wiceminister kultury Iwan Werbycki. W swoim wystąpieniu mówił o tragicznej części wspólnej historii, podkreślając, że pamięć o tamtych

wydarzeniach powinna być fundamentem, na którym przyszłe pokolenia będą budować wzajemny szacunek i pokój.

Podobnie mówiła minister Marta Cienkowska, wskazując na poprawę we wzajemnej współpracy oraz rosnące zrozumienie przez stronę ukraińską znaczenia ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej, które dla rodzin ofiar i Polaków pozostają kwestią fundamentalną.

W uroczystościach uczestniczyli także przedstawiciele środowisk pielęgnych dziedzictwo Kresów Wschodnich. Wśród wiernych i gości byli członkowie organizacji społecznych, w tym przedstawiciele stowarzyszenia „Wspólnota i Pamięć”. To społecznicy, regionaliści i potomkowie ocalałych od lat zabiegali o zachowanie pamięci o dawnych miejscowościach i ich mieszkańcach. Ich obecność w Ostrówkach była świadectwem, że pamięć o przodkach przetrwała mimo upływu dziesięcioleci.

Ostrówki i sąsiadująca z nimi Wola Ostrowiecka były niegdyś ważnymi ośrodkami polskości na Wołyniu. Zamieszkiwali je potomkowie osadników z Mazowsza, którzy przez pokolenia żyli obok swoich ukraińskich sąsiadów. Wspólnie przeżywali codzienność, świętowali i dzielili trudy życia, zachowując przy tym swoją odrębność narodową i wyznaniową.

Ten porządek został zniszczony latem 1943 roku, w czasie zbrodni wołyńskiej, masowych mordów dokonywanych na polskiej ludności cywilnej przez ukraińskie formacje nacjonalistyczne, w tym Ukraińską Powstańczą Armię. Tragedia, która rozegrała się wówczas w obu miejscowościach, do dziś pozostaje jednym z najbardziej bolesnych wydarzeń zbrodni wołyńskiej.

Pod pretekstem pilnego zebrania wiejskiego zgromadzono mieszkańców w centralnych punktach obu miejscowości, na placu szkolnym, w budynkach edukacyjnych oraz w miejscowym kościele. Po odcięciu dróg ucieczki rozpoczęła się zbrodnia. W ciągu kilkunastu godzin w obu wsiach zamordowano ponad tysiąc osób. Wśród ofiar były całe rodziny, osoby starsze, kobiety i setki dzieci.

Po dokonaniu zbrodni zabudowania zostały spalane. Zniszczono domy, stodoły i świątynię. Ostrówki i Wola Ostrowiecka na dziesięciolecia zniknęły z mapy, a masowe mogiły pozostały

w ziemi, stając się miejscem pamięci o ofiarach zbrodni wołyńskiej.

Droga do niedzielnego pochówku była długa i wymagała pracy archeologów, historyków oraz specjalistów medycyny sądowej z obu krajów. Współczesne Ostrówki i Wola Ostrowiecka nie istnieją. Brak punktów odniesienia w terenie, zniszczone drogi i zarośnięte fundamenty sprawiły, że poszukiwania były niezwykle trudne.

Zespoły badawcze korzystały z archiwalnych map, wspomnień nielicznych ocalałych oraz informacji przekazywanych przez miejscową ludność ukraińską. To właśnie mieszkańcy niejednokrotnie wskazywali badaczom miejsca, w których mogły znajdować się ludzkie szczątki.

Ostatni etap prac poszukiwawczych, prowadzony w lipcu i sierpniu 2026 roku, przyniósł bolesne, ale przełomowe rezultaty. W trzech lokalizacjach, na terenie dawnych zabudowań gospodarskich oraz w pobliżu nieistniejącej już szkoły, odnaleziono szczątki 55 osób.

Szczególnie poruszająca była struktura wiekowa ofiar. Prawie połowę odnalezionych stanowiły dzieci. Najmłodsze z nich miało zaledwie kilka miesięcy.

Z wołyńskiej ziemi wydobyto również ponad 300 przedmiotów osobistych. Zardzewiałe krzyżyki, fragmenty różańców, polskojęzyczne medaliki i pozostałości ubrań są dziś niemymi świadkami tamtych wydarzeń.

Specjaliści zabezpieczyli również materiał genetyczny, który zostanie poddany badaniom DNA. Mogą one pomóc w identyfikacji ofiar i dać rodzinom szansę na poznanie losu ich bliskich.

Niedzielny pogrzeb w Ostrówkach zamknął kolejny etap prac, ale nie oznacza końca poszukiwań. W bezimiennych mogiłach wciąż może spoczywać około 300 mieszkańców tych okolic. Kontynuacja prac pozostaje ważnym zobowiązaniem wobec ofiar i ich rodzin.

Każdy odnaleziony szczątek, każdy wydobyty z ziemi przedmiot i każda zapalona na wołyńskim cmentarzu świeca przywracają pamięć o ofiarach zbrodni wołyńskiej zamordowanych w 1943 roku.

Mocne wystąpienie Zełenskiego. Zwrócił się do Rosjan

– Ukraina w 35. rocznicę swojej niepodległości pozostaje zjednoczona, odporna i zdolna do walki; świat powinien dać nam wszystko, by zmusić Rosję do zakończenia wojny – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Dziś naprawdę jest nam wszystkim bardzo, bardzo trudno, ale mocno trzyma nas za rękę pewna siła – wcale nie niewidzialna. Jest to siła wspólnego kręgu: wzajemnego wsparcia, braku wątpliwości co do tego, kto stoi obok, oraz wiary we wszystkich Ukraińców. I dopóki wróg nie przerwie tego naszego kręgu, dopóty Ukraina nie upadnie. Wywalczy swój pokój. I da radę – powiedział w orędziu z okazji Dnia Niepodległości.

Podczas mocnego wystąpienia ukraiński przywódca zwrócił się także do samych Rosjan.

– Chcielibście odebrać nam całą Ukrainę, całą naszą ziemię, a zamiast tego straciliście swoje rafinerie, flotę, dochody i całe pokolenie, które posłaliście do maszynki do mięsa. Chcielibście, żeby nie było nas na mapie, a teraz to was nie ma w międzynarodowym programie przyszłej cywilizacji. Od dwudziestu siedmiu lat przywódca Rosji mówi o wielkości, a Rosja stoi w kolejkach po benzynę – oświadczył Zełenski, zwracając się do Rosjan.

Na górze Pop Iwan zostało otwarte Międzynarodowe Centrum Wspólnego Użytkowania Aparatury Naukowej

W odbudowanym Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznym na górze Pop Iwan zostało otwarte Międzynarodowe Centrum Wspólnego Użytkowania Aparatury Naukowej. O tym w piątek 28 sierpnia br. w serwisie Facebook poinformował minister edukacji Ukrainy Andrij Butenko. W otwarciu wziął udział Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP Marcin Kulasek.

Ministrowie podpisali również deklarację o współpracy. Zobowiązali się rozwijać Karpaty jako otwartą przestrzeń dla nauki i edukacji: projekty naukowe, wymianę studentów i nauczycieli, wsparcie dla młodych naukowców. Treść deklaracji wykracza poza sferę akademicką. Jest ona potwierdzeniem, że Ukraina i Polska podążają wspólną europejską drogą, opartą na zaufaniu, dobrym sąsiedztwie i odpowiedzialności za przyszłość regionu.

Poinformowano też, że został zainstalowany teleskop pod kopułą, zaprojektowany specjalnie do trudnych wysokogórskich warunków atmosferycznych. Później do

Prezydent Ukrainy zaapelował do świata o jedność wobec rosyjskiego zagrożenia i wyraził przekonanie, że Rosję należy „docisnąć do końca”.

– Cieszę się, że Stany Zjednoczone pozbyły się wszelkich złudzeń co do tego, czy Rosja rzeczywiście chce zakończyć tę wojnę. Wierzę, że Ameryka pozbędzie się wszystkich sprzeczności i lęków dotyczących Rosji. Trzeba posadzić „ruskich” przy stole negocjacyjnym. Potrzebne są wreszcie sankcje, po których zaczną wyc. Trzeba dać Ukrainie wszystko, co zmusi ich do zakończenia wojny. Jest to możliwe – ocenił. Zełenski oświadczył, że Ukraina nie prosi, aby ktoś za nią walczył. Dajcie Ukrainie wszystko, co pozwoli zatrzymać tę wojnę – zatrzymać ją szybciej, niż Putin zdoła rozpocząć następną. Aby do tego nie doszło, należy działać wspólnie. Europa musi być Europą – zjednoczoną, ambitną i odważną – powiedział.

Zełenski podkreślił, że Ukraina pamięta o każdym, kto stał i stoi po jej stronie w najtrudniejszych chwilach.

– Wierzymy w każdego, kto nadal jest z nami. Ta przyjaźń jest dziś również przejawem najlepszych ludzkich cech obecnych w Ukrainie i u jej partnerów. Dlatego nic nie zachwieje koalicją, którą Ukraina zgromadziła wokół siebie. Po stronie Ukrainy jest więcej ludzi. Po stronie prawdy jest więcej państw – oświadczył prezydent Ukrainy.

ŹRÓDŁO: PAP

teleskopu zostanie dodany kompleks robotyczny, którym będzie można sterować zdalnie. Jest to jedno z czterech obserwatoriów wysokościowych tej rangi.

Obserwatorium zostało orestaurowane przez Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka we współpracy z polskimi partnerami. Będą tu pracować wspólnie, ale sprzęt jest również dostępny dla innych zespołów badawczych po złożeniu wniosku.

Obserwatorium astronomiczno-meteorologiczne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego na szczycie góry Pop Iwan w Czarohorze, zwane potocznie Białym Słoniem, zostało zbudowane w 1938 roku jako stacja badawcza Uniwersytetu Warszawskiego. Władze sowieckie zniszczyły je, przez dziesięciolecia na szczycie góry Pop Iwan stała ruina. Ukraińsko-polski projekt odbudowy obserwatorium rozpoczął się w 2012 roku. Dzięki współpracy strony ukraińskiej i polskiej, udało się go zrealizować.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK.COM/ANDRII.BUTENKO.OFFICIAL

Rosjanie ostrzeliwują Kijów trzecią dobę bez przerwy

Od 27 sierpnia Rosja prowadzi nieprzerwane ataki na stolicę Ukrainy, obwód kijowski oraz miasta Charków, Dniepr, Zaporozże, Odessa i inne. Celem ataków są obiekty cywilne, centra handlowe, magazyny spożywcze, hurtownie książek.

Wczorajszym atakiem został trafiony zakład produkcyjny we wsi Myła, położony obok szosy żytomierskiej, co spowodowało detonację magazynu broni. Sołtys wsi Dmytriwka, Taras Didycz, który przybył tam po ataku, zginął na miejscu.

Wczorajszy rosyjski atak na Buczę i okolice pochłonął 37 ofiar śmiertelnych, o czym poinformował Timur Tkaczenko, szef kijowskiej Obwodowej Agencji Zarządzania Kryzysowego. Liczba ta może

nie być ostateczna. Ministerstwo Obrony Ukrainy poinformowało, że wciąż trwają prace poszukiwawczo-ratownicze. Cztery osoby są uważane za zaginione.

O poranku 29 sierpnia w parku w dzielnicy obołońskiej w Kijowie Rosjanie zabili dwuletnią dziewczynkę. Medycy próbowali ją uratować, ale obrażenia odniesione w wyniku ataku były zbyt poważne. O godzinie 18:00 mer miasta Witalij Kliczko poinformował, że liczba rannych wzrosła do ośmiu osób. 19 osób zostało rannych, w tym dwoje dzieci.

ŹRÓDŁO: LB.UA, UKRINFORM, PRAVDA.COM.UA

Upamiętnienie 85. rocznicy mordu polskiej inteligencji ze Stanisławowa

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
ŁUKASZ SZOT

W nocy z 14 na 15 sierpnia 1941 roku w Czarnym Lesie w pobliżu Stanisławowa gestapo na rozkaz SS-Hauptsturmführera Hansa Krügera dokonało egzekucji w sumie ponad 700 osób – elitarnej tkanki społecznej i naukowej Stanisławowa. Była to część realizacji tzw. „Akcji Inteligencja” (niem. Intelligenzaktion), trwającej z przerwami do 1943 roku, wymierzoną w polską elitę intelektualną.

Dramat w Czarnym Lesie: zagłada elit

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 roku i zajęciu Stanisławowa przez wojska niemieckie pod koniec lipca tego roku kolejni okupanci przystąpili do natychmiastowej realizacji planu wyniszczenia polskich warstw przywódczych i intelektualnych. Akcja ta stanowiła bezpośrednią kontynuację wcześniejszych działań eksterminacyjnych, znanych jako Akcja AB (Außerordentliche Befreiungsaktion).

W pierwszych dniach sierpnia 1941 roku gestapo, działając według wcześniej przygotowanych list proskrypcyjnych, podstępnie wezwało stanisławowskich nauczycieli, profesorów, lekarzy, inżynierów, księży i urzędników na rzekomą naradę organizacyjną dotyczącą otwarcia roku szkolnego i funkcjonowania miejskich instytucji. 3 sierpnia 1941 roku po przybyciu do siedziby gestapo polscy inteligenci zostali aresztowani. W kolejnych dniach zatrzymano następne grupy przedstawicieli elit miasta.

W nocy z 14 na 15 sierpnia 1941 roku większość aresztowanych wywieziono ciężarówkami do Czarnego Lasu w pobliżu wsi Pawłówka (dawną Pawełcze) i tam rozstrzelano nad wykopanymi wcześniej dołami śmierci. Zginęło w sumie ponad 700 osób – elitarna tkanka społeczna i naukowa Stanisławowa.

Przez długi czas niemieckie władze okupacyjne okłamywały rodziny pomordowanych, pobierając od nich paczki i żywność dla niby wciąż więzionych bliskich.

Głównym architektem i wykonawcą tej zbrodni był szef stanisławowskiego gestapo SS-Hauptsturmführer Hans Krüger – bezwzględny funkcjonariusz odpowiedzialny również za zamordowanie profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich.

Prawda o zbrodni w Czarnym Lesie ujrzała światło dzienne w wyjątkowych, dramatycznych okolicznościach dzięki postawie hrabiny Karoliny Lancz-Korońskiej. Działaczka Związku Walki Zbrojnej i historyk sztuki została aresztowana w Stanisławowie w maju 1942 roku. Podczas przesłuchania Hans Krüger, pewny siebie i przeświadczony o nieuchronnym zwycięstwie III Rzeszy, popadł w pychę i cynicznie chwalił się przed więźniarką sprawnością swoich działań. W przypływie szczerości wprost przyznał się do zamordowania stanisławowskiej inteligencji, ujawniając szczegóły egzekucji w Czarnym Lesie, a także przebieg mordu lwowskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich.

Po przeniesieniu do więzienia we Lwowie, a następnie do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, Karolina Lancz-Korońska zdołała przekazać relację z tej rozmowy władzom polskiego podziemia oraz włoskim dyplomatom. Jej skrupulatnie spisany raport stał się kluczowym dowodem historycznym i procesowym, umożliwiającym sprawcom zatarcie śladów tej okrutnej akcji eksterminacyjnej.

Dzieło przywracania pamięci: Działalność Witalija Czaszczina i Towarzystwa „Przyjaźń”

Przez dekady rządów sowieckich prawda o mordzie w Czarnym Lesie była spychana w cień i fałszowana. Dopiero powstanie wolnej Ukrainy oraz przemiany ustrojowe w Polsce otworzyły drogę do godnego zbadania i upamiętnienia miejsca spoczynku stanisławowskich elit. Wielką rolę w tej wieloletniej misji odegrało Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankiwsku oraz jego prezes Witalij Czaszczin.

Witalij Czaszczin przez lata inicjował i bezpośrednio prowadził prace porządkowe na terenie



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE MAREK RADZIWON

gęstych zarośli, przez zabezpieczanie terenu przed niszczeniem, po stawianie krzyży i pamiątkowych tablic. Dzięki jego determinacji oraz członków Towarzystwa „Przyjaźń” Czarny Las z głębokiego, zapomnianego leśnego ustronia przekształcił się w czytelne i uporządkowane miejsce pamięci narodowej.

Prezes „Przyjaźni” występował jako łącznik między środowiskami rodzinnymi ofiar w Polsce, polskimi instytucjami państwowymi (w tym Instytutem Pamięci Narodowej oraz Konsulatem Generalnym RP we Lwowie) a władzami lokalnymi na Ukrainie. To dzięki jego staraniom coroczne obchody sierpniowe zyskały stały punkt w kalendarzu wydarzeń w obwodzie iwanofrankińskim, gromadzący lokalną społeczność i delegacje z Polski.

Działalność Witalija Czaszczina to nie tylko dbałość o architekturę miejsca pamięci, ale także edukacja młodego pokolenia Polaków i Ukraińców w dawnym Stanisławowie, obecnie Iwano-Frankiwsku. Przypominanie o tragicznych kartach wspólnej historii w duchu prawdy i wzajemnego szacunku stanowi fundament, na którym Towarzystwo „Przyjaźń”

buduje relacje sąsiedzkie. Tegoroczne obchody 85. rocznicy po raz kolejny dowiodły, że praca ta przynosi trwałe owoce – pomordowani w 1941 roku polscy inteligenci stanisławowscy nie zostali zapomniani, a ich pamięć trwać będzie w kolejnych pokoleniach.

Minęło 85 lat

W tegorocznych obchodach upamiętniających, 29 sierpnia udział wzięli konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Marek Radziwon wraz z delegacją placówki. Obecni byli również przedstawiciele Iwanofrankińskiej Obwodowej Administracji Wojskowej oraz Rady Miejskiej Iwano-Frankiwska, co podkreśliło wspólny charakter pielęgnowania pamięci historycznej. Duchownictwo reprezentowali księża z rzymskokatolickiej parafii pw. Chrystusa Króla w Iwano-Frankiwsku oraz duchowni Kościoła Greckokatolickiego. Wśród gości znaleźli się reprezentanci Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego na czele z prezes Aliną Czirkową, delegacje Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z oddziałów w Katowicach oraz Tarnowie,

z Iwano-Frankiwska i okolic. Głównym organizatorem obchodów było Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankiwsku pod przewodnictwem prezesa Witalija Czaszczina, przy stałym wsparciu i współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie.

Uroczystości związane z upamiętnieniem mordu w Czarnym Lesie rozpoczęły się od odśpiewania hymnów państwowych Polski i Ukrainy. Następnie odprawiona została modlitwa ekumeniczna, w której kapłani obrządku łacińskiego i greckiego wspólnie prosili o to by dusze pomordowanych spoczęły w pokoju oraz o pokój i sprawiedliwość dla obu narodów. Kolejnym punktem były okolicznościowe przemówienia.

Głos zabrał Konsul Generalny RP Marek Radziwon, przedstawiciele miejskich i obwodowych władz Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) oraz prezes Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Tarnowie Witold Miś.

W przemówieniach wielokrotnie powracał wątek tragicznie wydarzeń sprzed 85 lat, ale też ich niezwyklej aktualności. Mówcy podkreślali, że pamięć o ofiarach totalitaryzmów staje się jeszcze ważniejsza i bardziej wyrazista w kontekście współczesnych doświadczeń Ukrainy, która od ponad czterech lat zmaga się z pełnoskalową agresją rosyjską. Podkreślano, że obrona wartości ludzkich, prawdy i godności łączy pokolenia i narody w walce przeciwko tyranii. Z kolei prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Iwano-Frankiwsku Witalij Czaszczin przybliżył zebranym ogrom pracy, jaką Towarzystwo wraz z wolontariuszami włożyło w uporządkowanie, zabezpieczenie i godne przygotowanie miejsca pamięci w Czarnym Lesie, dziękując wszystkim angażującym się w ochronę tego historycznego dziedzictwa.

Druga część obchodów przeniosła się do siedziby Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (CKPiDE). Tam przed zgromadzonymi wystąpił polski Chór „Echo” z Iwano-Frankiwska, który zaprezentował utwory ze swojego bogatego repertuaru tradycyjnych polskich pieśni. Spotkanie stało się przestrzenią do długich rozmów, wymiany wspomnień, zacieśniania relacji oraz dyskusji nad dalszymi inicjatywami kulturalnymi i historycznymi na Pokuciu.



PRZEDSTAWICIELE KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE WRAZ Z PANEM WITALIJEJ CZASZCZINEM

„Bastiony polskości” – historie lwowskich Polaków

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
ARTUR ŻAK

Książka wróciła do swoich bohaterów

Sala Centrum szybko się wypełniła. Trzeba było dostawiać krzesła. Zanim rozpoczęła się rozmowa, Krzysztof Szymański poprosił o minutę ciszy dla tych, którzy walczyli i ginęli na froncie. Potem przez blisko całe spotkanie przeszłość Lwowa była obecna przede wszystkim w biografiach ludzi siedzących na sali albo w historiach ich rodziców i dziadków.

Dla Tomasza Banaszkiewicza był to powrót po czterech latach. We Lwowie pracował w latach 2018–2019 w Związku Polaków „Orzeł Biały”, prowadząc zajęcia dla młodzieży. Jest z wykształcenia nauczycielem biologii i chemii. Do Lwowa trafił po wcześniejszej pracy w Rydze, a przyjazd wykorzystał także do przedsięwzięcia, które początkowo miało być znacznie skromniejsze. Chciał dotrzeć do najstarszych Polaków, przede wszystkim ludzi urodzonych przed wojną lub na jej początku, i zapisać ich wspomnienia.

Zakładał, że znajdzie może dziesięciu czy dwudziestu rozmówców. Szybko okazało się, że jest ich znacznie więcej. Pierwszych kontaktów szukał w konsulacie i polskich instytucjach Lwowa. Później działał od nazwiska do nazwiska, przez znajomych.

– Później zacząłem szukać w przestrzeni Lwowa i pytać ludzi. Do państwa Szymańskich dotarłem przez koleżankę, z którą pracowałem. Dorota powiedziała mi: „A ich mama, pani Maria Szymańska, jeszcze żyje”. Od państwa Szymańskich dostałem kontakty do kilku kolejnych osób. Szedłem do kogoś innego i za każdym razem pytałem: „Czy znają państwo jeszcze kogoś? Może jest taka osoba?”. Muszę państwu powiedzieć, że co najmniej połowę kontaktów zdobyłem pocztą pantoflową – mówił podczas spotkania.

Nie wszystkie drzwi otwierały się od razu. Dla starszych ludzi, których pytał o rodzinę, wojnę i powojenne życie, był początkowo obcym człowiekiem. Niektórzy odmawiali, inni potrzebowali kilku spotkań. Z jedną osobą autor spotykał się po cztery lub pięć razy: po pierwszej rozmowie wracał po szczegóły, a później wspólnie z rozmówcą sprawdzał spisany tekst.

– Mam świadomość, że dla niektórych osób początki naszych kontaktów były trudne. Nieraz po mszy podchodziłem w kościele do kogoś, kto wyglądał na osobę starszą. Przedstawiałem się i mówiłem, co chciałem zrobić. Ich obawy były zrozumiałe: przychodzi jakiś człowiek obcy w środowisku. Może tylko podszywa się pod Polaka? Mówi po polsku, ale właściwie kim jest? Brałem więc numer telefonu, dzwoniłem kilka razy, próbowałem nawiązać kontakt i zbudować relację. Dopiero później ktoś mówił: „Dobrze, panie Tomasz, jest pan porządnym człowiekiem. Niech pan przyjdzie do mnie, wtedy porozmawiamy”. Te rozmowy dotyczyły często bardzo prywatnych spraw. Nie każdy musiał chcieć o nich opowiadać – wspominał Banaszkiewicz.

Nie wszystkich udało się przekonać. Około dziesięć osób, z którymi nawiązał kontakt, nie zgodziło się na pełną relację. Część nie chciała wracać do bolesnych wydarzeń, inni po prostu nie życzyli sobie publikacji swoich wspomnień. Banaszkiewicz podkreślał, że taką decyzję należało uszanować; czasem w książce pozostała więc tylko krótka wzmianka o danej osobie. Ta ostrożność była ważna, bo rozmowy dotyczyły spraw, których część bohaterów wcześniej nie opowiadała nikomu spoza rodziny.



TOMASZ BANASZKIEWICZ (OD LEWEJ, KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zasadniczy materiał powstał w latach 2018–2019. W 2022 roku autor wrócił do Lwowa, by uzupełnić rozmowy; udało mu się wtedy dokończyć dwie kolejne relacje. Do książki trafiło 50 relacji, choć materiał był szerszy. Przy części życiorysów znalazły się także krótkie wspomnienia o osobach już nieżyjących.

Ta metoda tłumaczy charakter całej książki. „Bastiony polskości” nie są kroniką Lwowa ułożoną według kolejnych dat. Historia miasta pojawia się w nich tak, jak zapamiętali ją konkretni ludzie: przez dom rodzinny, szkołę, pracę, sąsiadów, decyzję o pozostaniu, zachowany język i rodzinne fotografie. W jednym życiorysie większe miejsce zajmuje wojna, w innym powojenna codzienność; dla jednych najważniejsza była rodzina, dla innych praca społeczna, parafia czy polska szkoła.

Banaszkiewicz przekonuje, że właśnie w taki sposób próbuje dziś opowiadać te historie swoim uczniom w Polsce.

– Myślę, że powiem, jak to sprawdza się u mnie. Pokazuję historię konkretnej osoby. Nie mówię o liczbach, nie mówię o jakichś faktach. Pokazuję konkretną osobę, jej życiorys, bo jeżeli mówi się o liczbach – że tylu Polaków zostało, tylu wyjechało – to dla przeciętnego młodego człowieka nic nie znaczy. A kiedy pokażę konkretną historię i zadam pytania: „A jak ty byś się zachował? Co ty byś zrobił? Co ty czujesz?”, wtedy ten młody człowiek zaczyna wchodzić w tę rolę, zaczyna myśleć o tej osobie. Myślę więc, że przede wszystkim trzeba pokazywać konkretne przykłady osób, a nie mówić o całej grupie. Wtedy to dociera do młodego człowieka. To go dotyka. Zatrzymuje się na konkretnej osobie i przeżywa jej historię.

Po powrocie do Lublina wykorzystywał relacje w pracy z młodzieżą. Uczniowie przygotowywali na ich podstawie komiksy, filmy i animacje. Jedną z uczennic z Ukrainy, pracującą nad historią Józefy Bednarz, powiedziała mu później, że nie sądziła, iż jeden człowiek może tyle przeżyć.

Druga część tytułu książki ma bardzo konkretne źródło. Kiedy Banaszkiewicz spotykał się we Lwowie z rozmówcami, robił im zdjęcia portretowe i przysyłał je do Lublina Monice Niezgodzie, wówczas maturzystce Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych. Na ich podstawie powstawały monochromatyczne akwarele. W ciągu roku uczennica namalowała prawie pięćdziesiąt portretów, równoległe przygotowując się do matury i dyplomu.

Niektórym bohaterom pierwsze wersje portretów wydawały się zbyt wierne, przede wszystkim z powodu zmarszczek,

więc Monika malowała delikatniejsze. W 2019 roku prace pokazano w galerii „Własna Strzecha”, a portretowane osoby otrzymały swoje wizerunki.

Portretem towarzyszą fotografie z domowych archiwów. Banaszkiewicz zwracał uwagę, że zwykłe zdjęcie podwórka czy rodzinnego spaceru zawiera dla młodszego czytelnika szczegóły świata, którego już nie zna. Podobnie było z rozmowami: codzienność niewarta opowiadania po latach okazywała się bezcenna.

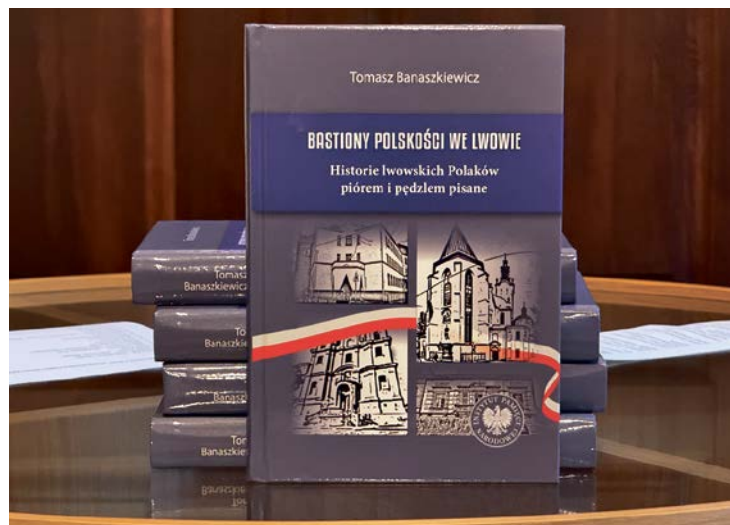
Książka ukazała się w grudniu 2025 roku nakładem Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie. Droga do wydania trwała długo również dlatego, że autor obiecał rozmówcom, iż publikacja będzie bezpłatna i nikt nie będzie zarabiał na przekazanych mu historiach. Przez dwa lata szukał wydawcy gotowego przyjęcia takiego warunku. Wcześniej „Bastiony polskości” prezentowano w Przemyśle i Rzeszowie. Lwowskie spotkanie miało jednak inny ciężar: tu siedzieli ludzie, których nazwiska są w spisie treści, oraz dzieci i bliscy tych, którzy wydania już nie doczekali.

Jednym z bohaterów książki jest Zbigniew Chranowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Podczas spotkania przypomniał swój pierwszy kontakt z Banaszkiewiczem jeszcze w 2017 roku, kiedy młody nauczyciel szukał polskiego teatru przy ulicy Kopernika. Chranowski zgodził się opowiedzieć mu o ludziach i teatrze pod jednym warunkiem: Banaszkiewicz miał wystąpić w przygotowywanej „Historii o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka. Zagrał halabardnika. Z czasem rozmowy o mieście wyszły daleko poza teatralne zaplecze.

Po prezentacji Zbigniew Chranowski mówił przede wszystkim o umiejętności słuchania autora.

– Tomasz jest człowiekiem bardzo otwartym i myślę, że potrafił od bohaterów swojej książki rzeczywiście wydobyć całe, całe, powiedziałbym, całe bogactwo ich życiorysów, ich przywiązanie do miasta, do tradycji. To jest szalenie ważne. No i najważniejsze, że udało mu się to zrealizować w formie książki.

Maria Szymańska, wiceprezes Centrum Edukacji Inicjatyw Przedsiębiorczości im. Mikołaja Reja i od 2015 roku kierująca działającym przy Centrum Klubem Kobiet, przyszła na prezentację również jako córka Urszuli Zająk, jednej z bohatererek „Bastionów polskości”. Jej spojrzenie prowadziło od jednego rodzinnego życiorysu do następnych pokoleń.



– Tak po prostu bym nie opowiedziała, ale wówczas coś by wam tutaj umknęło. I właśnie tak los zrzucił, że przyjechał zupełnie obcy człowiek. Polak, nasz, tak, ale obcy tutaj, dla Lwowa. I poruszył tę strunę serca, która na pewno wszystkich bolała. I na pewno każdy chciał usłyszeć tę żywą historię. Dlaczego ta książka jest taka cenna? Bo to jest historia żywych świadków, ludzi, którzy żyli, przeżyli. To jest nieoceniony skarb. Dosłownie. I my się cieszymy jako kolejne pokolenie, że to jest historia naszych przodków i będzie historią dla naszych przyszłych pokoleń, dla dzieci, wnuków. I zostanie jako historia tego miasta – powiedziała.

Wśród opisanych osób jest także moja babcia, śp. Helena Adamiec. W 1957 roku, będąc w dziewiątym miesiącu ciąży, siedziała już z mężem w pociągu, którym mieli wyjechać do Polski; na prośbę jej matki Ewy zrezygnowali z wyjazdu i pozostali we Lwowie. Dla mojej mamy, Eleny Żak, córki Heleny, ta książka zachowuje więc fragment historii, który jest zarazem rodzinny i wspólny dla wielu lwowskich domów.

Kazimierz Paczkowski, lwowski energetyk od lat związany z inicjatywami służącymi zachowaniu pamięci o przedwojennym Lwowie, zwrócił uwagę na rzecz mniej pocieszającą. Dokumentowanie zaczęło się późno, a część świadków odeszła, zanim ktokolwiek zdążył ich wysłuchać.

– Są potrzebne, ale troszkę już się z tym spóźniono, dlatego że większość ludzi, którzy przeszli okupację i wojnę, praktycznie już odeszła. Zostało pokolenie już powojenne, urodzone po latach trzydziestych. Tak że troszkę się spóźniono, ale takie publikacje powinny się ukazywać. Powinny wychodzić takie książki, wspomnienia rodzinne. Niektórzy chcą te wspomnienia publikować, niektórzy nie chcą. Chcą je zostawić dla siebie, dlatego że nie są one zbyt przyjemne – powiedział Paczkowski.

Spotkanie odbywało się w ramach „Sceny otwartych drzwi”, jednego z działań projektu „Kultura Solidarności. Kultura, która łączy”. Agata Sakowicz wyjaśniała po prezentacji, że Centrum adresuje swoją działalność w pierwszej kolejności do miejscowych Polaków, ale nie chce zamykać się na innych mieszkańców Lwowa.

– Oczywiście priorytetem są Polacy, bo Centrum Kultury Polskiej jest dla nich domem, ich miejscem, i chcemy zadbać

przede wszystkim o nich. Zapraszamy więc wszystkich Polaków, ale jest to również miejsce promocji polskiej kultury. Zależy nam na dialogu, zależy nam właśnie na tej solidarności, która łączy. Wiemy, że kultura jest takim elementem, który jednocy.

Najważniejsza część lwowskiego spotkania zaczęła się właściwie wtedy, gdy rozmowa ze sceny dobiegała końca. Banaszkiewicz poprosił, by najpierw podeszli bohaterowie książki oraz ich rodziny. Wywoływał nazwiska. Jedni odbierali egzemplarze osobiście, za innych przychodziły dzieci, krewni albo osoby, które miały książkę przekazać. Prosił, żeby zostali obok niego i stanęli razem. Chciał, jak powiedział, żeby było widać skalę projektu.

Po oficjalnej części jeszcze długo rozmawiano, wpisywano dedykacje, oglądano fotografie i szukano znajomych nazwisk. Na tym tle słowa Banaszkiewicza o „dużej rodzinie”, której dorobił się we Lwowie, nie brzmiały jak figura retoryczna.

– Ja tak czuję. Tak czuję, bo dotykał mi trudnych tematów. Utrzymywałem kontakty z tymi rodzinami. Interesowało mnie, czy moi rozmówcy żyją, jak się czują, a jeśli odeszli – gdzie są pochowani. Szukałem też kontaktu z tymi ludźmi, którzy zostali. Myślę, że właśnie to zadziało. Nie było tak, że wyjechałem, zamknąłem za sobą ten rozdział i przestało mnie to interesować. To nadal mnie interesowało, pochłaniało. Chciałem utrzymywać kontakt z tymi ludźmi, bo byli dla mnie ważni, podobnie jak ich rodziny. Oni otwierali przede mną swoje domy.

Pytany po spotkaniu o to, co czuje po powrocie do Lwowa, wrócił do obietnicy sprzed lat.

– Czuję radość. Nie było mnie tutaj cztery lata, więc czuję ogromną radość i takie spełnienie, że dopełniłem misji. Bardzo mnie to kłuło w sercu, bo bałem się, że ta książka, która powstała dla tych rodzin, dla tych ludzi, nie trafi do ich rąk. Muszę nawet powiedzieć, że bałem się, iż ci ludzie tej książki nie dostaną, bo takie ryzyko gdzieś wisi. Więc czuję się spełniony, że dotrzymałem tej obietnicy, że zrobiłem to, co kiedyś obiecałem moim rozmówcom. Teraz mogę spokojnie spać i mam poczucie dobrze wykonanej misji, wdzięczności wobec tych ludzi i pamięci o nich. Czuję więc satysfakcję i radość.

Banaszkiewicz nie wyklucza dalszej pracy we Lwowie, tym razem z pokoleniem sześćdziesięcio- i siedemdziesięciolatków. Kazimierz Paczkowski przypomniał jednak rzecz prostą: z każdą taką pracą ściga się czas. Po prezentacji było to widać bez dodatkowych słów. Po jedne egzemplarze podchodzili ludzie opisani w książce, po inne ich córki, synowie i bliscy. Części głosów nie da się już nagrać ponownie. Te, które Banaszkiewicz zdążył zapisać, wróciły do Lwowa i do rodzin, które mu je kiedyś powierzyły.



„Pamiętamy o historii”

Młodzi wolontariusze po raz siódmy porządkują Cmentarz Janowski

Pod koniec sierpnia na Cmentarzu Janowskim we Lwowie odbyła się siódma edycja Obozu Wolontariackiego „Pamiętamy o historii” organizowanego przez Fundację Dziedzictwo Kresowe. W tegorocznej edycji uczestniczyła ponad 40 osobowa grupa młodzieży z Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny i Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej, nauczyciele oraz przedstawiciele Rodziny Rodzin ze Lwowa.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Inicjatorem Obozu Wolontariackiego „Pamiętamy o historii” jest prezes Fundacji Dziedzictwo Kresowe Jan Sabadasz.

„To dla nas niezwykle ważne wydarzenie, które ma na celu nie tylko przeprowadzenie prac porządkowych i konserwatorskich przy polskich grobach na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, ale również angażowanie młodych ludzi w pielęgnowanie pamięci o naszych przodkach

JAN SABADASZ

Organizatorzy zadbali również o przygotowanie uczestników do pracy. Obóz rozpoczął się od szkolenia teoretycznego, podczas którego wolontariusze poznawali historię cmentarza, jego znaczenie oraz stan zachowania nagrobków. Nad pracami czuwał konserwator dzieł sztuki Witold Butkiewicz.

– Podczas tego obozu moim zadaniem jest przede wszystkim nadzorowanie prac przy nagrobkach i dbanie o to, aby były prowadzone zgodnie z zasadami konserwatorskimi – mówi Witold Butkiewicz. Jak wyjaśnia, podstawowym zadaniem wolontariuszy jest usunięcie roślinności, która z czasem staje się dla nagrobków poważnym zagrożeniem.

Pierwszego dnia uczestnicy otrzymali również instruktaż dotyczący bezpieczeństwa.

– Przy takich pracach trzeba pamiętać o podstawowych zasadach BHP. Odpowiednie obuwie, rękawiczki, właściwe posługiwanie się narzędziami, to



wszystko ma znaczenie. O zasadach bezpieczeństwa przypominamy również podczas kolejnych dni pracy – dodaje Witold Butkiewicz.

Cmentarz Janowski jest nekropolią o dużej wartości artystycznej, choć pozostaje w cieniu bardziej znanego Cmentarza Łyczakowskiego.

„Na Janowskim znajduje się wiele bardzo wartościowych nagrobków i grobowców. Pod względem poziomu artystycznego nie ustępują one wielu realizacjom z Łyczakowa. Oczywiście Łyczaków ma wspaniałe kaplice, których tutaj jest znacznie mniej, ale można znaleźć tu dzieła tych samych warsztatów kamieniarskich. To miejsce zdecydowanie zasługuje na większą uwagę

WITOLD BUTKIEWICZ

Cmentarz Janowski jest jedną z najważniejszych lwowskich nekropolii. Został założony w 1883 roku i przez



dziesięciolecie był miejscem pochówku mieszkańców Lwowa różnych narodowości, środowisk i warstw społecznych. Spoczywają tu przedstawiciele świata kultury, nauki, duchowieństwa, wojska i życia społecznego. Nekropolia ma szczególne znaczenie również dla historii Polaków we Lwowie. Znajdują się tu groby osób, które współtworzyły życie miasta, a także mogiły związane z tragicznymi wydarzeniami XX wieku. Losy Cmentarza Janowskiego, podobnie jak innych lwowskich nekropolii, zostały naznaczone wydarzeniami II wojny światowej i powojennymi zmianami granic. Wielu rodzin odebrano możliwość powrotu do grobów

swych bliskich. W rezultacie część mogił przez dziesięciolecie pozostawała bez opieki. Dziś o ich zachowanie dbają społecznicy, organizacje polskie, konserwatorzy i wolontariusze. To dzięki takim inicjatywom kolejne nazwiska zostają wydobyte spod chwastów i przywrócone pamięci.

Dla organizatorów Obozu Wolontariackiego „Pamiętamy o historii” ważne jest, aby młodzież nie była jedynie wykonawcą prac porządkowych

– Zależy nam, żeby młodzi ludzie nie byli tylko wykonawcami prac porządkowych. Chcemy, żeby podczas pobytu na cmentarzu poznawali jego historię, zwracali uwagę na nazwiska, daty i losy osób, które

tutaj spoczywają. W ten sposób praca przy grobach staje się również lekcją historii i odpowiedzialności za dziedzictwo, które zostało nam pozostawione – mówi Jan Sabadasz.

Dla Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny oraz Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej udział w pracach na lwowskich nekropoliach stał się już wieloletnią tradycją.

Dla Zofii Sabadasz, która dziś jest koordynatorką obozu, udział w tej inicjatywie ma również wymiar osobisty. Sama jako uczennica przychodziła na Cmentarz Janowski, aby razem z przyjaciółmi porządkować groby. Dziś cieszy się, że może kontynuować tę pracę już w innej roli.

– Jako uczennica jeszcze Liceum co roku przychodziłam tu sprzątać te groby ze swoimi przyjaciółmi i ze wzruszeniem wspominam ten czas. A teraz mam zaszczyt być koordynatorką tego obozu i bardzo się cieszę, że mogę się znowu przyłączyć do tej wspaniałej inicjatywy.

VII edycja obozu zakończyła się podsumowaniem kilku dni wspólnej pracy. Młodzi wolontariusze otrzymali certyfikaty za udział w akcji i zaangażowanie w porządkowanie nekropolii. W ciągu niespełna pięciu dni uporządkowali 150 grobów.

– Efekt jest naprawdę doskonały i ogólnie obóz wolontariacki, którego celem jest kontakt z historią, poprzez chociażby właśnie uprzątnięcie grobu, jest wspaniałą inicjatywą – podkreśla Sebastian Delura, konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

O znaczeniu inicjatywy mówił również o. Michał Staszak OFM Conv z kościoła św. Antoniego we Lwowie.

I to już jest najpiękniejsze, co może być, że pomimo takiej sytuacji, jaka jest na Ukrainie, nie brakuje młodych ludzi, którzy chcą pokazać, że można czynić dobro.

Obóz „Pamiętamy o historii” jest jednym z działań, dzięki którym młodzi ludzie uczą się, że pamięć o przeszłości wymaga nie tylko słów, ale również konkretnej pracy. Dzięki wolontariuszom uporządkowane zostały kolejne polskie groby, a pamięć o pochowanych na cmentarzu dawnych mieszkańców Lwowa pozostaje żywa.

Przedsięwzięcie zostało dofinansowane ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Za wolną Polskę i wolną Ukrainę. Hołd polskim żołnierzom w Kijowie

Święto Wojska Polskiego zostało ustanowione rozkazem Ministra Spraw Wojskowych gen. Stanisława Szeptyckiego nr 126 z 4 sierpnia 1923 roku. W rozkazie napisano:

„W dniu tym wojsko i społeczeństwo czci chwałą oręża polskiego, której uosobieniem i wyrazem jest żołnierz. W rocznicę wiekopomnego rozgromienia nawały bolszewickiej pod Warszawą święci się pamięć poległych w walkach z wiekowym wrogiem o całość i niepodległość Polski”.

Od 1992 roku Święto Wojska Polskiego ponownie obchodzone jest 15 sierpnia, w rocznicę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej z 1920 roku, będącej przełomowym momentem wojny polsko-bolszewickiej i określanej mianem „Cudu nad Wisłą”.

Co roku 15 sierpnia w całej Polsce odbywają się uroczystości upamiętniające żołnierzy poległych w obronie ojczyzny. W kościołach odprawiane są Msze święte w ich intencji, na cmentarzach odbywają się Apele Poległych, a przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie, z udziałem najwyższych władz państwowych, odbywa się uroczysta zmiana warty. Święto Wojska Polskiego oraz 106. rocznicę Bitwy Warszawskiej upamiętniono również w Kijowie.

Z tej okazji przedstawiciele Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej, Ataszatu Obrony oraz Wydziału Konsularnego RP w Kijowie odwiedzili miejsce szczególnie związane z polskim orężem – Kwaterę Żołnierzy 1. Dywizji Legionów na Cmentarzu Bajkowa. Złożyli tam kwiaty i oddali hołd 114 żołnierzom Wojska Polskiego, którzy spoczywają na tej kwaterze, poległym w walkach z bolszewikami w maju i czerwcu 1920 roku.

W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele społeczności polskiej Kijowa i obwodu kijowskiego.

– Bardzo dziękuję państwu za udział w dzisiejszych uroczystościach. Szczególnie chciałbym podziękować wszystkim osobom, które na co dzień opiekują się polskimi grobami na cmentarzach Ukrainy, dbając o pamięć o tych, którzy odeszli. W tym szczególnym dniu spotykamy się przy grobie, który jest symbolem naszej pamięci i szacunku dla minionych pokoleń. To miejsce wyjątkowe – spoczywają tu żołnierze, którzy polegli za wolną Polskę i za wolną Ukrainę. Jesteśmy im winni pamięć i szacunek – podkreślił podczas uroczystości kierownik Wydziału Politycznego Ambasady RP w Kijowie Jan Kalinowski.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Śladami polskości w Ukrainie – z Ziemi Tarnopolskiej na Ziemię Lwowską

Polskie dziedzictwo na terenie dzisiejszej Ukrainy nie jest zamkniętym rozdziałem historii. Jest obecne w architekturze miast, świątyniach, nekropoliach, nazwiskach, dziełach sztuki, rodzinnych

pamiętkach, literaturze, a przede wszystkim w pamięci ludzi. Aby je zrozumieć, nie wystarczy jednak przeczytać o nim w podręczniku. Trzeba zobaczyć miejsca, w których ta historia się wydarzyła.

Z takiego właśnie założenia powstał projekt „Śladami polskości w Ukrainie”, skierowany do młodzieży Polskiej Sobotniej Szkoły w Kijowie oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru”. Była to druga odsłona przedsięwzięcia. Po ubiegłorocznej podróży na Tarnopolszczyznę tym razem uczestnicy wyruszyli do obwodu lwowskiego, aby poznać polskie dziedzictwo Borysławia, Drohobycza, Lwowa i Żółkwi. Nie była to jednak klasyczna wycieczka krajoznawcza. Program został skonstruowany tak, aby poznawanie miejsc łączyć z nauką języka polskiego, historią, kulturą, pracą zespołową i refleksją nad własną tożsamością.

Pierwszym ważnym punktem na trasie był Borysław, którego historia w XIX i na początku XX wieku została w dużej mierze związana z rozwojem przemysłu naftowego. W okresie międzywojennym miasto należało do najważniejszych ośrodków przemysłu naftowego II Rzeczypospolitej. Dla uczestników projektu szczególne znaczenie miało jednak nie tylko poznanie historii „czarnego złota”, ale także odkrywanie codziennego wymiaru polskiej obecności.

W „Karpaciej Chacie” Sergiusza Selantiewa młodzież mogła zobaczyć dawne fotografie, dokumenty, wyposażenie domów i przedmioty związane z życiem mieszkańców regionu. Wśród zachowanych pamiątek znalazły się świadectwa obecności polskich rodzin, ich kultury i codzienności.

Z Borysławiem historycznie związany jest Drohobycz – miasto, którego dziedzictwo ma charakter wielokulturowy. W okresie międzywojennym Polacy, Ukraińcy i Żydzi stanowili znaczące części jego mieszkańców. Był to jednocześnie jeden z ważnych ośrodków przemysłu naftowego i petrochemicznego województwa lwowskiego.

Drohobycz jest również miejscem szczególnie ważnym dla polskiej kultury za sprawą Brunona Schulza – pisarza, grafika i nauczyciela, którego twórczość na trwałe związała się z rodzinnym miastem.

Jeżeli polskie ślady na Ukrainie tworzą rozległą mapę, Lwów pozostaje jednym z jej najważniejszych punktów. Miasto przez stulecia było ważnym ośrodkiem polskiego życia politycznego, naukowego, artystycznego i kulturalnego. Jego dziedzictwo można odczytywać zarówno poprzez architekturę historycznego centrum, jak i poprzez konkretne instytucje, świątynie, dzieła sztuki i miejsca pamięci.

Dla młodzieży szczególne znaczenie miało jednak spotkanie z historią na Cmentarzu Łyczakowskim. To jedna z najważniejszych nekropoli dla polskiej historii i kultury. Spoczywają tutaj m.in. Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Artur Grottger, Karol Szajnocha czy Seweryn Goszczyński. Cmentarz jest jednocześnie niezwykle cennym zespołem sztuki sepulkranej i ważnym miejscem dla historii oraz kultury Ukrainy.

Jeszcze bardziej poruszającym miejscem był Cmentarz Obońców Lwowa,

zwany Cmentarzem Orłąt Lwowskich. Jest to autonomiczna część nekropolii Łyczakowskiej i jeden z najważniejszych polskich cmentarzy wojennych.

Kolejnym ważnym punktem projektu była Żółkiew, jedno z najbardziej znaczących miejsc polskiego dziedzictwa na zachodniej Ukrainie. Miasto zostało założone pod koniec XVI wieku przez hetmana Stanisława Żółkiewskiego jako zaplanowany ośrodek rezydencjonalny. Jego układ urbanistyczny – z zamkiem, rynkiem i kolegiatą – był inspirowany renesansowymi założeniami miejskimi. Później Żółkiew stała się ulubioną rezydencją króla Jana III Sobieskiego.

Najważniejszym zabytkiem pozostaje kolegiata św. Wawrzyńca. Ufundowana przez Stanisława Żółkiewskiego na początku XVII wieku, stała się mauzoleum rodowym Żółkiewskich i Sobieskich oraz swoistym Panteonem Oręża Polskiego. W jej wnętrzu znajdowały się monumentalne przedstawienia zwycięstw wojsk polskich – m.in. pod Kłuszynem, Chocimiem, Wiedniem i Parkanami. To właśnie w Żółkwi szczególnie mocno można zobaczyć, jak architektura, pamięć rodzinna, historia wojskowości i kultura polityczna dawnej Rzeczypospolitej tworzą jeden wspólny przekaz.

Dla młodzieży była to jednocześnie ważna lekcja o tym, że polskie dziedzictwo nie kończy się na Lwowie. Jest obecne również w mniejszych miastach – w ich układzie urbanistycznym, świątyniach, zamkach, nekropoliach i lokalnych tradycjach.

Jednym z najważniejszych założeń projektu było odejście od traktowania historii jako zbioru dat i nazwisk. Młodzież uczyła się języka polskiego, ale jednocześnie poznawała miejsca, w których polszczyzna była językiem codziennego życia. Poznawała kulturę poprzez taniec, muzykę i wspólne działania. Historię odkrywała poprzez architekturę, nekropole, dokumenty i spotkania z ludźmi.

Polskie ślady nie są tylko śladami przeszłości. „Śladami polskości w Ukrainie” pokazało, że polskie dziedzictwo na Ukrainie jest znacznie bardziej rozległe i różnorodne, niż może się wydawać osobom, które nie miały okazji go zobaczyć.

Przedsięwzięcie zostało zrealizowane dzięki finansowaniu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie w ramach budżetu Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą.

KAROLINA MILENA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

Poznawcza wycieczka gości z Romanowa w Żytomierzu

Szereg wydarzeń letnich w żytomierskim Domu Polskim zaczął się od wizyty towarzyskiej członków Romanowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego. Celem spotkania było zapoznanie delegacji z Romanowa z kluczowymi punktami na mapie Żytomierza, które wiążą się z polskim dziedzictwem historycznym i kulturalnym.

Spacer śladami polskiego Żytomierza rozpoczął się od miejsca szczególnego dla każdego Polaka w regionie – katedry św. Zofii. Następnie goście z przewodnikiem przeszli pod ruiny klasztoru jezuitów

z 1724 r. Uczestnicy wycieczki oddali również hołd wybitnym postaciom, zatrzymując się przy tablicach pamiątkowych poświęconych Józefowi Kraszewskiemu, Jarosławowi Dąbrowskiemu oraz Lechowi Kaczyńskiemu.

Ważnym punktem spaceru krajoznawczego był Cmentarz Katolicki w Żytomierzu, gdzie wspomniano m.in. o rodzinie Paderewskich, Juliusza Zarebskiego, ks. Andrzeja Fedukowicza oraz innych Polaków, którzy znaleźli miejsce wiecznego spoczynku na tej nekropolii.

Wizytę kontynuowano w Domu Polskim, gdzie w ciepłej, rodzinnej atmosferze goście zapoznali się z historią powstania placówki oraz jej bieżącą działalnością. Dziękujemy Polakom z Romanowa za przyjazd oraz za tak pięknie i owocnie spędzony wspólnie czas!

Utrzymanie Domu Polskiego w Żytomierzu jest dofinansowywane ze środków Kancelarii Senatu w ramach konkursu „Senat – Polonia 2026” za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

SŁOWO POLSKIE

Polski student traci bystrość umysłu – wyniki badań naukowców są bezlitosne

Brytyjskie czasopismo „The Economist” opublikowało analizę międzynarodowych badań kompetencji młodzieży studenckiej prowadzonych przez Survey of Adult Skills. W badaniach udział wzięli studenci do 35. roku życia uczęszczający na uczelnie. W wyniku badań ustalono, że co piąty polski student ma trudności ze zrozumieniem czytanego tekstu i nieskomplikowanymi operacjami myślowymi.

W Niemczech czy we Francji odsetek ten oscyluje poniżej 5 proc. a Polska z wynikiem 21 proc. znalazła się w niechlubnej czołówce państw dotkniętych głupotą uniwersytecką.

Zamiast kształcić elity intelektualne, profesorowie zmuszeni są nadrabiać elementarne braki ze szkół podstawowej. Studenci miewają kłopoty ze wskazaniem sąsiadów Polski, nie odróżniają podstawowych pojęć historycznych, a dłuższy tekst publicystyczny czy akademicki wywołuje u nich bezradność. Skutkiem takiego stanu rzeczy jest masowy odpływ studentów po pierwszym roku – wielu odpada przy pierwszym zderzeniu z jakimkolwiek realnym wymaganiem merytorycznym.

Wszechobecne smartfony, algorytmy TikToka skracające czas skupienia do kilkunastu sekund oraz bezkrytyczne posługiwanie się narzędziami generatywnego AI zwalniają młodych ludzi z konieczności samodzielnego formułowania myśli.

SŁOWO POLSKIE

Letnie warsztaty nad Bałtykiem dla dzieci ze Zdołbunowa

Ostatnie dni wakacji okazały się niezwykle intensywne, pełne radości i niezapomnianych wrażeń dla uczniów Szkoły Języka Polskiego działającej przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej.

W dniach 17–23 sierpnia 20 uczniów wyruszyło w podróż do Szczecina, gdzie uczestniczyło w projekcie dydaktyczno-kulturalnym „Wiatr w żagle – Letnie warsztaty języka polskiego nad Bałtykiem”.

Projekt został dofinansowany przez Instytut Rozwoju Języka Polskiego, a głównym organizatorem wyjazdu było Stowarzyszenie Pracownia Innowacji w Szczecinie.

Były to wyjątkowe dni, pełne praktycznej nauki języka polskiego, nowych doświadczeń, ciekawych spotkań i nowych znajomości. Uczniowie mieli okazję podziwiać: zachwycającą architekturę nadmorskiego Szczecina, nowoczesne Morskie Centrum Nauki, imponującą

Filharmonię Szczecińską, interesujące ekspozycje muzealne oraz oczywiście Bałtyk, który przywitał podróżników niezwykle miłymi falami.

– Serdecznie dziękujemy Instytutowi Rozwoju Języka Polskiego za finansowe wsparcie projektu, a Stowarzyszeniu Pracownia Innowacji w Szczecinie za wspaniały program, gościnność, opiekę oraz możliwość połączenia nauki z niezapomnianym wypoczynkiem. Nasi uczniowie wrócili do domu szczęśliwi, pełni inspiracji i nowych doświadczeń, a przede wszystkim z ogromnym bagażem pięknych wspomnień – mówi Zofia Michalewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdołbunowskiej.

WIKTORIA LECH
MONITOR WOŁYŃSKI

Harcerski obóz w sercu Karpāt

W sierpniu Karpaty stały się domem dla grupy zuchów, harcerzy i wędrowników z Równego, Zdołbunowa i Kostopola. W otoczeniu malowniczych szczytów, gęstych lasów i czystego powietrza młodzież z Harcerskiego Hufca „Wołyń” spędziła niezapomniane chwile, wypełnione nauką, zabawą i odkrywaniem uroków górskiej natury.

Każdy dzień zaczynał się od modlitwy, następnie odbywał się uroczysty apel w pełnym umundurowaniu, który jednoczył społeczność i mobilizował do działania. Harcerskie techniki były nieodłączną częścią obozowego życia. Młodzież uczyła się terenoznawstwa, udzielania pierwszej pomocy, wiązania węzłów oraz bezpiecznego poruszania się po górach. Te praktyczne umiejętności, zdobywane pod czujnym okiem instruktorów i młodej kadry, budowały pewność siebie i uczyły współpracy.

Harcerski obóz to nie tylko musztra i wędrowki. Młodzież miała również czas na rozwijanie kreatywności. Była to doskonała okazja do wyciszenia się, wymiany pomysłów i integracji grupy.

Odbył się również wieczór talentów, podczas którego każda drużyna prezentowała piosenki. Był dzień sportowy, gdzie uczestnicy brali udział w różnych kategoriach: kocoball, sztafety, zabawy z piłką. Harcerze zwiedzili też Muzeum Instrumentów Ludowych w Wierchowinie, gdzie poznali dźwięk trembity, drymby, cymbałów, dud i rogu pastuchów, a także udali się do Parku Nauki w Bukowelu.

Głównym punktem programu były oczywiście wyprawy w góry. Harcerze przemierzali górskie szlaki, podziwiając widoki zapierające dech w piersiach i poznając fascynującą przyrodę Karpat. Zdobyli m.in. szczyt Chomiak, Makowycia, co było dla wielu z nich ogromnym osiągnięciem i powodem do dumy. Wędrowki wymagały od nich wysiłku, ale satysfakcja ze zdobycia kolejnego celu i piękno krajobrazów rekompensowały wszelkie trudy.

Wieczorami, gdy słońce chowało się za górami, harcerze zbierali się wokół ogniska. Blask płomieni, trzask drewna i gwieździste niebo tworzyły niepowtarzalną atmosferę. Młodzież śpiewała harcerskie piosenki, dzieliła się wrażeniami z całego dnia, opowiadała historie i snuła plany na przyszłość. Te chwile budowały silne więzi między nimi i na długo zapadną w ich pamięci.

Karpacka przygoda dobiegła końca, ale wspomnienia, zdobyte umiejętności i nawiązane przyjaźnie pozostaną z młodzieżą z Harcerskiego Hufca „Wołyń” na zawsze. Tegoroczny obóz w Karpatach, zorganizowany przez Harcerski Hufiec „Wołyń” przy pomocy ZHR w ramach projektu „Wypocznik letni Harcerskiego Hufca „Wołyń” Harcerstwa Polskiego na Ukrainie”, został dofinansowany ze środków budżetu państwa w ramach zadania publicznego z zakresu opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 r.

WIKTORIA RADICA
MONITOR WOŁYŃSKI



Ювілейна 111
Осолоінська зустріч

Jubileuszowe
Spotkanie Ossolińskie

16 IX 2026

15.30 Відкриття планшетної виставки
Союз за свободу - східна політика
„Культури”

15.30 Otwarcie wystawy planszowej
Sojusz dla wolności - polityka wschodnia
„Kultury”

16.15 Вручення дипломів з нагоди
Ювілею 20-річчя Осолоінських зустрічей

16.15 Wręczenie dyplomów z okazji
Jubileuszu 20-lecia Spotkań Ossolińskich

17.00 Дискусія Актуальність Гедройця?
Доповідачі:

- Анна Бернгардт – голова Літературного інституту Культура у Мезон-Лаффіт
- д-р Микола Рябчук – почесний голова українського PEN-клубу (Україна)
- проф. Альвідас Нікожентайтіс – голова Форуму діалогу та співпраці імені Єжи Гедройця (Литва)
- д-р Таціяна Нядбай – голова білоруського PEN-клубу (Білорусь, у вигнанні)

17.00 Debata Aktualność Giedroycia?
Prelegenci:

- Anna Bernhardt – prezes Instytutu Literackiego Kultura w Maisons-Laffitte
- dr Mykoła Riabczuk – honorowy prezes ukraińskiego PEN Clubu (Ukraina)
- prof. Alvydas Nikžentaitis – prezes Forum Dialogu i Współpracy im. Jerzego Giedroycia (Litwa)
- dr Tatsiana Niadбай – prezes białoruskiego PEN Clubu (Białoruś na uchodźctwie)

Камінна зала
ЛННБ України імені В. Стефаника,
вул. В. Стефаника, 2

Сала Комінкова
ЛННБ України ім. В. Стефаника
ул. В. Стефаника 2

Spotkania odbywają się pod patronatem
Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Зустрічі відбуваються під патронатом
Генерального Консула Республіки Польща у Львові

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury
Dofinansowano Ministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Rzeczypospolitej Polskiej z Funduszu Promocji Kultury



Zmasowany rosyjski atak na Kijów Nie żyje 12 osób, ponad 30 rannych



Rosja przeprowadziła w nocy z 19 na 20 sierpnia zmasowany, kombinowany atak raketowo-dronowy na Kijów oraz inne regiony Ukrainy. Według najnowszych informacji władz stolicy i Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS), w Kijowie zginęło 12 osób, a 34 zostały ranne. W związku z tragedią mer miasta Witalij Kliczko ogłosił 21 sierpnia dniem żałoby.

Atak objął trzy dzielnice Kijowa: Sołomiańską, Światoszyńską i Darnycką. Największe zniszczenia odnotowano w dzielnicy Sołomiańskiej, gdzie rakietą uderzyła w dziewięciopiętrowy budynek mieszkalny. Zniszczone zostały dwa najwyższe piętra, a pożar objął kondygnację od siódmego do dziewiątego piętra. Ogień został ugaszony, jednak pod gruzami nadal są prowadzone poszukiwania mieszkańców.

Uszkodzone zostały również okoliczne budynki mieszkalne, szkoła oraz dziecięcy szpital. W placówce medycznej fala uderzeniowa wybiła okna, a na terenie szpitala zapaliły się samochody.

W dzielnicy Światoszyńskiej rosyjskie pociski uderzyły w teren jednego z obiektów przemysłowych. Kilka magazynów stanęło w ogniu – pożary objęły budynki o powierzchni od 500 do 1000 metrów kwadratowych. Ratownicy odnaleźli tam jedną ofiarę śmiertelną i prowadzili akcję wydobywania kolejnej osoby spod zawalonych konstrukcji.

W dzielnicy Darnyckiej uszkodzone zostały obiekty niemieszkalne i magazynowe. Pożar objął również samochody zaparkowane na terenie przedsiębiorstwa. Strażacy uratowali jedną osobę, którą przekazano zespołom medycznym.

Ratownicy DSNS przez całą noc i poranek prowadzili akcję usuwania skutków ataku. Z gruzów udało się wydobyć dwie żywe osoby. Prace były utrudnione przez kolejne alarmy przeciwlotnicze, które zmuszały służby do czasowego przerywania działań i przechodzenia w bezpieczne miejsca.

Mer Kijowa Witalij Kliczko poinformował, że 21 sierpnia

będzie dniem żałoby w stolicy Ukrainy. Na wszystkich budynkach komunalnych zostaną opuszczone flagi do połowy masztu. Władze zaapelowały również do instytucji państwowych i prywatnych o uczczenie pamięci ofiar w ten sam sposób. Tego dnia w Kijowie obowiązywać będzie zakaz organizowania wszelkich imprez rozrywkowych.

Rosyjski ostrzał dotknął również obwód kijowski. Według DSNS zginęła tam jedna osoba, a siedem zostało rannych. Uszkodzone zostały prywatne domy, magazyny, samochody oraz dwa obiekty infrastruktury paliwowej, gdzie wybuchły pożary.

Rosjanie długo przygotowywali ten atak, łącząc różne rodzaje uzbrojenia, aby wyrządzić jak największe szkody cywilnej infrastrukturze – napisał prezydent Ukrainy.

Wołodymyr Zełenski przekazał również, że rosyjskie drony zaatakowały przejście graniczne z Mołdawią w obwodzie odeskim, a w obwodzie czernihowskim celem ostrzału była infrastruktura gazowa.

Prezydent ponownie zaapelował do partnerów Ukrainy o zwiększenie dostaw środków obrony przeciwlotniczej, podkreślając, że każda dodatkowa rakietka do systemów Patriot oznacza uratowane ludzkie życie.

DSNS poinformowała także o wzroście liczby ofiar wtorkowego ataku na Żytomierz. Bilans wynosi obecnie trzy ofiary śmiertelne i 53 osoby ranne. Na miejscu nadal trwają prace rozbiórkowe i zabezpieczające z udziałem ratowników oraz specjalistów Czerwonego Krzyża.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, DSNS UKRAINA/TELEGRAM, VITALIY KLITSCHKO/FACEBOOK, ZELENSKYUY UA

Ukraina otrzymała pociski Patriot

Ukraina wzmocniła swoje zdolności obrony przeciwlotniczej dzięki międzynarodowemu wsparciu uzyskanemu podczas niedawnych spotkań z państwami partnerskimi. Prezydent Wołodymyr Zełenski ogłosił we wtorek szczegóły pomocy wojskowej, która trafiła do jego kraju. Wśród przekazanego sprzętu znalazły się systemy rakietowe różnych typów oraz potwierdzenia dalszych dostaw.

Szczerze mówiąc, dotarło również trochę pocisków do Patriotów. Nie mogę powiedzieć, ile, ale trochę. Potrzebujemy więcej — mówi Zełenski podczas konferencji prasowej z prezydentem Estonii Alarem Karisem w Kijowie. Ukraiński przywódca podkreślił, że liczba przekazanych rakiet pozostaje ograniczona w stosunku do potrzeb kraju.

Konferencja odbyła się po dwóch ważnych wydarzeniach dyplomatycznych. W niedzielę i poniedziałek w stolicy Ukrainy odbył się szczyt Nordycko-Bałtyckiej Ósemki oraz spotkanie koalicji chętnych. Przywódcy państw wspierających Ukrainę w konflikcie



z Rosją przybyli do Kijowa z okazji 35-lecia ukraińskiej niepodległości.

Otrzymaliśmy – nie powiem, od którego państwa – potwierdzenie przekazania kilku systemów obrony powietrznej Crotale i pocisków do nich. Otrzymaliśmy również pociski AIM. Są one dla nas bardzo ważne. Wykorzystujemy je do zestrzeliwania rakiet przeciwnika – informuje prezydent Ukrainy. Systemy Crotale pochodzą z produkcji francuskiej, natomiast pociski AIM to rozwiązanie amerykańskie – mówił Zełenski.

Zełenski ujawnił również szczegóły innych form wsparcia zagranicznego. Ukraina uzyskała pakiety pomocy obronnej od

Litwy i Finlandii. Norwegia potwierdziła przyznanie dziewięciu mld euro na 2027 r., a także podpisała z Kijowem umowę dotyczącą dronów. Część pakietów wsparcia zagranicznego skierowano bezpośrednio do poszczególnych regionów kraju.

Niemcy oddzielnie wsparły Ukrainę pakietem energetycznym. Szwecja przeznacza znaczący pakiet finansowy na produkcję ukraińskich dronów. Dziękujemy za to – mówił ukraiński prezydent. Różnicowane formy pomocy obejmują zarówno bezpośrednio dostawy sprzętu, jak i wsparcie finansowe dla rozwoju krajowego przemysłu obronnego.

Prezydent odniósł się także do decyzji Wielkiej Brytanii o przekazaniu technologii produkcji pocisków manewrujących Storm Shadow. Kolejnym krokiem będzie spotkanie zespołów technicznych, które uzgodnią harmonogram dalszych działań. Decyzję tę potwierdził w Kijowie premier Wielkiej Brytanii.

ŹRÓDŁO: PAP

Do Lwowa sprowadzają mnie moje korzenie

ANNA GORDIJEWSKA rozmawia z ŁUKASZEM SZOTEM – pasjonatem historii, działaczem społecznym i studentem prawa, zaangażowanym w pielęgnowanie polskiego dziedzictwa Kresów. Łukasz Szot jest aktywnym działaczem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział Katowice. Od lat regularnie przyjeżdża na Ziemię Lwowską, dokumentując historię i ślady polskiej kultury. Swoją wiedzę i pasję dzieli się również w mediach społecznościowych, popularyzując dzieje Kresów i przypominając o ich dziedzictwie kolejnym pokoleniom.

Anna Gordijewska: Łukasz, co sprowadza Cię do Lwowa i jakie są Twoje kresowe korzenie?

Łukasz Szot: Do Lwowa sprowadzają mnie przede wszystkim moje korzenie. Moja rodzina była od zawsze związana z Kresami. Z samym Lwowem nie, ale z okolicami. Moja babcia urodziła się w Stanisławowie, na południe od Lwowa. Urodziła się w koszarach wojskowych, ponieważ jej ojciec, mój pradziadek, był ułanem w 6. Pułku Ułanów Kaniowskich w Stanisławowie. Mój pradziadek z kolei urodził się w Krysowicach pod Mościskami, a moja prababcia z drugiej strony rodziny urodziła się na Wołyniu, w Kisielinie. Dlatego te korzenie kresowe są obecne w mojej rodzinie, podobnie jak tradycja kresowa. Mam też rodzinę do dzisiaj w Mościskach, już blisko polskiej granicy. Nadal do niej jeździmy i utrzymujemy kontakty. Stąd właśnie ta miłość do Lwowa i Kresów jest cały czas obecna. W Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich jestem od ponad roku i bardzo się cieszę, że mam taką możliwość.

Czym zajmuje się Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Katowicach?

Towarzystwo nie jest duże. Mamy około 30 członków. Robimy, co możemy. Wiadomo, są to głównie osoby starsze, ale mamy też cztery młode osoby, co bardzo nas cieszy. Dzięki temu możemy dużo zrobić: starsze osoby mają ogromne doświadczenie, a młodsze, do których również należę, mają więcej siły i możliwości. Możemy też pomagać osobom tutaj, we Lwowie. Mamy 27 osób, które regularnie wspieramy z okazji Wielkanocy i Bożego Narodzenia. Realizujemy drugi bardzo ważny cel, czyli propagowanie historii Lwowa i Kresów wśród młodzieży. Mamy zaprzyjaźnione szkoły w Katowicach i nie tylko, jedną w Dąbrowie Górniczej. Szkoły te co roku biorą udział w programie, który nazywa się Forum Kresowe. Inicjatorem Forum Kresowego jest członek naszego



ANNA GORDIJEWSKA I ŁUKASZ SZOT W STUDIUM RADIOWYM KURIERA GALICYJSKIEGO

Towarzystwa, nauczyciel w liceum w Katowicach.

Jak chcecie zainteresować młode pokolenie historią Kresów?

Na przykład, w tym roku, w czerwcu, mieliśmy projekt poświęcony ważnym rodokresowym. Byli wśród nich bohaterowie, podróżnicy, muzycy, ale także zdrajcy, bo wiadomo, takich też mieliśmy w naszym narodzie. Młodzież przygotowuje projekty i wypowiedzi, organizuje różnego rodzaju projekcje filmowe, a nawet przebiera się za postacie, o których opowiada. W tych wydarzeniach biorą udział uczniowie tych szkół, nauczyciele, a także mieszkańcy Katowic. Mamy zaprzyjaźniony Dom Kultury Koszutka w Katowicach, który zawsze udostępnia nam salę. Przyjeżdżają również przedstawiciele władz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z całej Polski. W tym roku gościł prezes Adam Kiwacki, który specjalnie przyjechał na to wydarzenie. Byli także członkowie innych towarzystw oraz reprezentant Instytutu Lwowskiego w Warszawie. Forum Kresowe gromadzi więc wielu ludzi związanych z Kresami i mieszkańców Katowic, ale przede wszystkim młodzież. Bo na tym nam zależy. Czasami bierze w tym udział bardzo wielu uczniów i oczywiście nie wszyscy są tym zainteresowani. Ale jeśli już coś przeczytają, zdobędą choć trochę wiedzy, to zawsze jest szansa, że ktoś z nich w przyszłości dołączy do naszego Towarzystwa.

Czy młodzi członkowie Towarzystwa mają kresowe korzenie?

Jedną z osób, która dołączyła do Towarzystwa, jest ze Lwowa, ale urodziła się tutaj. Jest z nami od roku razem ze swoją mamą, która również od dłuższego czasu działa w Towarzystwie. Dwie kolejne osoby to dziewczyny, które nie mają kresowych korzeni. Zaangażowały się dzięki swojemu nauczycielowi, temu samemu, który jest inicjatorem Forum Kresowego. Zaczęło się to w zeszłym roku. Ten nauczyciel regularnie jeździ zarówno do Lwowa, jak i do Drohobycza,

gdzie sprząta polskie groby. W zeszłym roku te dwie uczennice, które wówczas nie były już jego uczennicami, pojechały z nim. W ten sposób zainteresowały się tematyką Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wiadomo też, że młode osoby potrafią technicznie wzmocnić działalność Towarzystwa.

Ty zajmujesz się również mediami Towarzystwa. Jak dziś można docierać do młodych ludzi z historią Kresów?

Prowadzę media Towarzystwa. Prowadzę stronę na Facebooku, gdzie informuję o naszych wydarzeniach, których mamy dosyć dużo, ale też staram się, na miarę swojej wiedzy i możliwości opisywać historię Lwowa i ludzi związanych ze Lwowem. I nie tylko ze Lwowem, bo przecież mamy tutaj tyle miast kresowych. Poza tym mamy również stronę

internetową, którą prowadzę. Tam informujemy o wydarzeniach organizowanych przez nasze Towarzystwo. Czasy się zmieniają. Młodzi ludzie już nie czytają gazet, a nawet telewizji teraz nie oglądają. Głównie za pomocą mediów społecznościowych, takich jak Facebook czy Instagram, możemy promować tę historię. Nigdy nie wiadomo, do ilu osób dotrze taki materiał. Może zobaczy go bardzo wiele osób, ale zawsze ktoś to przeczyta, zainteresuje się i coś z tego zapamięta.

Ważną częścią Waszej działalności jest także dokumentowanie wspomnień starszego pokolenia. Jak to wygląda?

Spotykamy się w Towarzystwie co dwa tygodnie. Każdy może przyjść na nasze spotkania. Oczywiście mamy również sprawy organizacyjne, które zawsze trzeba omówić, ale

rozmawiamy także o najważniejszych wydarzeniach i rocznicach, oglądamy filmy związane z osobami, które urodziły się w Kresach, oraz z ważnymi wydarzeniami. Część filmów przygotowuje Biblioteka Śląska. Jest to bardzo ciekawy projekt. Polega na tym, że ekipa przyjeżdża do domu osoby związanej z Kresami, na przykład kogoś, kto był na Syberii albo kogoś, czyja rodzina była zasłużona dla Kresów i przeprowadza z nią wywiad. Taki wywiad trwa około godziny. To naprawdę piękna praca, bo wiadomo, że te osoby są już coraz starsze i coraz mniej jest ludzi, którzy jeszcze pamiętają tamte wydarzenia. Póki jeszcze można, póki jest czas, trzeba to uwiecznić. Dzięki temu później w naszym Towarzystwie możemy te materiały oglądać i udostępniać je innym osobom. Takie wywiady zostały również nagrane z członkami Towarzystwa. W tym roku, przy okazji rocznicy pierwszej deportacji Polaków na Syberię, która rozpoczęła się 10 lutego 1940 roku, oglądaliśmy film z udziałem pana, który jest członkiem naszego Towarzystwa. Ten pan pochodzi z Sosnowca i do dzisiaj żyje, ale niestety z jego pamięcią jest już coraz gorzej. W ostatniej chwili udało się nagrać ten film i dzięki temu mogliśmy jeszcze zobaczyć ten wywiad. Ponieważ są to osoby starsze, cała ekipa, zarówno osoba przeprowadzająca wywiad, którą jest pani profesor będąca członkinią naszego Towarzystwa, jak i operatorzy oraz kamerzyści przyjeżdża do nich do domu. Nie muszą więc nigdzie wychodzić. To osoby mające 80, a czasami nawet 90 lat. I niestety jest ich coraz mniej.

Od kilku lat regularnie przyjeżdżasz do Lwowa. Jak zmieniły się te przyjazdy w czasie wojny?

Do Lwowa przyjeżdżam od 2017 roku. Staram się tu przyjeżdżać jak tylko mam możliwość. Przez te lata mieliśmy dosyć skomplikowane sytuacje. Najpierw była pandemia, a teraz od ponad czterech lat trwa wojna. Mimo tego cały czas staram się tu być. Moi znajomi czy rodzina zawsze pytają, czy nie boję się jeździć do Lwowa. To normalne pytanie. Ja jednak zawsze mówię, że we Lwowie na szczęście jest w miarę spokojnie. Cieszę się zawsze, kiedy widzę Lwów i mogę spotkać się z Polakami ze Lwowa, tak jak teraz z Panią rozmawiam. Uważam, że jeśli ktoś ma taką możliwość, dobrze, żeby tutaj przyjeżdżał. Niestety od czasu wybuchu wojny możliwości dojazdu do Lwowa są bardzo utrudnione. Przede wszystkim nie latają już samoloty. Wiele osób latało wcześniej samolotem. Teraz kolejki na granicy są długie, szczególnie latem, a sprawdzanie paszportów trwa dłużej. Granica jest taka, jaka jest, i niewątpliwie utrudnia to przyjazdy. Każdy to rozumie.

Ostatnio odwiedziłeś również Wilno. Co łączy te dwa ważne dla Polaków miasta?

W Wilnie byłem tuż przed moim przyjazdem do Lwowa. Tak jak Pani powiedziała, Wilno i Lwów trudno porównywać. Zaczniemy od tego, że Wilno oficjalnie w granicach Polski było właściwie tylko przez 18 lat. Wiadomo jednak, że wcześniej mieszkało



ŁUKASZ SZOT PRZY WEJŚCIU DO RATUSZA LWOWSKIEGO

tam bardzo wielu Polaków. Od czasów unii, najpierw unii w Krewie, a później, zwłaszcza po Unii Lubelskiej w 1569 roku, kiedy istniało jedno państwo, Rzeczpospolita Obojga Narodów. Do Wilna przyjechało wtedy bardzo wielu Polaków. Wilno to również cała historia polskiej literatury i romantyzmu. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki – wszyscy oni są związani z Wilnem. Wilno i Lwów mają zupełnie inną architekturę. W Wilnie jest już ta północna architektura. Kamienice są niższe niż we Lwowie. Oczywiście Litwa jest również w Unii Europejskiej, dlatego trudno porównywać te miasta. To jednak dwa bardzo ważne miejsca religijne dla Polaków. W Wilnie mamy Ostrą Bramę i obraz Jezusa Miłosiernego, a we Lwowie Matkę Boską Laskawą, obraz również słynący z wielu cudów. Musimy pamiętać, że w Wilnie Polaków zostało więcej niż we Lwowie. Zarówno tutaj, jak i w Wilnie Polacy są bardzo aktywni. Według statystyk, które czytałem, w Wilnie mieszka około 90 tysięcy Polaków.

Język polski zdecydowanie częściej można usłyszeć na ulicach Wilna niż we Lwowie. Ale, jak mówię, są to dwa piękne miasta. Mam z Wilna również taką ciekawą historię. W zeszłym roku byłem na cmentarzu na Rossie i usłyszałem, jak dwie turystki z Polski zastanawiały się, gdzie jest Konopnicka. Nie mogły znaleźć grobu Marii Konopnickiej. A podobna sytuacja zdarzyła się kiedyś na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie znajduje się również grób Elizy Orzeszkowej. To są takie ciekawe historie, które można później opowiadać.

Dziś nie ma już tych sentymentalnych wycieczek do Lwowa. Jak odbierasz tę zmianę?

To właśnie jest to, co nasłączy. Ludzie nadal szukają tych miejsc. Kiedyś bardzo dużo osób przyjeżdżało tutaj na sentymentalne wycieczki, jeszcze przed wojną. Teraz dziwnie brzmi określenie „przed wojną”, bo wcześniej mówiliśmy tak o okresie przed II wojną światową, a dziś nasze życie

również dzieli się na to, co było przed wojną i co dzieje się teraz. Kiedyś we Lwowie było bardzo dużo sentymentalnych wycieczek organizowanych przez Towarzystwo Miłośników Lwowa. Przyjeżdżała również Danuta Skalska. Były to piękne, sentymentalne wyjazdy. Niestety, wiele osób, które wtedy przyjeżdżały, już nigdy nie zobaczyło swojego ukochanego Lwowa ani miejscowości, za którymi tęskniły. Kiedy się z nimi rozmawiało, bardzo mocno było czuć tę tęsknotę. Teraz wiele osób pyta mnie, jak wygląda życie we Lwowie. Odpowiadam, że życie wygląda właściwie tak, jak wyglądało. Jeżeli wieczorem jest się na Starym Mieście, ulice są pełne, restauracje również są pełne ludzi. Tylko zabytki wyglądają inaczej.

Byłeś również na Festiwalu Kresów w Lubaczowie. Jak ważne są takie spotkania środowisk kresowych?

Pod koniec lipca byłem na ogólnopolskim spotkaniu środowisk

kresowych w Lubaczowie. Było to bardzo ciekawe wydarzenie. Przyjechało wielu Polaków ze Lwowa, Żółkwi, Jaworowa i Borysławia, ale także wiele osób działających w organizacjach kresowych w Polsce. Mogliśmy się lepiej poznać i porozmawiać z osobami, które znamy również z innych wydarzeń. Bardzo się postarała cała gmina Lubaczów, Towarzystwo Miłośników Lwowa w Lubaczowie, a także Marszałek Województwa Podkarpackiego, który był zaangażowany w to wydarzenie. Dzięki temu spotkanie miało bardzo podniosły charakter. Mogliśmy też uczestniczyć w wydarzeniach, których na co dzień u nas brakuje, między innymi w występie Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa. Panią Redaktor mogłem zobaczyć na scenie, w innej roli. To prawda, w innej roli. Teatr jest moja wielką pasją. Spektakl bardzo mi się podobał. „Czarujący Łajdak” do dzisiaj wspominam z uśmiechem na twarzy. Były też inne wydarzenia. Wystąpiła kapela ze

Lwowa Edwarda Sosulskiego, która przeniosła nas w świat przedwojennego Lwowa. Takie spotkania są naprawdę potrzebne. Dobrze, że odbywa się Festiwal Kresów. Są potrzebne dlatego, że zarówno my działamy w Polsce w Towarzystwach Miłośników Lwowa i wielu innych organizacjach kresowych jak i wy tutaj, we Lwowie, cały czas działacie i macie wiele polskich organizacji. Najważniejsze jest to, żebyśmy utrzymywali kontakt i razem działali.

Łukasz, dziękuję Ci również za to, że ostatnio zacząłeś pisać teksty do „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Napisałeś między innymi o Festiwalu Kresów i inne artykuły. W ten sposób wspierasz nasze działania tutaj, we Lwowie.

Dziękuję bardzo. Cieszę się, że mogę w ten sposób pomagać i opowiadać o Kresach.

Dziękuję za rozmowę i zapraszam ponownie do Lwowa!

Setna rocznica urodzin kardynała Mariana Jaworskiego



ANNA GORDJIEWSKA

KARD. MARIAN JAWORSKI ORAZ BISKUPI POMOCNICZY LEON MAŁY (OD LEWEJ) I MARIAN BUCZEK, 2006 R.

W dniu 21 sierpnia 2026 roku przypada setna rocznica urodzin kardynała Mariana Jaworskiego, 44. arcybiskupa metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego i pierwszego kardynała wśród łacińskich arcybiskupów lwowskich.

Kardynał Marian Jaworski urodził się w 1926 roku we Lwowie jako syn Stanisławy Łastawieckiej i Wincentego Jaworskiego. Został ochrzczony w kościele św. Antoniego Padewskiego we Lwowie

i otrzymał imię Marian Franciszek. Nauki szkolne pobierał we Lwowie. W 1945 wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej. Studia teologiczno-filozoficzne ukończył w 1950 r., przyjął święcenia kapłańskie i został wikariuszem w Baszni Dolnej k. Lubaczowa. Dalej była praca duszpasterska w Poroninie, ciąg dalszy studiów, habilitacja, lata pracy wykładowczej na uniwersytetach w Krakowie i Warszawie.

Sakrę biskupią przyjął 21 maja 1984 r. z rąk arcybiskupa

krakowskiego kardynała Franciszka Macharskiego i został mianowany arcybiskupem archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, w której pełnił funkcję administratora apostolskiego. Dnia 16 stycznia 1991 r. otrzymał prekonizację na arcybiskupstwo lwowskie, a ingres do katedry Wniebowzięcia NMP we Lwowie nastąpił 18 maja tegoż roku. Przejął prace organizacyjne w nowo utworzonym seminarium duchownym we Lwowie oraz przeprowadził synod archidiecezjalny.

W 2001 r. został wyniesiony do godności kardynała-prezbitera (kościół tytularny San Sisto). 21 października 2008 roku papież Benedykt XVI przyjął rezygnację kardynała Jaworskiego z urzędu arcybiskupa lwowskiego.

Zmarł 5 września 2020 roku w Krakowie. 11 września 2020 roku, po mszy św. żałobnej w bazylice Matki Bożej Anielskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, został pochowany w krypcie kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej.

OPR. ALINA WOZIJAN

IPN rozpoczyna ekshumacje polskich żołnierzy we Lwowie-Hołosku



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Instytut Pamięci Narodowej rozpoczął 25 sierpnia prace ekshumacyjne na terenie dawnego cmentarza w Hołosku we Lwowie. Celem przedsięwzięcia jest odnalezienie i ekshumacja szczątków żołnierzy Wojska Polskiego poległych we wrześniu 1939 roku podczas obrony Lwowa. Prace potrwać do 2 października 2026 roku.

Ekshumacje prowadzone są na obszarze dawnej miejscowości Hołosko Wielkie, która obecnie znajduje się w granicach administracyjnych Lwowa. Projekt realizuje Instytut Pamięci Narodowej we współpracy z ukraińskim partnerem, firmą „Ukraińska Pamięć”. W działania zaangażowani są również przedstawiciele Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Zakres prac obejmuje archeologiczne odsłonięcie i szczegółową dokumentację mogił, ekshumację szczątków oraz ich oględziny antropologiczne. Zabezpieczony zostanie także materiał do dalszych badań, w tym analiz genetycznych, które mogą pomóc w identyfikacji poległych żołnierzy.

Podczas prac dokumentowane i zabezpieczane będą również przedmioty odnalezione przy szczątkach. Mogą one dostarczyć informacji pozwalających ustalić tożsamość poległych oraz odtworzyć okoliczności ich śmierci i pochówku.

Jak podkreśla Instytut Pamięci Narodowej, przedsięwzięcie jest kolejnym etapem działań prowadzonych na terenie dzisiejszej Ukrainy, których celem jest odnalezienie, identyfikacja i zapewnienie godnego pochówku polskim żołnierzom poległym podczas kampanii wrześniowej 1939 roku.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE IPN

Będą ekshumacje w Hucie Pieniackiej. Ukraina wydała zgodę

– W dniu 18 sierpnia Instytut Pamięci Narodowej został poinformowany o zgodzie wydanej przez władze ukraińskie w dniu 7 sierpnia na przeprowadzenie ekshumacji na terenie byłej wsi Huta Pieniacka – poinformował na platformie X Instytut Pamięci Narodowej.

Jak przypomniano, zbrodni na polskich mieszkańcach tej

miejscowości w dniu 8 lutego 1944 r. dokonali Ukraińcy z 4 Galicyjskiego Pułku Policji SS, związanego z 14 Dywizją Grenadierów SS „Galizien”, członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz lokalnych ukraińskich bojówek.

– Podczas prac poszukiwawczych przeprowadzonych przez pracowników Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN w dniach 9-18 czerwca

zlokalizowano szczątki ofiar w 25 lokalizacjach na obszarze ponad 200 metrów kwadratowych (w tym mogiłę obejmującą obszar 72 metrów kwadratowych) – czytamy w opublikowanej informacji. Zaznaczono, że jest to druga zgoda na ekshumacje ofiar Zbrodni Wołyńskiej, którą otrzymał IPN.

– „O terminie rozpoczęcia prac informujemy

w stosownym komunikacie” – napisano.

Od wiosny 2017 r. trwał spór wokół zakazu poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy wprowadzonego przez ukraiński IPN. Zakaz został wydany po zdemontowaniu pomnika UPA w Hruszowicach w województwie podkarpackim w kwietniu 2017 r.

Decyzja o zniesieniu moratorium na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar zbrodni wołyńskiej została ogłoszona pod koniec listopada 2024 r. podczas wspólnej konferencji prasowej szefów dyplomacji Polski i Ukrainy, Radosława Sikorskiego i Andrija Sybihy.

ŹRÓDŁO: PAP

O kardynale Marianie Jaworskim w 100. rocznicę urodzin

21 sierpnia minęła 100. rocznica urodzin ks. prof. Mariana kardynała Jaworskiego, metropolity lwowskiego, jednej z najznamienitszych postaci w dziejach prastarej Archidiecezji Lwowskiej i we współczesnym Kościele katolickim. Był wybitnym myślicielem: doktorem teologii, doktorem filozofii, profesorem filozofii, twórcą w Polsce nurtu zwanego filozofią religii, autorem ponad 300 prac naukowych. Do głównych jego publikacji należy zaliczyć: „Studia z filozofii Boga, religii i człowieka”, „Wybór pism filozoficznych”, a także „Od filozofii do Eidos Kościoła”. Wniósł ogromne i różnorodne zasługi dla nauki chrześcijańskiej, a szczególnie filozofii i teologii oraz w dziedzinie kultury. Za swe wyjątkowe osiągnięcia w tym zakresie został uhonorowany kilkoma doktoratami honoris causa: Wydziału Teologii Katolickiej w Ruhr – Uniwersytet w Bochum (1985), Wydziału Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (2002), Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (2006), Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie (2006).

MARIUSZ OLBROMSKI

Jego historyczne zasługi dla odnowienia struktur Kościoła łacińskiego w Ukrainie po upadku ZSRR, a zarazem budowania przyjaznych relacji między Polakami i Ukraińcami, są powszechnie znane, budzą najwyższy szacunek i uznanie. Ukoronowaniem jego prac była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie w dniach 2–3 czerwca 1991 roku oraz na Ukrainę do Kijowa i Lwowa w dniach 23–27 czerwca 2001. Był przez okres pół wieku bliskim przyjacielem i najbliższym współpracownikiem kard. Karola Wojtyły, Jana Pawła II.

Pozostał w pamięci osób, które miały zaszczyt go poznać jako niedościgniony wzór chrześcijańskiego kapłana, osoby obdarzonej wielką mądrością, a zarazem subtelnością i delikatnością, chrześcijańska miłością emanującą w każdym jego geście i słowie. Mądrością nadprzyrodzoną. Pod koniec życia, będąc już na emeryturze w Krakowie, mimo mocno podeszłego wieku zadziwiał wszystkich którzy go



KARD. MARIAN JAWORSKI

odwiedzali dobrą pamięcią i lotnością umysłu. Doświadczony wielu dolegliwościami ciała, mimo wszystko zachowywał pogodę ducha i żył dzięki mocy ducha. Lekarze, którzy się nim opiekowali nie rozumieli jak jeszcze może żyć skoro wszystkie wyniki badań wskazywały, że jest to niemożliwe. Zmarł 5 września 2020 w Krakowie w wieku 94 lat. Przez całe życie był heroicznie wierny swej biskupiej dewizie „Mihi vivere Christus est” (Dla mnie żyć to Chrystus). Jego pogrzeb, który zgromadził pogrążonych w smutku i bólu licznych hierarchów Kościoła, przedstawicieli środowisk naukowych oraz liczne rzesze wiernych odbył się kolejno aż w trzech miejscach, z którymi był poprzez swą działalność duszpasterską i naukową szczególnie związany: w Lubaczowie, w Krakowie i w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie u stóp Pani Kalwaryjskiej spoczęły jego doczesne szczątki.

O wielkiej wadze jego prac świadczą też wyrazy uznania władz zarówno Polski, jak i Ukrainy. Z rąk prezydenta Andrzeja Dudy otrzymał w swej krakowskiej siedzibie

19 stycznia 2017 r. Order Orła Białego, najwyższe odznaczenie Rzeczypospolitej Polskiej w „uznaniu znamienitych zasług dla odbudowy życia religijnego na Kresach wschodnich, pogłębiania dialogu ekumenicznego oraz za osiągnięcia naukowe w dziedzinie filozofii i religii”. Wcześniej w dniu 17 września 2007 r. został uhonorowany przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, zaś w 2016 roku – Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

Także władze Ukrainy uznały jego działalność duszpasterską oraz „na rzecz duchowości, miłosierdzia i zgody społecznej za wyjątkową”. W 2002 roku z rąk prezydenta Ukrainy Leonida Kuczmy otrzymał Order Księcia Jarosława Mądrego V klasy. Kolejny prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko przyznał mu w 2006 Order Księcia Jarosława Mądrego IV klasy.

Postać księdza prof. Mariana kardynała Jaworskiego, czterdziestego czwartego z kolei arcybiskupa lwowskiego w dziejach tej prastarej metropolii,



MARIUSZ OLBROMSKI



POKÓJ PAMIĘCI KARD. MARIANA JAWORSKIEGO W BASZNI DOLNEJ



HERB KARD. MARIANA JAWORSKIEGO „MIHI VIVERE CHRISTUS EST”. „DLA MNIE ŻYĆ TO CHRYSTUS”

budziła wśród osób, które go na swej drodze życia napotkały ogromny szacunek, miłość i podziw. Ujmował i fascynował swą osobowością, ale też wytrwałością i zupełnym zawierzeniem Opatrzności na każdym kroku. Potrafił „stąpać po wodzie”, iść najtrudniejszą drogą, stąd po latach nazwany został „kalwaryjskim kardynałem”. Nic przeto dziwnego, że wkrótce powstały również liczne i cenne publikacje mu poświęcone, opisujące drogi jego życia zarówno w dziedzinie nauki, jak i wybitnej działalności arcybiskupiej. Wśród wielu należy wspomnieć pracę ks. bpa zamojsko-lubaczowskiego Mariusza Leszczyńskiego „Dzieje archidiecezji lwowskiej w latach 1944–1992” (Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin, 2011) odnoszącą się, między innymi, także do postaci ks. kardynała oraz inne publikacje tego autora.

Na szczególną uwagę zasługują cały cykl obszernych i bogato ilustrowanych cennymi zdjęciami monumentalnych dzieł prof. Zenona Błądka, architekta, współpracownika księdza kardynała, który przez wiele lat pracował społecznie przy podnoszeniu z gruzów i renowacji wielu kościołów na terenie dzisiejszej Ukrainy. To kolejno wydawane przez warszawską Oficynę Adam: „Metropolia Lwowska obrządku łacińskiego. Dzieje odnowienia Metropolii” (2011), „Na drogach Opatrzności. Wspomnienia o życiu i działalności Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego na tle wydarzeń Kościoła po 1945 roku, (2013) „Wszystko dzięki Opatrzności”. Drogi życia Księdza Mariana Kardynała Mariana Jaworskiego”, (2015), „Żyją i owocują, a były skazane na niebyt. Struktury kościoła łacińskiego na Ukrainie” (2018). Z kolei w ostatnich latach „Nowy Kurier Galicyjski” opublikował cały cykl obszernych artykułów autorstwa Mariana Skowry, historyka Kościoła i badacza dziejów Archidiecezji Lwowskiej, poświęconych ks. kardynałowi. Cykl ten ukazywał się po śmierci kardynała Jaworskiego, od września 2020 do marca 2021 pod wspólnym tytułem „Kardynał Marian Jaworski”. W następnych latach 2022–2025 publikowano wieloodcinkowe serie poświęcone kardynałowi Jaworskiemu, łącznie kilkadziesiąt odcinków. Dostępne są one w wersji internetowej. Powstały też filmy

MARIUSZ OLBROMSKI

zarówno polskie jak i ukraińskie na których zostały zarejestrowane jego wypowiedzi, jak choćby film „Wygnaniec” o abp. Eugeniuszu Baziaku z udziałem ks. kardynała w reżyserii Bogusławy Stanowskiej-Cichoń czy ukraiński „Biskupi – Rzymskokatolicki Kościół Ukrainy”, cz. II w reżyserii Aleksandra Uszakowa.

Wyrazem wdzięcznej pamięci kapłanów i rzesz wiernych o dziełach i postaci ks. Mariana kardynała Jaworskiego są też różne i liczne upamiętnienia. We Lwowie w dniu 11 września 2021 w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny została odsłonięta i poświęcona przez abpa Mieczysława Mokrzyckiego w asyście biskupów Bronisława Bernackiego i Mariana Buczka pamiątkowa tablica w kaplicy Chrystusa Miłosiernego. Z kolei w Lubaczowie,

w konkatedrze odsłonięto w tym samym roku tablicę z białego marmuru ufundowaną przez duchowieństwo, wiernych oraz samorządowców powiatu, miasta i gminy z napisem przypominającym najważniejsze osiągnięcia i daty z życia księdza kardynała. Natomiast w podziemiach konkatedry, w Muzeum Arcybiskupa Lwowskiego Eugeniusza Baziaka, część ekspozycji jest poświęcona jego sekretarzowi ks. Marianowi Jaworskiemu. W Lubaczowie istnieje Aleja Kardynała Mariana Jaworskiego, a także posadzono dąb Mariana Jaworskiego. W pobliskiej Baszni Dolnej, gdzie ks. Marian Jaworski był przez rok wikarym, powstało w drewnianym budynku skromne muzeum poświęcone ks. kardynałowi.

W Kalwarii Zebrzydowskiej, w klasztorze oo. Bernardynów, gdzie Marian Jaworski kształcił



TABLICA W KONKATEDRZE LUBACZOWSKIEJ

się w latach 1945–1950 w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej przeniesionym tam ze Lwowa pod koniec II wojny światowej dzięki dalekowzrocznej

decyzji ówczesnego metropolity lwowskiego ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, zostało utworzone miejsce pamięci. Wyeksponowano tam pamiątki po kardynale Jaworskim, które przez wiele lat osobiście przekazywał do tego sanktuarium. Można tam między innymi ujrzeć medale i odznaczenia, które otrzymywał, dyplomy doktoratów honoris causa, przedmioty związane z wieloletnią posługą we Lwowie oraz cenną dokumentację, krzyż kardynalski, który otrzymał od Jana Pawła II. To właśnie tam po ukończeniu seminarium w dniu 25 czerwca 1950 Marian Jaworski przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, metropolity lwowskiego, u stóp obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, której to wizerunek był mu przez całe życie równie bliski, jak Matki Bożej

Laskawej ze Lwowa. Tam też w krypcie kaplicy cudownego obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej spoczęły jego doczesne szczątki po mszy żałobnej 5 września 2020.

Właśnie tam w sanktuarium zebrzydowskim w dniu 29 sierpnia odbędą się uroczystości z okazji 100. rocznicy urodzin Marina Jaworskiego. Spotkanie członków rodziny ks. kardynała, duchowieństwa, przyjaciół i wiernych poprzedzi msza św. dziękczynna za światło życia Ks. Kardynała odprowadzona przez bpa Mariana Buczka ze Lwowa. Wcześniej w Lubaczowie w czasie trwania w lipcu Festiwalu Dziedzictwa Kresów miało miejsce poświęcone odnowicielowi Archidiecezji Lwowskiej spotkanie wspomnieniowo-refleksyjne w sali im. Zygmunta Gorzowskiego, usytuowanej tuż przy konkatedrze.

Mariusz Olbromski

Chwila

*Pamięci J. E. ks. Mariana kard. Jaworskiego
- z wielką wdzięcznością*

Jak wiele pradawnych świątyń z tragicznych ruin podniesionych po namaszczeniu murów święcił pośród tysięcy serc radością uniesionych Siewca i Odnowiciel wielki na niebieskiej swej drodze.

I dom Poety otoczył także mocą błogosławieństw - nim spadły barwy wstęgi - leciały krople wody poświęconej, a w blasku ich i tęczy mgnięniu - było też dziękczynienie

za jeszcze jeden dar ten Opatrzności, dla tego, który w śnie bezsennym

ujrzał, że przyjdzie papież Słowian i tylko mocą ducha cały glob odnowi.

I może także trwało przypomnienie, gdy w lwowskiej szkole chłopiec potęgę słów tak zadziwiony chłonał: „zaklinam niech żywi nie tracą nadziei”.

VIII 2025 r.

Ścieżki filozofów

Ścieżki filozofów zawsze samotne, bo nie ma przecież jednej drogi.

W cieniach lwowskich zaułków wędrował metafizyk Wartenberg, błądził w zadumie profesor Twardowski, spotykali się czasem, kłaniali się sobie. Roman Ingarden wiódł tu poprzez lata przedziwny spór o istnienie świata,

a teraz Kalwaryjski Kardynał zgłębia odbicie Tajemnicy w innych i sobie - trwa w zachwyceniu - drodze -

Mądrość wywyższa najskromniejszych, płynie niejasno z wieczystej światłości, po wielu latach i po wielu dziełach kroczy się, jakby na początku drogi.

Czym słońce dla roślin, tym jest dla Miasta samotność filozofów. Nie jest jak przelot ptaków czy ślad okrętu na wodzie.

Lwowski Siewca

(szkic do portretu)

Teraz samotność krakowska - serc zbieraniem osobne ścieżki filozofa - prowadzą wciąż innych w pustynne głębie tajemnic modlitwy, a czas odświeżenia wolno dzieło nad dziełami: setki kościołów szumiących psalmami,

Witryna literacka

z ruin wskrzeszonych - otwarte krynice i podniesione z gruzów serca tyłu wiernych.

Nad Ukrainą świeci tęcza świętej pielgrzymki, bo Papież Słowian po bliskich ziemiach tych idzie: wciąż w nawach czasu woła głos Miłością wielki, znowu skroń Pani Łaskawej wieńczy koronami w półmroku przystani katedry zadumany kłęczy... to woła: Lwowski Kościele - wypłyn na głębie.

**

Jakże naszkicować choćby tamte lata trudów i kalwaryjskie drogi - czas duchowej męki Arcypasterza Nawy Lwowskiej, lecz któż wyrzeźbi tchnienia Opatrzności, i któż odtworzy te ciche rozterki, tak liczne udręki i któż policzy wszystkie ziarna, które wszesły na tych bezsennych polach - bo zasiew był wielki, a Oracz - Siewca - Najgodniejszy...

XI 2012

Zmarł Roman Wójcicki – strażnik pamięci Sądowej Wiszni

W wieku 75 lat, po ciężkiej chorobie, zmarł Roman Wójcicki, lokalny historyk, pasjonat dziejów Sądowej Wiszni oraz niestrudzony dokumentalista historii tego miasta i jego okolic.

Przez kilkadziesiąt lat z niezwykłą cierpliwością i zaangażowaniem gromadził informacje o przeszłości Sądowej Wiszni, jej mieszkańcach, rodzinach i miejscach. Zbierał stare dokumenty, fotografie, rodzinne pamiątki i wspomnienia mieszkańców. Sam również dokumentował współczesność miasta, pozostawiając ogromną kolekcję fotografii. Jak pisano o nim w jednym z wywiadów, był nie tylko lokalnym historykiem, ale także swoistym „fotoreporterem współczesności” Sądowej Wiszni.

Szczególne miejsce w jego pracy zajmowała wielokulturowa przeszłość miasta. Roman Wójcicki badał i przypominał historię Ukraińców, Polaków i Żydów, którzy przez stulecia tworzyli wspólnotę Sądowej Wiszni. Docierał do dawnych



MARSAPALACE.COM.UA/PL

mieszkańców miasta i ich potomków w Polsce, Izraelu czy Stanach Zjednoczonych, starając się ocalić od zapomnienia historie rodzin, których losy rozproszyła wojna i powojenna rzeczywistość.

Jego wiedza obejmowała również historię miejscowych majątków, rodzin ziemiańskich, kościołów, cmentarzy, pomników i miejsc związanych z tragicznymi wydarzeniami XX wieku. Z wielką uwagą dokumentował polskie i żydowskie ślady w mieście, które po II

wojnie światowej niemal całkowicie zniknęły z jego krajobrazu.

Roman Wójcicki przez lata współpracował także z osobami i instytucjami zainteresowanymi historią Sądowej Wiszni. Był przyjacielem miejscowego Narodowego Muzeum Historii, któremu przekazywał zgromadzone materiały, fotografie i swoją wiedzę.

Pozostawił po sobie ogromny zbiór wiedzy, dokumentów, fotografii i wspomnień. Wiele z nich może dziś stanowić bezcenne źródło dla przyszłych badaczy historii Sądowej Wiszni i dawnego pogranicza polsko-ukraińskiego.

Roman Wójcicki był także czytelnikiem „Kuriera Galicyjskiego” i z zainteresowaniem śledził publikacje poświęcone historii oraz współczesnym losom Polaków i polskiego dziedzictwa na Ukrainie.

Żegnamy człowieka, który przez całe swoje życie pomagał ocalić od zapomnienia ludzi, miejsca i historię Sądowej Wiszni i okolic.

INF. WŁASNA

103 ukraińskich żołnierzy wróciło z rosyjskiej niewoli

Ukraina przeprowadziła kolejny etap wymiany jeńców z Rosją. Do kraju powróciło 103 ukraińskich żołnierzy, którzy trafili do rosyjskiej niewoli podczas walk na różnych odcinkach frontu, w tym obrońcy Mariupola. Większość uwolnionych jest rannych lub zmaga się z ciężkimi chorobami.

Do Ukrainy wróciło 103 żołnierzy uwolnionych z rosyjskiej niewoli. O przeprowadzeniu pierwszego etapu kolejnej wymiany jeńców poinformowali prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oraz Koordynacyjny Sztab ds. Traktowania Jeńców Wojennych.

Wśród uwolnionych znaleźli się żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy, Państwowej Straży Granicznej, Gwardii Narodowej, Marynarki Wojennej oraz Wojsk Obrony Terytorialnej. Są to zarówno szeregowi i sierżanci, jak i kilku oficerów.

- Dziś 103 ukraińskich wojowników wracają do domu z rosyjskiej niewoli - napisał Wołodymyr Zełenski. Prezydent Ukrainy podkreślił, że wśród uwolnionych są obrońcy Mariupola oraz żołnierze walczący na kierunkach donieckim, ługańskim, charkowskim, zaporoskim, chersońskim, dnieprzańskim i sumskim.

Według Koordynacyjnego Sztabu większość uwolnionych żołnierzy odniosła rany lub cierpi na ciężkie schorzenia będące skutkiem pobytu w niewoli.

Najmłodszy z uwolnionych urodził się w 2000 roku, a najstarszy ma 59 lat.

Wszyscy odzyskani jeńcy przejdą pełne badania lekarskie oraz otrzymają pomoc w rehabilitacji fizycznej i psychologicznej. Państwo zapewni im również przewidziane prawem świadczenia oraz wsparcie w powrocie do życia po długotrwałej izolacji.

Ukraińskie władze podziękowały Stanom Zjednoczonym i Zjednoczonym Emiratom Arabskim za wsparcie w organizacji wymiany. Wyrazy wdzięczności skierowano także do wszystkich instytucji zaangażowanych w negocjacje i proces uwolnienia jeńców.

Prezydent Ukrainy zapewnił, że działania na rzecz uwolnienia wszystkich obywateli przetrzymywanych w rosyjskiej niewoli będą kontynuowane. - Pamiętamy o każdym i każdej osobie, która wciąż pozostaje w niewoli. Robimy wszystko, aby sprowadzić wszystkich naszych ludzi do domu - podkreślił Wołodymyr Zełenski.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY/FACEBOOK, KOORDYNACYJNY SZTAB DO SPRAW POSTĘPOWANIA Z JEŃCAMI WOJENNYMI

Rodzina Rodzin szlakiem św. Jana Pawła II



PRELEKCJĘ O ZNACZENIU WIZYTY JANA PAWŁA II PROWADZI
DZIENNIKARZ ARTUR ŻAK

Tradycyjnie, już po raz 29, Lwowska Rodzina Rodzin z członkami swoich oddziałów na Zboiskach i Mościskach od 13 po 16 sierpnia br. spędziła czas na Wakacjach z Bogiem w podlowskich Brzuchowicach. Ponieważ ten rok poświęcony jest 25-leciu wizyty Ojca świętego na Ukrainie i we Lwowie, więc przeszliśmy po miejscach związanych bezpośrednio z naszym Papieżem.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dla Rodziny Rodzin jest to szczególne wspomnienie tej wizyty, bowiem w 2001 roku dosłownie w kilka dni po wizycie Papieża mieliśmy szczęście też być w Brzuchowicach. Wówczas modliliśmy się w kaplicy seminaryjnej, gdzie On się modlił. Zwiedziliśmy pokój papieski, z wielkim sentymentem dotykaliśmy poduszki, na której spoczywał. Jechaliśmy specjalnie wbudowaną dla Jana

Pawła II windą. W tym roku ożyły te wspomnienia podczas prelekcji multimedialnej o znaczeniu tej znamiennej wizyty dla nas i dla Ukrainy, wygłoszonej przez dziennikarza Artura Żaka. Swoimi wspomnieniami podzieliła się Małgorzata Piekarowska, Lwowianka, która odwiedziła nas tego dnia. Miała tyle szczęścia, że na Mszy św. we Lwowie podawała Ojcu świętemu obraz Matki Boskiej Łaskawej do koronacji i była najbliżej z nas wszystkich do wielkiego Pielgrzyma. Rodziną podzieliła się również Konstancja Nester, której babcia jako relikwię posiada różaniec, na którym modlił się Jan Paweł II. Konstancja opowiedziała, jak różaniec trafił do jej babci – od jej krewnego przez Petersburg z Rzymu do Lwowa. Uczestnicy dzielili się swymi wrażeniami z tej wizyty we Lwowie, wspominali, gdzie widzieli Papieża, jakie mieli odczucia i wspomnienia. To już tak jest podczas spotkań Rodziny Rodzin, że wystarczy zaznaczyć jakiś temat, a już sypią się własne zdania, wspomnienia i zawiązujące się dyskusja. Była to centralna tematyczna prelekcja tegorocznych Wakacji z Bogiem, podczas



Z DARAMI - KWIATAMI - IDZIE RODZINA TROJNARÓW. ICH SYNOWIE
SĄ MINISTRANTAMI PRZY OŁTARZU



SŁUCHACZE NA PRELEKCJI ARTURA ŻAKA

której ożyły te wszystkie wspomnienia i wrażenia.

Szczególną atrakcją tych Wakacji z Bogiem była również projekcja filmików, nagrywanych amatorsko w pierwszych latach spotkań, przygotowana przez Tadeusza Mercalę, wieloletniego członka naszej wspólnoty. Zobaczyliśmy relacje z ognisk, wizyt gości, Drogi Krzyżowej w lesie brzuchowickim. Zobaczyliśmy odwiedzin kardynała Jaworskiego, któremu asystował, wówczas jeszcze ksiądz, Mieczysław Mokrzycki. Przy ognisku siedział z nami konsul generalny RP Wiesław Osuchowski. Zabawy, w których udział brali wszyscy, prowadził kleryk seminarium Marian Skowrya. Niestety wielu z tych osób dziś już nie ma z nami, ale zawsze ciepło ich wspominamy i jesteśmy wdzięczni za to, czego nas nauczyli i co przekazali podczas tamtych Wakacji z Bogiem. Obserwując kolejne zdjęcia, dzisiejsze dzieci i młodzież nie mogli uwierzyć, że tak mogli bawić się ich babcie i rodzice. Te filmy wzruszyły wszystkich i ożywiły wspomnienia.

Oprócz tego przez dorosłych rozważane były inne tematy, a dzieci i młodzież mieli własne zajęcia z rysunku, tańca i piosenek patriotycznych, prowadzone przez moderatorów. Obowiązkowo w programie Wakacji były codzienne Msze św., był czas na wypoczynek, na spotkania i rozmowy. Pogoda dopisała, było ciepło i słonecznie, więc tegoroczne Wakacje można



DARY - ŚWIECĘ - SKŁADA KRYSZYNA ONUFRAK

uznać za udane, co zresztą podkreślali ich uczestnicy.

Przytoczę kilka wypowiedzi: – Jestem po raz pierwszy na Wakacjach z Bogiem – mówi Teresa Haber. – Mam bardzo pozytywne wrażenia, ponieważ bardzo dobrze połączone są tu prelekcje, spotkania, Msze św. oraz czas, który dzieci spędzają razem. Wszystko powiązane jest z tematyką religijną i wspólnie bawimy się i modlimy. Sądzę, że dziś tego rodzaju akcje są bardzo potrzebne, ponieważ w naszym codziennym życiu wiruje wiele innych spraw, informacji i zachowań, a tu mamy wyciszenie z Bogiem, co pozytywnie wpływa na ludzi dorosłych i starszych, na młode małżeństwa i na dzieci.

Natomiast Olga Hałabała stwierdziła:

– Osobiście udało mi się być na Wakacjach po raz pierwszy. Przeważnie jeździła tu moja mama z wnuczką Martą. Teraz udało mi się wziąć jeden dzień urlopu i przyjechać już z moimi wnukami. Mam niezwykle dobre wrażenia, takie podniosłe, jestem bardzo zadowolona i moje wnuki też, bo spotkali tu nowych przyjaciół – nie chcą stąd wyjeżdżać. Niestety, trochę krótko trwają te Wakacje, ale i za to jesteśmy wdzięczni Halince i Włodzowi (Wencakom – red.), że udało się je zorganizować.

O wrażenia zapytałem rodzinę Olgi i Mariana Trojnarów, którzy przyjechali ze swoim sześciorgiem pociech. Pani Olga wyznaje: – Na Wakacjach z Bogiem jesteśmy już po raz trzeci. Nasz pobyt tutaj traktujemy jako krótki wypoczynek dla całej rodziny. Dla mnie osobiście jest to wielka rzecz, bo mogę na chwilę zapomnieć o gotowaniu, sprzątaniu i innych sprawach domowych, a czas możemy z mężem poświęcić całkowicie dla dzieci i na wspólny wypoczynek. Chciałoby się, naturalnie, wypocząć trochę dłużej, ale w dzisiejszych trudnych czasach jesteśmy wdzięczni za każdą możliwość wspólnego wypoczynku.

Ania Onufrak wspomina te czasy, gdy bywała tu ze swoją babcią.

– Teraz sama jestem matką, a bywałam tu o wiele młodsza, niż jest moja córka dziś. Przypominam sobie, jak mną się tu opiekowała starsza młodzież. Teraz ją miałam za zadanie opiekowania się dziećmi. Jak za



SWOIMI WSPOMNIENIAMI DZIELI SIĘ MAŁGORZATA PIEKAROWSKA



MSZĘ ŚW. W KAPLICY SEMINARYJNEJ ODPRAWIA KS. WŁODZIMIERZ SMOLIŃ

moich czasów, dzieci i dziś czekają na te spotkania. Bardzo mi się podoba to zadanie i z chęcią pomagam dzieciom w ich zajęciach. Bardzo się cieszę i dziękuję, że mogliśmy przez te kilka dni tu odpoczywać. A wspomnienia o babci odżyły przy oglądaniu filmików. Bardzo mię wzruszyły te kadry i wdzięczna jestem, że mogłam je obejrzeć. Zobaczyłam siebie z boku i mogłam te niezapomniane chwile pokazać swojej córce. To były wzruszające przeżycia, ale dobrze, że co roku kontynuuje się to, co sama przeżyłam w dzieciństwie. Te wakacje są faktycznie rodzinne i z Bogiem.

– Każdy z nas przeżywa te Wakacje z Bogiem w swoim wnętrzu i w sposób szczególny – dzieli się wrażeniami Marta Krupa. – Każdy to przeżywa. W tym roku Wakacje są prze cudowne, bo znów spotykamy się w gronie znajomych, których nie widziałam od dawna. Możemy tu porozmawiać, każdy się tu wypowiada, a jednocześnie czerpie dla siebie coś nowego. Każdy wykład czy prelekcja, chociaż mówimy o rzeczach wiadomych, otwiera

przed nami coś nowego – jak mieliśmy przykład na wykładzie o Miłosierdziu Bożym p. Marii Szymańskiej. Chociaż jesteśmy tu wspólnotą, ale każdy modli się i przeżywa to na swój szczególnie sposób. Cudowne, że znów mogliśmy się tu spotkać i bardzo dziękujemy za to organizatorom i wszystkim, którzy do tego się przyczynili.

Oksana Mercalo, jest uczestniczką chyba każdego kolejnych Wakacji z Bogiem i ona też dzieli się swoimi wrażeniami: – Szkoda, że tegoroczne Wakacje są tak krótkie, ale dziękujemy, że w ogóle się odbyły. Znów spotkaliśmy się z ludźmi, których znany od dawna. Jest tu z nami młodzież, która wyrosła na naszych oczach. Młodzież ta wyrosła na animatorów i teraz nam pomaga w pracach z młodszymi. Możemy być dumni, bo z tych dzieciaków na naszych oczach wzrosło dwóch księży, ojciec zakonny, siostry zakonne – a te pierwsze kontakty z Bogiem mieli w swoich rodzinach i tu na Wakacjach. Mamy małżeństwo – i chyba nie jedno – którzy poznali się tu, w Brzuchowicach. Teraz byli animatorami



ROZWAŻANIA NT. STOSUNKÓW W RODZINIE PROWADZĄ ALINA I ANDRZEJ MAKOHIN



POKAZ TAŃCA TOWARZYSKIEGO PRZESZEDŁ W IMPROWIZOWANĄ DYSKOTEKĘ



LWOWSKA RODZINA RODZIN ŚLADAMI ŚW. JANA PAWŁA II

dla dorosłych. A wszystko zaczęło się od Rodziny Rodzin. Chcę tu też podziękować naszym animatorom z Warszawy, którzy przekazywali nam swoje doświadczenia i uczyli nas, jak należy działać w Rodzinie Rodzin. Oni byli dla nas przykładem. Ich nauka owocuje do dziś.

Podsumowuje tegoroczne wakacje Halina Wencak, która wraz z małżonkiem Włodzimierzem są liderami Lwowskiej Rodziny Rodzin.

Jeżeli podsumujemy naszą działalność, to można powiedzieć, że są piękne plony. Mamy kilka rodzin w czwartym pokoleniu związanych z Rodziną Rodzin. Dla nas nasza polskość jest tu tym, co możemy deklarować i demonstrować i pielęgnować, nie ujmując niczego innym, bo przecież mamy kilka rodzin mieszanych.

– Te rodziny, które są tu już po raz kolejny wiedzą, a te, które są po raz pierwszy rozumieją, że o nich się pomyślało, zaplanowało pobyt. Jasne, że wszystkiego przewidzieć się nie da, ale ogólny plan jest i sprawdza się punkt po punkcie. Staramy się połączyć tu wypoczynek z modlitwą, zabawy z zajęciami i czasem dla rodziny. Jest to wspaniały plon naszej działalności. Widzimy, że te poprzednie lata nie przeszły marnie.

Bardzo ważne w naszym przypadku jest możliwość wspólnego wypoczynku rodzinami. Dzieci jeszcze wyjeżdżają gdzieś na kolonie, ale



ROZWAŻANIA O MIŁOSIERDZIU BOŻYM PROWADZI MARIA SZYMAŃSKA

zorganizować wypoczynek dla całej rodziny to już nie jest takie proste. A dla nas rodzina jest wartością najważniejszą. Tu zaś, stosunkowo blisko od domu, mamy wspaniałe warunki, gdzie wielodzietne rodziny mogą sobie pozwolić na spokojny wypoczynek. Rodzina może być ze sobą, może nawiązać nowe znajomości, wspominać poprzednie pobyty i dzielić się doświadczeniem. Bardzo wzruszające dla nas były te filmiki. Myśmy powspominali, a dzieci mogły zobaczyć, jak babcia bawi się razem z ich mamą.

Ważny jest udział w codziennej liturgii, bo te najmłodsze dzieci uczą się zachowania w kościele, obserwując starszych. U siebie na parafii może i biegają podczas mszy dziecięcych, a tu, gdzie wszyscy w skupieniu uczestniczą w liturgii, nie wypada tak się zachowywać. To jest swego rodzaju nauka przez obserwację. Gdyby to nie było potrzebne i dobre, to dzieci tak by się nie garnęły. Ważne jest i to, że rodziny, które do nas przyjeżdżają, jak mają możliwość, to

biorą ze sobą dzieci przyjaciół czy sąsiadów i one też tego się uczą.

My, starsi, dajemy świadectwo temu, że jesteśmy radosni im wszystkim. Ich obecność tu świadczy o tym, że nasza działalność nie idzie na marne i mamy już to komu przekazać. Ci którzy wzrosli na Wakacjach z Bogiem chętni są do pomocy, do prowadzenia rozważań, do udziału w dyskusjach.

Dla kościoła lwowskiego nasze stowarzyszenie jest ważne. Abp Mieczysław Mokrzycki odwiedzał nas za każdym razem. W tym roku jest niestety nieobecny, ale na znak tego, że pamięta o nas, przysłał błogosławieństwo dla tych Wakacji z Bogiem. To też świadczy o potrzebie naszej działalności i o tym, że trwamy.

Bardzo się cieszę, że mimo wszystko udało się zorganizować kolejne Wakacje i że szczęśliwie się odbyły. Wypowiedzi rodzin świadczą najlepiej o potrzebie ich organizowania i kontynuowania tej tradycji.



KOLEJNE 29. WAKACJE Z BOGIEM PRZESZŁY DO HISTORII. PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE NA ZAKOŃCZENIE

„Warto wiedzieć, skąd nasz ród” O losach Kresowian zapisanych w „Kresowych kolejach losu”

Ich świadectwo jest wspomnieniem świata, którego już nie ma. W książce „Kresowe koleje losu” Bożeny i Michała Rzepiaków poznamy historie szesnastu osób, które jako dzieci doświadczyły wojny, utraty najbliższych, zsyłek i przymusowego przesiedlenia z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Mimo ogromnych traum zachowały pamięć, pogodę ducha i przywiązanie do rodzinnych stron. O znaczeniu tych wspomnień, losach Kresowian oraz o tym, dlaczego kolejne pokolenia powinny znać historię swoich przodków, rozmawiamy z MICHAŁEM RZEPIAKIEM, współautorem książki „Kresowe koleje losu”, prezesem Fundacji Pomorskich Kresowian. Rozmawia EUGENIUSZ SAŁO.

Skąd wziął się pomysł na „Kresowe koleje losu”? Pan wraz z żoną macie rodzinne związki z Kresami. Czy można powiedzieć, że ta książka jest również próbą zapisania własnej rodzinnej pamięci?

Książka powstała z potrzeby ocalenia pamięci o Polakach żyjących na Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej i przekazania jej następnym pokoleniom. Indywidualne przeżycia kilkunastu naszych bohaterów były doświadczeniem zdecydowanej większości Kresowian, w tym także ojca mojej żony pochodzącego z Wileńszczyzny, a także mojej rodziny po kądzieli z Wilna, a po mieczu ze Lwowa. W publikacji nie ma historii naszych rodzin, choć w opowieści Wilnianki Barbary Cichockiej pojawia się postać Władysława Borkowskiego, mojego pradziadka. W Fundacji Pomorskich Kresowian, którą prowadzę od pięciu lat, opowiadamy historię Kresowian od Wilna po Lwów. Organizujemy comiesięczne otwarte spotkania – Kresowe Środy Literackie, nagrywamy wspomnienia i skanujemy elektronicznie archiwalne zdjęcia i dokumenty. Stacja Muzeum – samorządowa instytucja kultury w Warszawie – spadkobierca ideowy i merytoryczny Muzeum Kolejnictwa – zwróciła się do nas z propozycją napisania książki w 80. rocznicę ekspatriacji Polaków z Kresów. A przecież zdecydowana większość z nich przyjechała na tzw. Ziemię odzyskaną transportem kolejowym. Propozycję Stacji Muzeum „napiszcie książkę, a my ją wydamy” przyjęliśmy jako autorzy entuzjastycznie.

Jak wybrano 16 historii spośród większego zbioru?

To nie było łatwe, ponieważ w naszym archiwum mamy kilkadziesiąt notacji, a nie wszystkie były zbierane typowo pod kątem kolejowym. Musieliśmy dokonać subiektywnego, ale reprezentatywnego wyboru.



AUTORZY KSIĄŻKI: BOŻENA I MICHAŁ RZEPIAKOWIE PODCZAS PROMOCJI W STACJI MUZEUM W WARSZAWIE 18 CZERWCA BR. FOT. STACJA MUZEUM

Niezwykle ważna była także warstwa ilustracyjna – dobranie odpowiednich zdjęć i dokumentów. Staraliśmy się pokazać przekrój ziem kresowych, biorąc pod uwagę miejsca urodzenia naszych bohaterów, którzy w momencie wybuchu II wojny światowej byli dziećmi. W naszej książce zwracamy uwagę, mimo całej indywidualności na swoistą powtarzalność losów, zdarzeń, dotyczących 2 milionów Polaków.

Nie mogliśmy nie wspomnieć o tragicznym położeniu żołnierzy Armii Krajowej, którzy w dramatycznych warunkach przedzierali się przez zieloną granicę, tropieni przez NKWD i inne sowieckie formacje. Wielu z nich, najczęściej bardzo młodych ludzi zginęło, a ci, którzy znaleźli się w „nowej” Polsce, byli aresztowani, torturowani, skazywani na śmierć. Należy wspomnieć

o szeroko zakrojonych działaniach infiltracyjno-represyjnych Urzędu Bezpieczeństwa, pod nazwą akcja X, która uznawała cały „element wileński” za najbardziej niebezpieczny dla komunistycznej władzy. W tych 16 opowieściach reprezentowane są niemal wszystkie przedwojenne województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie, tarnopolskie, stanisławowskie i oczywiście lwowskie.

W książce są historie ludzi z różnych miejsc. Czy mimo różnic regionalnych można dostrzec wspólny los kresowych rodzin?

Sądzę, że dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego” nie będzie to wielkie odkrycie, ale oczywiście tak. Wspólny los rodzin żyjących na Kresach do wojny był losem szczęśliwego okresu międzywojnia i to niezależnie od statusu



JADWIGA CAR (TRZECIA OD LEWEJ) Z RODZĘNSTWEM DRUGA POŁOWA LAT 30. XX W.

społecznego i związanej z nim zamożności. Było to życie w środowisku wielonarodowym i wielowyznaniowym. Obok Polaków dużą społeczność na Kresach tworzyli Żydzi, a także Litwini, Rusini, później nazwani Ukraińcami, Ormianie, Niemcy, Czesi czy też Karaimowie. W opowieściach widać wyraźnie, że w okresie międzywojennym żyli oni w harmonii. Jeśli w danej miejscowości nie było świątynikatolickiej, a była cerkiew lub kościół greckokatolicki, Polacy tam uczęszczali, w rodzinach mieszanych obchodzono święta wspólnie. Tożsamość polska była bardzo silna i cementowała tę społeczność.

Dlaczego tak ważne było pokazanie życia na Kresach przed wojną, a nie tylko dramatu wysiedlenia?

Gdybyśmy napisali tylko o wojnie czy wysiedleniu, obraz byłby niepełny. Czytelnik mniej zorientowany nie znalazłby wcześniejszej historii, a przecież te tereny przez wieki należały do

Rzeczypospolitej. Chcieliśmy pokazać życie w międzywojniu na Kresach, śmiem twierdzić, że bardziej poukładane niż dzisiaj oraz z jakim bagażem doświadczeń rodziny naszych bohaterów i oni sami weszli w czas wojny, która wyrwała ich świat do góry nogami.

Co najbardziej poruszyło Państwa podczas rozmów ze świadkami?

Poruszające były tragedie, które przeżyli, ich ciężar, poczucie nienaprawionej krzywdy. Ryszard Rusiłowicz, będąc niewiele ponad dwuletnim dzieckiem, stracił matkę, zamordowaną siekierą na Wołyniu. Była wówczas w szóstym miesiącu ciąży. Ukraińcy zabili mu także babcię i kuzynów. Mamy relację Eugenii Dudy z Krzemienia, z którą blisko spokrewniona rodzina Unoldów została zamordowana w 1943 roku w bestialski sposób przez nacjonalistów z OUN i UPA. Rodzina Dudów musiała uciekać przede „rezunami” do Generalnej Guberni.

Jakub Panachida, przodownik Policji Państwowej z Tłumacza w województwie stanisławowskim, został zastrzelony strzałem w tył głowy przez Sowietów w Kijowie i wrzucony do dołu śmierci w Bykowni. Jego żona Zofia, razem z dziećmi, w tym córką Anną, została wywieziona do Kazachstanu, gdzie spędziła sześć lat. Historię rodzinną Panachidów opowiedziała nam Elżbieta Niewolska, córka Anny Panachidy-Bocheńskiej. Lwowianin, Janusz Warchoń, ostatni raz widział swojego ojca w 1939 roku. Mamę Zofię Sowietów wywieźli na Sybir w 1941 roku i słuch po niej zaginął. Od piątego roku życia on i jego siostra byli wychowywani w Tarnopolu, a później w Bytomiu przez babcię Natalię. Ppłk. Stefan Warchoń walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł na emigracji w 1949 roku.

To zaledwie fragment losów naszych bohaterów. Dla wielu z nich był to



ZAJĘCIA Z NAJMŁODSZYMI UCZNIAMI PROWADZI MARIA GODYMIRSKA, TŁUMACZ 1932 R.

niezwykle trudny powrót do przeszłości. A jednak zdecydowali się to zrobić. Oni się przed nami otworzyli. To było wzruszające. Rozmowy, które prowadziliśmy przez ostatnie kilka lat ze świadkami historii, to rozmowy z osobami już bardzo dojrzałymi, w podeszłym wieku. Najstarsza z nich, pani Jadwiga Guzińska, mieszkanka Gdyni urodziła się we Lwowie w 1928 roku. Zachowała niezwykle jasny umysł, pamięta zarówno to, co działo się w mieście Semper Fidelis, kiedy była młodą dziewczyną, czas wojny, ekspatriacji, jak i powojenne życie. W czerwcu, w Gdyni podczas promocji książki, nieśmiało zapytałem, czy mogłaby ewentualnie zacytować albo zaśpiewać lwowską piosenkę. Właściwie nie zdążyłem dokończyć pytania, kiedy pani Jadwiga zaczęła śpiewać i wykonała kilka utworów, oczywiście z charakterystycznym lwowskim batiarskim słownictwem i akcentem. Warto wspomnieć, że ojciec pani Jadwigi, Stanisław Car, rocznik 1900, jako osiemnastolatek brał udział w obronie Lwowa w 1918 roku, m.in. w walkach o Cytadelę i Cmentarz Stryjski. Odznaczony został Krzyżem i Medalem Niepodległości.

Co było dla tych osób trudniejsze: sam moment opuszczenia domu czy późniejsze życie ze świadomością, że nie można już do niego wrócić?

Trudno odpowiedzieć na to pytanie, szczególnie ze odpowiadałem w imieniu bohaterów, a nie własnym. Bardzo trudny był moment opuszczenia rodzinnego miasta, niezależnie od tego, czy był to Lwów, Wilno, Pińsk czy Nowogródek. Wyjeżdżali ze świadomością, że prawdopodobnie opuszczają swoją ojcowiznę na zawsze. Wprawdzie tliła się iskra nadziei, że wybuchnie jakiś konflikt między aliantami, a Związkiem Sowieckim. Mówiło się nawet o III wojnie światowej. Jak Państwo doskonale wiedzą, kolejowe transporty ekspatriacyjne były organizowane równoleżnikowo. Mieszkańcy Wileńszczyzny jechali głównie na północ i zachód dzisiejszej Polski, Lwowianie i mieszkańcy Kresów południowo-wschodnich trafiali przede wszystkim na Śląsk, m.in. do Bytomia i Wrocławia. Część ekspatriantów, nazywanych wówczas kłamiwie repatriantami, osiedlała się stosunkowo blisko nowej polajtańskiej granicy i przez kilka lat nie rozpakowywała skrzyń z nadzieją na rychły powrót, który jak wiemy okazał się niemożliwy. Niektórzy bohaterowie naszej książki po latach odwiedzili swoje rodzinne strony. Jadwiga Guzińska przez całe życie kocha Lwów i gdyby tylko mogła, wróciłaby do niego. Ojciec Ryszarda Rusiłowicza mówił mu jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku: „Jak tylko sytuacja się zmieni, pamiętaj, synu, że ja na kolanach jestem w stanie wrócić na Wołyń”. Teresa Fiedorowicz urodzona w Nowogródku nigdy tam nie pojechała. „Mimo tak silnego związania z ziemią, z literaturą nie chciałam pojechać. Tam był już inny świat i inni ludzie”.

Co Kresowiaczy przywieźli do powojennej Polski?

Przywieźli rzecz paradoksalnie najcenniejszą – pamięć. Przywieźli kulturę bycia, etos przedwojennej inteligencji, a także doświadczenie i wiedzę, które pozwoliły organizować w powojennej Polsce zakłady

pracy i uczelnie. Kadra i absolwenci Politechniki Lwowskiej, Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytetu Stefana Batorego czy Państwowej Szkoły Technicznej im. Józefa Piłsudskiego w Wilnie, byli trzonem uczelni na Dolnym Śląsku, w Toruniu i w Gdańsku. Ale przecież nie tylko inteligencja przyjeżdżała. Przyjeżdżali również rzemieślnicy, przedstawiciele różnych zawodów, księża. Wszyscy musieli jakoś odnaleźć się i zaadaptować w nowej, jakże obcej komunistycznej rzeczywistości.

Jeżeli chodzi o rzeczy materialne, obowiązywały różne obostrzenia. Nie można było przewozić wszystkiego. Obowiązywały określone limity, między innymi dotyczące wagi dobowytku przypadającego na rodzinę. Oczywiście zdarzały się odstępstwa, ponieważ czasami udało się coś załatwić z kolejarzami. Do wagonów, które często były w fatalnym stanie, pakowano przede wszystkim rzeczy najpotrzebniejsze, maszyny do szycia, różnego rodzaju przedmioty gospodarcze, zwierzęta, książki. Jeżeli ktoś wykonywał konkretny zawód, na przykład był stolarzem, artystą, lekarzem mógł zabrać przedmioty i narzędzia potrzebne do pracy, ponieważ przepisy na to pozwalały. Oczywiście była to jednak tylko niewielka część tego, co ludzie chcieli ze sobą zabrać.

Ksiądz Kazimierz Filipiak, proboszcz parafii ormiańskiej w Stanisławowie, otrzymał do dyspozycji trzy wagony i przewiózł ze Stanisławowa przedmioty kultu, szaty i naczynia liturgiczne, a także słynący cudami obraz Matki Boskiej Łaskawej. Ostatecznie obraz trafił do Gdańska do kościoła św. Piotra i Pawła. 30 maja 2027 roku będziemy obchodzić 90. rocznicę koronacji stanisławowskiej Madonny. Ksiądz Filipiak przywiózł także sztandar kolejarzy ze Stanisławowa, po latach przekazany na Jasną Górę. O jego losach opowiada jedna z naszych bohaterek, Janina Krajewska urodzona w Werenowie w województwie nowogródzkim II Rzeczypospolitej. Na stronie Stacji Muzeum



RODZINA UNOLDÓW Z PRZYJACIÓŁMI, ROK 1933. FLORIAN UNOLD (SIEDZI MIĘDZY PANIAMI), JEGO ŻONA STEFANIA NA PIERWSZYM PLANIE Z LEWEJ ORAZ JULIAN UNOLD (STOI PRZY DRZWIACH PIERWSZY Z LEWEJ) ZOSTALI ZAMORDOWANI PRZEZ UKRAIŃSKICH NACJONALISTÓW W 1943 ROKU

www.stacjamuzeum.pl można obejrzeć film dokumentalny pt. „Historia pewnego sztandaru”.

Dlaczego młode pokolenie powinno dziś wracać do historii swoich kresowych przodków?

Rota Marii Konopnickiej, poetki i pisarki okresu pozytywizmu, która spoczęła na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, zaczyna się od słów: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Naprawdę warto wiedzieć, skąd pochodzi nasz ród. Mimo że świat XXI wieku jest dość szalonym światem, warto znać swoje korzenie. Mieszkańcy obecnych zachodnich i północnych ziem Polski to ludność napływowa. Zgodnie z ustaleniami tzw. Wielkiej Trójki i nowym podziałem Europy po II wojnie światowej miejsce Niemców zajęli wypędzeni z Kresów Polacy. W drugiej połowie lat 40. i w latach 50. XX wieku przesiedlono ponad dwa miliony osób. Myślę, że dziś wnuki, prawnuki, a może nawet praprawnuki ekspatriantów, które rzeczywiście zainteresują się historią swojej rodziny, bo będą też takie osoby, które nigdy się tym nie zainteresują, będą chcieli

wiedzieć dlaczego babcia urodziła się w Stryju? Dlaczego prababcia urodziła się we Lwowie, Wilnie czy Krzemieńcu? Dlaczego znaleźliśmy się w Gliwicach, we Wrocławiu czy Opolu? Dlaczego na wigilijnym stole jest kutia, a może śliżki czy kisiel żurawinowy! Skąd właściwie pochodzę? Moim zdaniem jest to fascynujące, szczególnie kiedy oglądamy zachowane rodzinne dokumenty i zdjęcia. Dzisiaj warto zapytać starszych: kto jest na tym zdjęciu, gdzie zostało wykonane? Co to było Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, itd. Warto znać historię swojej rodziny, a przez to, co jest oczywiste, również historię Polski. Jedno z drugim wiąże się nierozdzielnie.

Czego jeszcze nie wiemy o losach Polaków opuszczających Kresy?

W wolnej Polsce od 37 lat ukazują się wiele książek, publikacji wspomnieniowych i opracowań historycznych o Kresach Wschodnich, wydawanych m.in. przez Instytut Pamięci Narodowej. A jednak mam wrażenie, że ciągle próbujemy nadrobić tę kilkudziesięcioletnią wyrwę, którą

symbolizują wpisy w dowodach osobistych naszych przodków – urodzony we Lwowie, czy w Wilnie w ZSRR, podczas gdy urodzili się w polskim Lwowie, w polskim Wilnie.

W szufladach w naszych domach, których korzenie sięgają Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, znajduje się jeszcze wiele ciekawych artefaktów: zdjęć, dokumentów, pamiętek, różnych drobiazgów, które świadczą o naszej historii i naszej tożsamości. Warto więc próbować się dowiedzieć, warto poszukać, poczytać. Internet ma oczywiście minusy, ale ma także wiele zalet. Nie wychodząc z domu, możemy za pomocą różnych wyszukiwarek czy dzięki dostępowi do zdigitalizowanych dokumentów muzealnych i archiwalnych dotrzeć do własnych korzeni. Nasi dziadkowie nie mieli takich możliwości.

Gdyby miał Pan określić jedną najważniejszą lekcję, jaką wyciągnęliście z tych szesnastu ludzkich losów, co by to było?

Można to ująć jednym słowem – patriotyzm. To bezgraniczne umiłowanie polskości, umiłowanie ojczyzny, gotowość do poświęcenia, nawet za cenę życia. Wychowanie rodzinne, szkolne, religijne, harcerstwo dały temu pokoleniu niesamowitą wolę i hart ducha. Dzięki nim przetrwali piekło wojny, a potem czas stalinizmu i komunizmu.

Kilkukrotnie mówiłem już o pogodzie ducha, życzliwości, kresowej serdeczności i gościnności naszych bohaterów, którzy poświęcili nam wiele godzin opowiadając historie swojego życia. To są ostatni świadkowie pamiętający świat, którego już nie ma. Mamy nadzieję, że dzięki ich świadectwu i naszej książce udało się go w jakiejś części zachować dla potomnych.

Czy są jeszcze planowane publikacje tych historii, które pozostały? Czy gdzieś będzie można je przeczytać?

„Kresowe koleje losu” to książka, nad którą pracowaliśmy niecałe dwa lata. W zasobie Fundacji Pomorskich Kresowian mamy jeszcze kilkadziesiąt nagranych rozmów. Regularnie nagrywamy kolejne osoby. Mamy nadzieję, że uda nam się, o ile pozwolą na to warunki organizacyjne i finansowe oraz o ile znajdzie się wydawca, przygotować ciąg dalszy kresowych opowieści. Być może część z nich, w skrótej formie, zamieścimy na specjalnym portalu internetowym Fundacji Pomorskich Kresowian. Na koniec naszej rozmowy chciałbym przeprosić Państwa, że nie byłem w stanie opowiedzieć o wszystkich osobach i wskazać wszystkich elementów tych niezwykle ciekawych historii. Jak mówi mój znajomy, cechą nudziarza jest opowiedzieć o książce wszystko. Nie chcąc Państwa zanudzić serdecznie zapraszam do sięgnięcia po bogato ilustrowaną (ponad 200 ilustracji) książkę „Kresowe koleje losu”, którą można kupić lub zamówić w Stacji Muzeum w Warszawie (65 zł + koszt przesyłki), kontakt: +48 22 620 04 80 w. 119 lub e-mailowo: kasa@stacjamuzeum.pl

Dziękuję za rozmowę

Zdjęcia zamieszczone w artykule ilustrują książkę „Kresowe koleje losu” i pochodzą ze zbiorów prywatnych.



Dziś Mickiewiczowie w Nowogródku – sypanie Kopa 21.11.1981 rok.

KOPIEC MICKIEWICZA W NOWOGRÓDKU USYPAŁO W LATACH 1924-1931. JAK NAPISAŁ W AKCIE EREKCYJNYM PROF. STANISŁAW PIGON: „NA WIECZNE ŚWIADECTWO CZCI I MIŁOŚCI, JAKĄ NARÓD POLSKI ŻYWI DLA WIESZCZA SWEGO ADAMA MICKIEWICZA, SYNA TEJ ZIEMI, WZNIESIONEGO WIELKOŚCIĄ GENIUSZU PONAD LUDY I CZASY”

„Łączy nas historia, a współpraca czyni nas silniejszymi!”

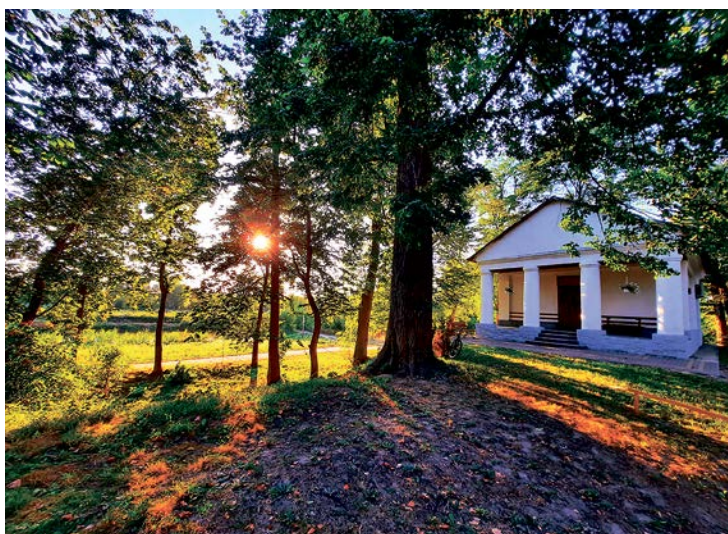
Pod takim hasłem wieczorem 15 sierpnia w przygranicznym Nahaczowie w obwodzie lwowskim odbył się Polsko-Ukraiński Wieczór Przyjaźni i Jedności. Wydarzenie zorganizowano z okazji pierwszej rocznicy działalności tamtejszego Centrum Integracji dla Polaków w Ukrainie oraz 106. rocznicy Bitwy Warszawskiej – jednej z ważnych kart wspólnej historii Polski i Ukrainy, gdy żołnierze obu narodów walczyli ramię w ramię przeciwko bolszewickiej ofensywie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– To jest bardzo ważny dzień, 15 sierpnia, dzień zwycięstwa – powiedział „Kurierowi” Marcin Piotrowski, społecznik z województwa podkarpackiego, pomysłodawca i główny organizator wydarzenia. – Takich zwycięstw, takich dni radości mamy sporo w historii, tylko czasem o nich nie pamiętamy. Rok 1920 to jedno z najważniejszych zwycięstw. Zwycięstw, gdzie się wydawało, że już jesteśmy na łopatkach, że Polska, Europa, świat zostaną pochłonięte przez bolszewików, przez Moskwę. I nagle wydarzył się cud. Ale ten cud trzeba pamiętać, to jest olbrzymia ofiara. I my, 15 sierpnia, jako Polacy pamiętamy, że to jest dzień czynu Wojska Polskiego, czy dnia czynu chłopskiego, ale też dzień współpracy polsko-ukraińskiej. Bo to było przymierze wspólne, polsko-ukraińskie. Dzięki temu, że pułkownik Bezruczko razem ze swoimi ukraińskimi żołnierzami bronił Zamościa, Wojsko Polskie mogło się skupić na obronie Warszawy, na odsiecz i na ataku z nad Wieprza, na kontrofensywie. I to jest moment, który pokazuje, że przez stulecia współpracując Polacy z Ukraińcami mogli wspólnie zwyciężać. I pamiętajmy o tym, bo Ukraina walczy. Walczy od 1918-1920 roku do teraz z Moskalami, z Bolszewikami, z tą ofensywą i z tym imperializmem rosyjskim, o którym my, niestety, Polacy czasem zapominamy. A właśnie o tym dzisiaj układach tutaj, na Ukrainie, w Waszej wiosce. To jest miejsce, w którym działa Centrum Edukacji Transgranicznej, Centrum Integracji Polaków w Ukrainie. I to jest miejsce integracji, pokazania, że Polacy z Ukraińcami mogą się spotkać, że nie wszystko musi być zawsze na sztywno, nie musi być tak patetycznie, że możemy się radować, możemy spotkać się przy wspólnym śpiewaniu, przy radości, przy zabawie. My jako Folkowisko pracujemy nad tym, żeby pokazać, że jest radość, że jest granica, która w jakiś sposób nas dzieli, ale ona też nas łączy. I my dzisiaj budujemy most. Jak miesiąc temu odbył się Festiwal Folkowisko w Gorajcu, dzisiaj taka mała namiastka Folkowiska odbywa się tutaj, w Ukrainie. Chcemy pokazać, że mogą się spotkać Polacy, Ukraińcy i Szkoci, bo mamy pizzę od ekipy ze Szkocji, która kiedyś spotkała na początku wojny pełnoskalowej z nami. Przyjechali i powiedzieli: „Make pizza, not



MARCIN PIOTROWSKI



ALTANA-ROTUNDA

war” (Róbcie pizzę, nie wojnę) i niosą radość. Właśnie w taki sposób ludzie kultury z różnych zakątków świata, Polski, Stanów Zjednoczonych, Szkocji czy Ukrainy spotykają się wspólnie pomimo trwającej wojny. My jej nie zakończymy. My możemy tylko trwać na swoim posterunku, robić co w naszej mocy, żeby te dzieciaki, które są za nami, miały spokojne, dobre niebo, miały dzieciństwo, miały radość.

Na terenie parku w Nahaczowie, gdzie przebiegał Polsko-Ukraiński Wieczór Przyjaźni i Jedności wyraźnie zarysy ustępują konturom dawnego grodziska obronnego,

otoczonego pozostałościami rowów i wałów ziemnych. Później wzniesiono tam dwór szlachecki. Ostatnimi prywatnymi właścicielami majątku w Nahaczowie była szlachecka rodzina de Lenie Young, która miała francusko-szkockie korzenie, ale od wieków osiadła w Polsce, a jej gałęzie zakorzeniły się m.in. na terenach dawnego województwa lwowskiego i stanisławowskiego. Zachowała się jedynie murowana, klasycystyczna altana-rotunda na bastionie narożnym, którą wzniesiono podczas pełnej rekonstrukcji terenu po wielkim pożarze w 1848 roku. Wówczas zniszczone fortyfikacje dworu szlacheckiego oraz



DZIECI Z NAHACZOWA



ANATOLIJ SZMITKO



ANTON ŁUBIJ

spalony stary pałac ostatecznie przekształcono w otwarty, krajobrazowy park angielski, dopełniając go architekturą małych form. Rodzina de Lenie Young nieprzerwanie posiadała rezydencję, park oraz altanę aż do wybuchu II wojny światowej i przyjęcia władzy radzieckiej w 1939 roku, kiedy to majątek został znacjonalizowany. Obecnie w parku odbywają się różne wydarzenia. Tym razem oprócz sceny ustawiono miasteczko zabaw dla dzieci, a miejscowa ludność oraz goście zgromadzili się pod zadaszeniami przeciwśloniecznymi oraz na wałach.

– Jestem tutaj po raz chyba piąty – powiedział Paweł Lasota z Rzeszowa. – Współpracuję z Fundacją Folkowisko,

z Marcinem Piotrowskim i wydaje mi się, że to jest wspaniałe miejsce na to, żebyśmy nadal budowali mosty współpracy między Polską a Ukrainą. Najlepiej właśnie poprzez kulturę, poprzez muzykę, poprzez takie wspólne spotkania jak dzisiaj. Dzisiaj jestem tutaj jako pomoc chyba głównie techniczna. Natomiast Fundacja, którą prowadzę, Fundacja Orzesz z Rzeszowa zajmuje się działaniami kulturalnymi właśnie na rzecz historii naszej wspólnej historii i polskiej, i różnych mniejszości, które kiedyś na terenie Polski występowały i w tej chwili też są. Więc tutaj moja praca jest głównie fizyczna.

Z Pawłem Lasotą przyjechała też jego córka Nadia, która na koncercie zaśpiewała kilka piosenek.

– Nadia też odkrywa dla siebie Ukrainę – zaznaczył. – Myślę, że lubi Ukrainę, zaczyna zdobywać nowe znajomości, nowe przyjaźnie. Jestem dumny z córki.

W koncercie uczestniczyli również zespoły muzyczne z Nahaczowa – dzieci i dorośli oraz lwowski zespół etniczny „Żywa”, który aktywnie współpracuje z polskimi partnerami.

Na zaproszenie organizatorów bezpośrednio z frontu przyjechali samochodem wojskowym uczestnicy zespołu etnorockowego „Joryj Kloc”, który teraz realizuje projekt „WoIn Kloc”.

Anton Łubij, frontman zespołu i żołnierz Zbrojnych Sił Ukrainy gra na bębnie, na drymbie i śpiewa. Jest rzeźbiarzem z wykształcenia. Studiował we Lwowskiej Państwowej Szkole Wyższych Rzemiosł Artystycznych im. Iwana Trusza oraz we Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Pracował w pracowni „Didowa boroda” (Broda Dziadka) i uczył rzeźby w Centrum Twórczości Dzieci i Młodzieży rejonu zalicznego we Lwowie.

Najbardziej znanym dziełem artystycznym Antona Łubija we Lwowie jest

bożonarodzeniowa szopka, która od 9 lat z rządu jest wystawiana na Rynku obok Ratusza.

Anton wspomina, że 24 lutego 2022 roku przebywał w swojej pracowni, gdzie kończył pracę nad kolejnym huculskim świecznikiem trójramiennym (trijcą). Właśnie rzeźbił w drewnie, gdy zadzwonił do niego brat z wiadomością, że wojska rosyjskie rozpoczęły pełnoskalową inwazję na Ukrainę.

– Wcześniej nie widziałem moździerza i nie wiedziałem, co to jest – mówi. – Uczyć się musiałem bezpośrednio podczas działań bojowych. Nawet przysięgę na wierność narodowi Ukrainy ja i moi towarzysze broni składali pod rosyjskim ostrzałem w jednej ze wsi w obwodzie chersońskim. I dosłownie czwartego dnia mojego pobytu tam byłem już na zadaniu bojowym.

Oprócz udziału w walkach, Anton kopał także bunkry i okopy.

– Trafiliśmy tam w najgorętszą fazę walk o Bachmut – kontynuował Anton. – Chłopa-ki z „Azowa” torowali nam drogę, żebyśmy mogli wyjść. Byliśmy całkowicie okrażeni. Każdego dnia myślałem, że dzisiaj zginę. Podobne myśli mieli moi towarzysze broni. Każdy przeżyty dzień w Bachmucie był na wagę złota. Walki toczyły się ze wszystkich stron i w samym mieście. Niestety, z mojego plutonu zginęło tam trzech kolegów.

W składzie Kulturalnych Sił Zbrojnych Ukrainy Anton Łubij oraz muzycy zespołu dostosowali swoją twórczość do wspierania wojskowych, występów na linii frontu i refleksji nad realiami wojny.

– Czasami w ogóle nie mamy czasu na próby, które odbywają się niedaleko linii frontu – opowiadał Anton. – Mieszkamy w jednej z chat, takich, jakie wszyscy wojskowi tam sobie wynajmują. To zwykła gliniana chata. Mamy tam trochę sprzętu i odpowiednio prowadzimy próby. W naszym składzie jest czołgista, strzelec i moździerzysta. I w tym bojowym składzie graliśmy już piosenki, które napisaliśmy na wojnie. I o wojnie. Te utwory najprawdopodobniej wejdą do nowego albumu. Obecnie mamy sześć takich piosenek. Nowe kompozycje zespół nagrywa głównie w Dnieprze, dokąd najwygodniej jest dotrzeć z linii frontu. Ostatnio wydaliśmy również najnowszy teledysk, nagrany telefonami komórkowymi na Donbasie – „Kotomijka ZSU”.

Anton Łubij od lat występuje też w Polsce. Razem z Orkiestrą Świętego Mikołaja nagrali płytę.

– Z tej okazji poznałem troszeczkę język polski, ale ja w ogóle nie rozumiem tych ludzi, którzy mówią, że nie rozumiem



PIZZA ZE SZKOCJI

polskiego, bo dla mnie to jest bardzo dziwne – wyjaśnił w naszej rozmowie Anton Łubij. – Zagraliśmy w Lublinie, nie pamiętam dokładnie w jakim klubie. Wtedy się zaczęło tak, że w 2014–2015 roku nagraliśmy pierwszy nasz teledysk w polskim języku, nagrany na terytorium festiwalu Folkowisko. I wszyscy ludzie w tym teledysku, to Polacy. Ukraińców było tylko sześć osób. To zespół, manager zespołu i nasz kierowca. To wszystko było związane z Polską. Teraz łączy nas to, że Polacy bardzo nas wspierali podczas wojny. Pierwsze mocne wsparcie to był pickup od fanów zespołu Jury Kloc, w którym gramy. I ten cały pickup był spisany autografami ludzi, którzy dołożyli się do zbiórki na ten pickup i którzy przywieźli ten pickup nam pod Bachmut. To był Ford Ranger. On pracował do 2025 roku w kierunku charkowskiego obwodu, miasta Wowczansk. Tam ten samochód był zniszczony.

Podczas koncertu muzycy zaprezentowali „muzykę z okopów”.

Artur Temczenko, który w wojsku pełni funkcję strzelca, w tym projekcie muzycznym gra na unikatowym tradycyjnym instrumencie – lirze kołowej, a także jest wokalistą, kompozytorem i aranżerem.

Mychajło Wołk, gitarzysta i wokalista przed mobilizacją do Sił Zbrojnych Ukrainy i podjęciem tam służby jako operator stacji radiolokacyjnej prowadził własną pracownię Walk Sound Store, w której właśnie tworzył autentyczne dawne instrumenty (w szczególności tradycyjne gęśle i liry korbowe). Pod pseudonimem Volk Soundhealing zajmował się profesjonalnie dźwiękoterapią. Mychajło organizował sesje medytacji i uzdrawiania dźwiękiem, wykorzystując vibracje instrumentów alikwotowych, gęśli oraz monochordów, pomagając ludziom radzić sobie ze stresem i przywracać wewnętrzną równowagę. Na froncie Mychajło Wołk stworzył

z odłamek rur instrument muzyczny – dajwę. Słowo „dajwa” pochodzi z sanskrytu i tłumaczy się jako „boski”, „niebiański”, „dziwny”, „cudowny” lub „piękny”.

Razem z zespołem etnorokowym Wołń Kloc koncertuje Anatolij Szmikto, kijowski kobziarz-żołnierz. Służy w składzie dywizjonu rakiet przeciwlotniczych. Kiedy on wychodzi na scenę, na moment zapada cisza. W jego rękach spoczywa niezwykle instrument, który natychmiast przykuwa wzrok wszystkich obecnych. To jest torban. Mówiąc najprościej, torban to bliski „krewny” europejskiej lutni i ukraińskiej bandury – swoista muzyczna hybryda z epoki baroku. W dawnych czasach torban nazywano „pańską bandurą”. Ze względu na zawrotną cenę i niezwykle skomplikowaną technikę gry mogli sobie na niego pozwolić tylko najbogatsi. W XVIII i XIX wieku brzmiał równie często w pałacach polskich magnatów, jak i w majątkach ukraińskiej starszyny kozackiej. W XX wieku instrument ten został niemal całkowicie zapomniany i stracony. Dziś, podczas polsko-ukraińskiego koncertu w Nahaczowie, torban przeżywał swój prawdziwy renesans. Anatolij Szmikto uderzył w struny i potężnym głosem zaczął śpiewać starodawne pieśni – najpierw po ukraińsku, a chwilę później bezbłędną polszczyzną. Tak w ten wieczór torban znów spełnił swoją najważniejszą historyczną misję. Bez żadnych tłumaczy zsywał na nowo wspólną kulturę, historię i wrażliwość Polaków i Ukraińców.

Kulturalne Siły Ukrainy (Cultural Forces of Ukraine), do którego należą muzycy to zrzeszenie ukraińskich artystów, profesjonalnych muzyków i działaczy kultury, założone w 2022 roku w celu wsparcia psychologicznego Sił Zbrojnych oraz popularyzacji ukraińskiej kultury na linii frontu i za granicą.

– Dzisiaj tu, w Nahaczowie wspominamy o tym, jak nasz pułkownik Marko Bezruczko



ARTUR TEMCZENKO

ze swoimi żołnierzami zatrzymał bolszewików, Moskali w Zamościu i że Warszawa miała czas, żeby walczyć – zaznaczył Anton Łubij. – Musimy pamiętać o takich datach, o takich dniach, o tym co dla nas wspólne, a nie dążyć do rozliczeń w tym niełatwym czasie. A jeszcze zapomniałem powiedzieć o Folkowisku. Folkowisko dla nas to jest zawsze serce i ten festiwal traktujemy jako braterski. Pracują przy nim nasi przyjaciele i bardzo było nam przyjemnie znów zagrać na tym festiwalu, bo zrozumieliśmy, że ludzie nas pamiętają i to było super.

Podczas wydarzenia odbyła się także zbiórka charytatywna na zakup paliwa i naprawę samochodu dla ukraińskich żołnierzy.

Władze miasta Jaworowa złożyły podziękowanie Marcinowi Piotrowskiemu, który był pomysłodawcą i głównym organizatorem Polsko-Ukraińskiego Wieczoru Przyjaźni i Jedności.

Marianna Iwanowicz, dyrektor Centrum Integracji dla Polaków w Nahaczowie zauważyła:

– Po raz pierwszy obchodzimy ten dzień na takim poziomie, ale spodziewam się, że nie po raz ostatni. Także dzisiaj „Folkowisko” przyjechało do Ukrainy.

W przyszłości słynny doroczny festiwal będzie odbywać nie tylko w Gorajcu na Podkarpaciu, ale też w Nahaczowie.

Zdaniem Andrzeja Dacko, mieszkańca wsi Nahaczów, dzięki Fundacji Folkowisko miejscowe dzieci chętnie uczęszczają do Centrum Edukacji Transgranicznej. Uczą się tam języków polskiego i angielskiego, bawią się, zapominają o napięciu wojennym.

– A dzisiaj mamy wspaniałe wydarzenie, żywe świadectwo braterstwa naszych narodów – podkreślił.

Spotkałem tam też grupę gości z Żółtkwi. Wira Braneć, przewodnicząca społecznej organizacji pozarządowej „Ścieżkami Roztocza” powiedziała:

– Dużo słyszałam o Transgranicznym Centrum Edukacyjnym w Nahaczowie i w końcu nadarzyła się okazja, by zobaczyć to wszystko na własne oczy. Znam już klimat



NADIA LASOTA

festiwalu „Folkowisko”, więc moje oczekiwania były naprawdę duże. I nie zawiodłam się. Centrum Edukacji Transgranicznej to nie tylko ściany – to żywa przestrzeń, która łączy ludzi. Dla naszego pogranicza takie miejsca są po prostu na wagę złota. Ludzie są autentycznie zachwyceni tym ośrodkiem. Daje on dzieciom i dorosłym poczucie bezpieczeństwa, rozwoju i wspólnoty, co w czasie wojny jest niesamowicie ważne. Wspólne wydarzenia kulturalne to najlepszy pomost między narodami. One przełamują wszelkie bariery. Kiedy dzieci razem się śmieją, a dorośli śpiewają i tańczą, rodzi się prawdziwe sąsiedztwo. Kultura nie tylko bawi, ona buduje relacje tam, gdzie inni próbują nas podzielić. To wydarzenie otworzyło przed wieloma z nas nowe karty wspólnej historii. 15 sierpnia to symboliczna data, a takie inicjatywy pomagają zapłacić luki, o których nie mówiono nam w szkole. Dzięki temu lepiej poznamy naszych sąsiadów, uczymy się rozumieć ich ważne daty i symbole przez pryzmat teraźniejszości, w której polscy przyjaciele solidaryzują się z nami pod hasłem: „Za wolność naszą i waszą!”. Sam koncert wywołał niesamowitą eksplozję emocji! Muzyka Jury Kloc, pieśni w wykonaniu zespołu „Żywa”, występy lokalnych grup oraz polskich artystów stworzyły atmosferę niesamowitej energii i ciepła. Dzieci w końcu mogły po prostu być dziećmi, bez troski tańcząc pod sceną. Nawiazaliśmy wspólnie nowe znajomości z ludźmi, którzy tak samo jak my żyją ideą rozwoju naszego regionu. Jako przewodnicząca społecznej organizacji pozarządowej „Ścieżkami Roztocza” opuściłam to wydarzenie z jedną jasną myślą: mamy wręcz obowiązek tworzyć więcej takich transgranicznych i kulturalnych projektów na pograniczu. Bardzo dziękujemy organizatorom za stałe wsparcie i wiarę w zwycięstwo Ukrainy!

Współorganizatorami Polsko-Ukraińskiego Wieczoru Przyjaźni i Jedności były Stowarzyszenie Folkowisko, Fundacja Humanitarna Folkowisko, Stowarzyszenie Folkowisko. UA, Centrum Integracji dla Polaków w Ukrainie w Nahaczowie oraz Jaworowska Rada Miejska.



ZESPÓŁ Z NAHACZOWA



MYCHAJŁO WOŁK

Lwów drugim Medjugorie czy Lourdes

W sierpniu 1926 r. Lwów mógł stać się europejskim centrum pielgrzymkowym, jak Lourdes czy Medjugorie. We Lwowie miało miejsce wydarzenie stawiające nasze miasto w czołówce cudownych europejskich objawień. Poczytne pismo „Wiek Nowy” – mający chyba prawo wyłączności informacji, bo inne gazety o tym milczą – poświęciło tematowi i umieściło szereg relacji bezpośrednio z miejsca wydarzenia – kościoła św. Mikołaja, leżącego w bliskości redakcji.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Zaczął się 22 VIII rankiem, gdy w mieście pojawiły się pogłoski o samoistnym odnowieniu obrazu Serca Matki Boskiej w mieszkaniu dozorcowej Rozalii Bałowej przy ul. św. Zofii 4. W wyniku rozszerzających się wieści o „cudzie” tłumy zatarasowały ul. św. Zofii, uniemożliwiając ruch tramwajów. Zawiadomiony przez policję konsystorz rzymskokatolicki nakazał wieczorem zabrać obraz do kościoła św. Mikołaja, gdzie zawieszono go na murze obok wejścia.

„Wiek Nowy” donosił o cudzie w dokładnej relacji:

Wczoraj przed południem w okolicy ulicy Zyblikiewicza (ob. I. Franki) mieszkańcy podawali sobie wiadomość, że minionej nocy miała objawić się Matka Boska. Toteż nic dziwnego, że sensacyjna ta wiadomość szerzyła się we Lwowie w szybkim tempie, wobec czego poczęły na ulicę św. Zofii dążyć różne osoby, aby naocznie stwierdzić fakt i oglądnąć to cudowne miejsce.

Rozalja Bałowa wraz synem Adamem, robotnikiem, zajmuje stróżówkę na lewo od wejścia. Kwadratowy obszerny pokój ma u góry jedno dość szerokie okno. Drugim pomieszczeniem, z mniejszym oknem, jest kuchnia. Urządzenie mieszkania nie wskazuje wcale na ubóstwo dozorczyni domu. Ma ono wygląd mieszkania zamożniejszej rodziny robotniczej. Na ścianach rozwieszone są liczne obrazy święte, ozdobione odpowiednio kwiatami. Meble są solidne, krzesła wyplatane.

Cudowny zaś obraz, który wczoraj poruszył prawie cały Lwów, był zawieszony nad łóżkiem syna Rozalii – Adama. Mieszkanie to już od 11 lat zajmuje Rozalja Bałowa, licząca obecnie 46 lat, szczupłą kobietą, sympatyczną, niewiele mówiącą. Owdowiła przed 5 laty, a przed miesiącem zmarła jej córka Eugenia.

Rozalja Bałowa utrzymuje się z tego, że na placu św. Zofii sprzedaje jarzynę i handluje,

a ponadto jest dozorczynią domu i cieszy się wśród lokatorów jak najlepszą opinią.

Opowiada nam Bałowa, że po godzinie 10 wieczór z niedzieli na poniedziałek położyła się do snu na swoje łóżko. Nagle do okna zapukał ślusarz Parykarz dając znać, że chce wejść do kamienicy. Utartym zwyczajem dała mu przez okno klucz do bramy. Parykarz wszedłszy do kamienicy, zanim udał się do swego mieszkania, uchylił drzwi do pokoju Bałowej, aby oddać klucz. Wtem oboje spostrzegli, że wiszący nad łóżkiem obraz, przedstawiający Serce Matki Boskiej, poczyną, jaśnieć, a światło coraz staje się jaśniejsze.

Oboje zdumiali i w spokoju wpatrywali się w to nadzwyczajne zjawisko, w tym czasie kontury twarzy Matki Boskiej żywo występowały. By przemianę obrazu lepiej obserwować, Bałowa czem prędzej przykręciła palącą się lampkę naftową.

Po pięciu minutach jasność z tego obrazu ustąpiła, poczem oboje zobaczyli, że stary ten obraz jest zupełnie jasny i wygląda jak gdyby go ktoś zupełnie przemalował na nowo. Natomiast drugi obraz – Serce Pana Jezusa, który był oprawiony w takiej samej ramie, pozostał nadal w swoim dawnym kolorze – zupełnie ciemnym. Mieszkańcy domu, mimo późnej pory, zaczęli odwiedzać mieszkanie Bałowej, by naocznie przekonać się o cudzie.

Dowiadujemy się od Bałowej, że tę parę obrazów, dużych



TRADYCYJNY XIX-WIECZNY OLEODRUK GOREJĄCE NIEPOKALANE SERCE MARYI

rozmiarów w ramach, kupiła ona jeszcze przed 25 laty od handlowego agenta i to na raty miesięczne, za kwotę 24 koron austriackich. Wówczas Bałowa z dziećmi mieszkali koło cegielni przy ulicy Snopkowskiej 46. Z tymi obrazami udała się do kościoła parafialnego św. Mikołaja, gdzie ksiądz dokonał ich poświęcenia. Obrazy oba są zwykłym oleodrukiem.

Zaskoczona Bałowa oczekiwała ranka, udała się ze swoimi jarzynami na targ przy placu św. Zofii i poczęła opowiadać znajomym handlarzom o niezwykłej przemianie obrazu. Wiele też osób pośpieszyło zaraz do jej mieszkania i oglądało ten cudowny obraz. Pozostawał on w wielkiej różnicy w stosunku do drugiego, stanowiącego parę. Wieść ta zaczęła szerzyć się po mieście. Nic zatem dziwnego, że gromady ludzi poczęły dążyć na ulicę św. Zofii, by znaleźć się w cudownym miejscu i zobaczyć ten oryginalny obraz.

W międzyczasie o zaszłym fakcie zawiadomiono konsystorza obrządku rzym. kat oraz ks. Sokołowskiego, proboszcza przy kościele św. Mikołaja, który tam zjawił się w towarzystwie ks. Obertyńskiego. Przy pomocy funkcjonariuszy policyjnych próbowano odkurzyć i oczyścić drugi obraz, lecz



KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA – MIEJSCE PIELGRZYMEK. OBECNIE CERKIEW UKRAIŃSKIEJ CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

pozostawał on niezmieniony, podczas gdy obraz Matki Boskiej stał się zupełnie jasnym. Po porozumieniu się władzy kościelnej z policją, wreszcie ten cudowny obraz postanowiono zabrać do kościoła św. Mikołaja.

Zdjęła go ze ściany sama Bałowa i poniosła do kościoła. Przed nią szli księża. Ruszył więc wraz z Bałową i księżmi cały zebrany tłum mieszkańców, a gdy niezwykły ten pochód, przeszedłszy ulicami Zyblikiewicza i Mikołaja, stanął przed kościołem, tłum ludzi urosł do kilku tysięcy osób.

Ponieważ każdy chciał zobaczyć cudowny obraz, w kościele poczęł panować ogromny tłok. Na polecenie proboszcza ks. Sokołowskiego obraz umieszczono na zewnętrznym murze kościoła

tuż obok krzyża misyjnego. Gdy zapadł zmrok obraz oświecono lampkami, a na obszernym placu przed kościołem zbierały się tłumy ludzi i obserwowały wysoko zawieszony obraz. Niektórzy klęcząc przed nim, odmawiali modlitwy. Gdy wieczór wybiła na zegarze godzina dziesiąta, z muru kościelnego zdjęto obraz i wniesiono go do wnętrza kościoła.

24. VIII. „Wiek Nowy” pośpieszył przekazać nowe informacje:

Rano obraz znów został zawieszony na murze kościoła św. Mikołaja, a przed kościołem gromadziły się tłumy oglądające „cudowny” obraz. Wiadomość wieczorem o cudownym obrazie lotem błyskawicy dotarła nawet na najdalsze krańce miasta i do kościoła św. Mikołaja dążyli mieszkańcy z Pasięk, Zniesienia, Zamarstynowa, Kleparowa i Lewandówki.

Z tego powodu wzgórek przed kościołem przemienił się w nieformalne miejsce odpustowe, a ruch dokoła kościoła jest bardzo ożywiony. Można też było zauważyć tam wielu odpustowych żebraków.

Jak się dowiadujemy, obraz, który wywołał tak wielkie zainteresowanie, będzie poddany badaniom i procesowi kościelnemu.

„Wiek Nowy” donosi o dalszym ciągu wydarzeń:

W związku z tą sprawą obrazu z ulicy św. Zofii wczoraj w naszej redakcji zjawiła się 67-letnia panna Teofila Cholewianka, zamieszkała przy ulicy św. Wojciecha 16.

Po dłuższym swoim wywodzie prosiła, aby jej projekt podać do publicznej opinii, oświadczając:



KAMENICA PRZY UL. ŚW. ZOFII 4, OBECNIE I. FRANKI 88

– Zależy mi na opinii religijnej. Na co tracić kosztą na komisyjne zbadanie obrazu. Nie chodzi w tym wypadku o farbę, ale o cud. Najlepiej będzie, jeżeli obok kościoła rozpali się ogień i jakieś dziecko w obliczu zebranych tłumów, w imieniu wszystkich cudów, jakie działała już Matka Boska, obraz ten włoży w płomienie.

Jeżeli obraz ten jest cudowny, to się nie spali, bo cud nigdy nie zginie!

Panna Cholewianka opuściła progi naszej redakcji, a my czynimy zadość jej gorącej prośbie i podajemy do publicznej wiadomości jej „projekt co do obrazu”.

Przed „cudownym” obrazem, nadal zbierały się tłumy; pojawili się chorzy i kalecy, proszący o uzdrowienie. Wieczorem ok. 3 000 wiernych śpiewało przed obrazem pieśni nabożne.

Zainteresowanie się cudownym obrazem wywołało w mieście obszerną dyskusję. Obraz ten nadal znajduje się zawieszony na fasadzie kościoła św. Mikołaja i ściga tam tłumy ludzi, którzy spieszą, by go nacznie oglądać.

Kurja Biskupia sprawę tego obrazu traktuje całkiem poważnie i z rezerwą. Zabierze głos dopiero wtedy, gdy specjalna komisja wyda swoje orzeczenie. Komisję taką zwoła ks. arcybiskup dr. Twardowski za kilka dni, gdy tylko skończy swoje modły rekolekcyjne, w czasie których nie zajmuje się żadnymi sprawami, ani też z nikim nie konferuje.

Tymczasem proboszcz kościoła św. Mikołaja, ks. Stanisław Sokołowski nadesłał do redakcji następujące pismo:

– W poniedziałek dnia 22. bm. o godz. pół do 6 wieczorem telefonicznie zawiadomił mnie komisariat policji I. dzielnicy, że przy ul. św. Zofji gromadzą się od

rana liczne tłumy ludzi i tamują ruch uliczny do tego stopnia, że nawet tramwaje kursować nie mogą. Przyczyną zbiegowiska jest rzekome odnowienie się obrazu Matki Boskiej.

Policja, nie chcąc obrażać uczuć religijnych katolików wzbraniała się użyć środków przymusowych do rozpędzenia ludzi, dlatego prosiła urząd parafialny, aby wkroczył w tę sprawę. Ponieważ chodziło tu o niezwykle wypadek, odniosłem się natychmiast z zapytaniem do Kurji Biskupiej jak mam postąpić i stamtąd otrzymałem polecenie, by do kościoła przenieść ów obraz. W towarzystwie 2 księży parafialnych udałem się około 7-mej godziny na wskazane miejsce i za zgodą właścicielki, która w kłopotliwym znalazła się położeniu, gdyż od rana tłoczyły się do jej mieszkania tłumy ludzi, zabrano obraz do kościoła parafialnego. Chciano go umieścić w przedsionku kościelnym, ale tak silny był napór ludzi, że zachodziło niebezpieczeństwo dla życia. Wobec tego nie zostawiało nic innego, jak umieścić obraz na fasadzie kościoła.

Lwów, dnia 25. sierpnia 1926 pismo publikuje również rozmowę ze świadkiem promieniącego obrazu:

Wczoraj też mieliśmy sposobność rozmawiać z p. Panfilem Parykarzem, ślusarzem, zajętym na Targach Wschodnich, który zajmuje sąsiednie mieszkanie obok Bałowej.

Powiada on, że często przychodzi do domu po godzinie dziesiątej, gdy brama jest już zamknięta. W takim wypadku puka do okna Bałowej, która podaje mu klucz, poczem, udając się do swego mieszkania, zwraca go do jej rąk. Tak samo było krytycznej nocy, gdy wrócił po godzinie jedenastej. Potwierdził



OKNA SUTERYNY ROZALJI BAŁOWEJ

on wersję Bałowej o jasno święcącym się obrazie Serca Matki Boskiej i o jego cudownym oczyszczeniu.

Przytem p. Parykarz stwierdził, że wcale nie był pijany, a powiada tylko o tem, co na własne oczy widział. W całej tej sprawie nie ma żadnego interesu, ani żadnej korzyści materialnej.

25 VIII Komisja pod przewodnictwem abp. B. Twardowskiego przesłuchała właścicielkę „cudownego” obrazu.

Do tej pory proboszcz ks. Sokołowski spisał protokoły z Bałową i Parykarzem. Żywo tą całą sprawą zajął się konsystorz i dziś właśnie zbierze się specjalna komisja pod przewodnictwem księdza arcybiskupa dra Twardowskiego, która przede wszystkim zajmie się szczegółowym przesłuchaniem Bałowej i Parykarza. Obraz Serca Matki Boskiej tymczasem nadal pozostaje na murze kościoła św. Mikołaja.

Z tłumów przed kościołem i braku uwagi na własne rzeczy korzystali złodzieje.

W ścisiku, jaki tam panował, aresztowany został kieszonkowy złodziej Adam Puzdrowski,

zamieszkały przy ul. Jabłonowskich 1. 24. On to z kieszeni Jana Sroki, funkcjonariusza skarbowego, zamieszkałego przy ul. Łyczakowskiej l. 10, wyjął portfel, zawierający pieniądze i dokumenta.

27 VIII Z powodu niewiary w cudowne właściwości obrazu przed kościołem św. Mikołaja zostali pobici dwaj mężczyźni, którzy wątpili w cud i kpili z niego.

28 VIII Przed kościołem św. Mikołaja doszło do kolejnych pobić osób powątpiewających w cud. Znoszone na ofiarę tam są już także wota, a przez cały dzień na wzgórku przed kościołem ludzie odprawiają modły i śpiewają.

29 VIII Przed kościół św. Mikołaja zaczęły przybywać pielgrzymki spoza Lwowa, w tym najliczniejsza grupa pątników z Przemyśla, dla której doczepiono do przemyskiego pociągu kilka specjalnych wagonów.

Pobito i obrzucono kamieniami robotnika cegielni Mikołaja Jaremkę, który głośno wypowiadał się o nieprawdziwości cudów.

W południe wśród tłumu tego zjawiała się wiadomość, że wieczorem o godzinie ósmej „cudowny” obraz z kościoła św. Mikołaja

przewieziony będzie pociągiem do Rzymu. Wiadomość ta popołudniu obiegła całe miasto, a już o godzinie szóstej wieczorem na ulicach od św. Mikołaja do głównego dworca kolejowego poczęli grupkami gromadzić się, jedni celem zobaczenia obrazu i procesji, która rzekomo miała udać się na dworzec, inni, aby nie dopuścić do wywiezienia obrazu ze Lwowa.

Największe tłumy mieszkańców zebrały się w ul. Leona Sapiehy, obok kościoła św. Elżbiety i na Kopytkowie. Doszło nawet do tego, że na tych ulicach ustala kołowa komunikacja, przyczem musiał być wstrzymany także ruch tramwajowy. Po godzinie siódmej tłum na ul. Leona Sapiehy mógł liczyć około pięć tysięcy osób.

Wobec tego stanu rzeczy sprawą zainteresowała się policja, zapytując się telefonicznie konsystorza metropolitalnego i proboszcza św. Mikołaja czy obraz rzeczywiście będzie wywieziony ze Lwowa warszawskim pociągiem. Gdy jednak policja otrzymała wiadomość przeczącą, zakomunikowała to zebranym tłumom, które temu nie dowierzały i rozeszły się dopiero wtedy, gdy pociąg warszawski odjechał z dworca, wobec czego o godz. 8.30 wieczorem na tych ulicach zapanował normalny ruch.

6 IX miasto zaczęło żyć innym wydarzeniem – VI Targami Wschodnimi i sprawa „cudownego obrazu” powoli została zapomniana. Obraz po cichu zdjęto z muru kościoła św. Mikołaja, zaś decyzji arcybiskupa Twardowskiego w tej sprawie nie udało mi się znaleźć w żadnej gazecie.

A mogło być tak pięknie...

Została zachowana oryginalna pisownia



Witryna literacka

Kłaniamy Ci się, Łaskawa Pani,
W każdym obrazie
Cię pozdrawiamy,
W każdej ikonie, w każdym kościele,
A w naszym kraju jest ikon wiele.

W każdym obrazie, w każdej ikonie
Wdzięczność i miłość ku Tobie płonie,
O każdej porze dnia, mroku nocy
Wciąż doznajemy Twojej pomocy.

Najświętsza Matko naszego Pana,
A z niewiast wybrana Niepokalana.
Tulisz Jezusa w Swoich ramionach,
Najświętsza Pani,
bądź pochwalona.

Do naszej Częstochowskiej Matuchny



COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/WIKI

Wzrok podnosimy dziecięco ufny,
Skąpany łask Twych szczodrym strumieniem
Madonny Czarnej śpiewnym imieniem.

Pod macierzyński płaszcz Twój się wtulamy,
Tobie Mateńko się powierzamy.
W Tobie opiekę najczulszą mamy,
Lwów zawsze wierny Ci polecamy.

Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa,
Twa opieka nas uchwata
Od krążącej wokół wojny
Uproś dla nas czas spokojny.

Pomoc Twa od wieków słynie,
Z Tobą nasz gród nie zaginie,
Przez Cię lud nasz prowadzony
Doznaje Twojej ochrony.

Kłaniamy Ci się, Łaskawa Pani,
W każdym obrazie Cię pozdrawiamy,
W każdej ikonie, w każdym kościele,
A w naszym kraju jest ikon wiele.

W każdym obrazie, w każdej ikonie
Wdzięczność i miłość ku Tobie płonie,
O każdej porze dnia, mroku nocy
Wciąż doznajemy Twojej pomocy.

Najświętsza Matko naszego Pana,
A z niewiast wybrana Niepokalana.
Tulisz Jezusa w Swoich ramionach,

Najświętsza Pani,
bądź pochwalona.

Do naszej Częstochowskiej Matuchny
Wzrok podnosimy dziecięco ufny,
Skąpany łask Twych szczodrym strumieniem
Madonny Czarnej śpiewnym imieniem.

Pod macierzyński płaszcz Twój się wtulamy,
Tobie Mateńko się powierzamy.
W Tobie opiekę najczulszą mamy,
Lwów zawsze wierny Ci polecamy.

Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa,
Twa opieka nas uchwata
Od krążącej wokół wojny
Uproś dla nas czas spokojny.

Pomoc Twa od wieków słynie,
Z Tobą nasz gród nie zaginie,
Przez Cię lud nasz prowadzony
Doznaje Twojej ochrony.

A ten wrzesień, polski wrzesień,
Choć nam niesie złotą jesień.
A tyle ciężkich wydarzeń
Oczywiście naszej przysparzył.
We wrześniu się tyle działo,
Piekło nam się rozpętało.
1 września – ciężka data,
Nasze losy krwawo splata.
Od dnia tego się zaczyna
Martyrologii naszej przyczyna.
Innym zawsze pomagamy,
A tu – zostaliśmy sami.
Sąsiedzka zdradziecka siła
Z obu stron w nas uderzyła,
Myśmy jako lwy walczyli.
Ponad pięć lat walka trwała,
potem Kresy oderwała.
Mimo straszego terroru
dla nas to był czas honoru.
Ponad pięć lat od tej chwili
Myśmy jako lwy walczyli.
Teheran, Jajta zdradziecka,
Z Zachodem zmowa sąsiedzka.
Kresy dotąd odłączone,
Tęsknie patrzą w polskie strony.
To nie są dzieje naszej klęski,
Bo honor Polski jest zwycięski.
Bo honor Polski nieśmiertelny,
Jak harcerz cnocie
zawsze wierny.

STANISŁAWA NOWOSAD

Ratowanie polskiego cmentarza w Milatynie Nowym

Podróżujący międzynarodową trasą M-06 nie domyślają się, że czterdzieści kilometrów od Lwowa, tuż za zakrętem na Milatyn Nowy, w niepozornym lasku zachował się dawny polski cmentarz z cennymi nagrobkami. Pochowani są tam m.in. uczestnicy powstań listopadowego i styczniowego. W lipcu tego roku renowacji nekropolii podjęli się wolontariusze Stowarzyszenia Odra-Niemen z Polski i Ukrainy. Projekt został dofinansowany z Instytutu Polonika. Inicjatorem tego pomysłu jest Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Około czterech lat temu budowaliśmy bazę mogił Powstańców Styczniowych – powiedziała Krystyna Frołowa-Fadejczuk, prezes Centrum. – Jeździliśmy po obwodzie lwowskim w poszukiwaniu właśnie bohaterów 1863 roku dowiedzieliśmy się, że też w Milatynie Nowym są pochowani powstańcy. Z początku szukaliśmy na miejscowym cmentarzu, ale nie znaleźliśmy żadnego polskiego grobu. Miejscowi mieszkańcy, którzy tam sprząтали u swoich rodzin, odpowiedzieli, że gdzieś troszkę dalej obok trasy kiedyś był polski cmentarz, ale dziś nie wiadomo czy istnieje, czyli sami mieszkańcy też nie do końca wiedzieli że istnieje. Mówili, że są tam radzieckie pochówki i właśnie na początku widzimy, że przy trasie są pochówki radzieckie. Możliwe nawet, że na tym cmentarzu mieszkańcy chowali też swoich. Kiedy tu przyjechalismy, zastaliśmy totalny las, więc weszliśmy, wyrabaliśmy sobie ścieżkę i byliśmy bardzo zdziwieni,



DARIUSZ KRZYSZTOF DEMBIŃSKI, KRYSZYNA FROŁOWA-FADEJCZUK, PIOTR KURPASKA

gdy od razu weszliśmy na groby powstańców. Wśród nich był i ksiądz – trzech powstańców znaleźliśmy. W bazie źródeł historycznych widzieliśmy, że jest ich tu więcej pochowanych, ale na razie nie udało nam się ich odnaleźć.

Kristian Fila, prezes Podkarpackiego oddziału Stowarzyszenia Odra-Niemen, wspominał, jak Krystyna Frołowa-Fadejczuk pokazała zdjęcia odnalezionego cmentarza i zachęciła aktywistów Stowarzyszenia z całej Polski, żeby akcję wesprzeć.

– Gdy przyjechałem pierwszy raz, wszedłem w las, nie wiedziałem że naokoło są groby – zaznaczył. – Były dosłownie kilka metrów od nas. Teraz przyjechałem z moimi przyjaciółmi z oddziału Podkarpackiego Stowarzyszenia Odra-Niemen, są też przyjaciele z Wrocławia. Pierwsze dni na początku tygodnia to była praca z piłą motorową, z kosami spalinowymi. Czyściliśmy ten teren z drzew. Później jak wszystko się odsłoniło, to czasami dosłownie z ziemi wygrzebywaliśmy ślady



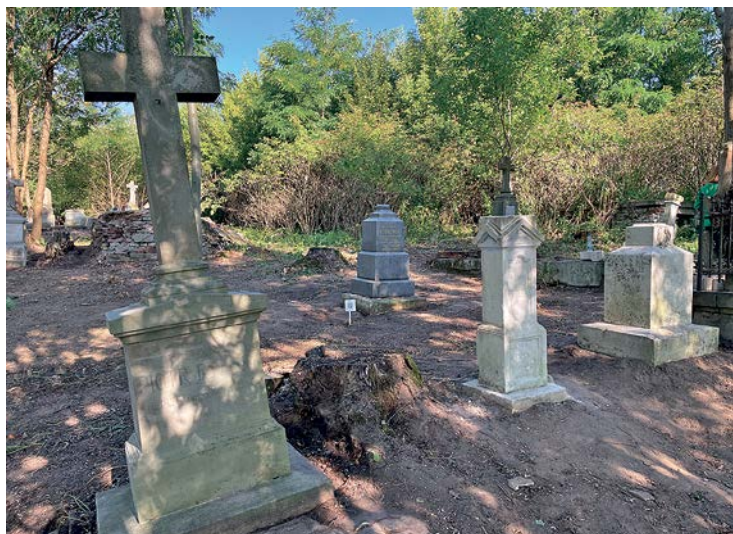
polskości – nagrobki i krzyże. Wykopaliśmy kilka połamanych krzyży, skleiliśmy i położyliśmy na właściwe miejsce. Przywracaliśmy imiona i nazwiska na nagrobkach, które były bardzo zamazane. Musieliśmy je odnawiać, spisywać. Następnie sporządzamy dokumentację. Jest tu wielu bohaterów naszej wolności, powstańców styczniowych, listopadowych, żołnierzy wojny polsko-bolszewickiej. Także osoby bardzo zasłużone dla tego terenu.

Oprawdając nas po cmentarzu Krystyna Frołowa-Fadejczuk wyjaśniła:

– Kiedyś mieszkali tu Polacy. Wzniesiony w latach 1771–1790 kościół Podwyższenia Krzyża Świętego służył jako sanktuarium z cudownym obrazem Pana Jezusa Milatyńskiego. Obecnie budynek służy jako cerkiew prawosławna. Ostatnim proboszczem przed Misjonarzami w kościele w Milatynie Nowym był ks. Justyn Mielechowicz. To właśnie jego grób odnaleźliśmy



na cmentarzu, który z czasem zamienił się na niewielki las. Możliwe też iż to uratowało grób od zniszczenia i dewastacji, pozostał absolutnie nieuszkodzony, w stanie niemal idealnym. Z danych archiwalnych dowiedzieliśmy się niewiele. Ksiądz Justyn Mielechowicz był to sybirak urodzony w roku 1835 (1839) w Lublinie, zmarł w Milatynie w roku 1923. Był jednym z organizatorów powstania styczniowego, stopień wojskowy, który posiadał podczas powstania – to podporucznik. W 1863 roku został aresztowany, zesłany na Sybir do guberni tobolskiej, potem do Omska, Irkucka i Zabajkalskiego Kraju. Tuż obok grobu ks. Justyna Mielechowicza znaleźliśmy jeszcze grób żołnierza wojsk polskich z 1831 i 1863 roku Klemensa Bobrowskiego. Z danych archiwalnych udało się dowiedzieć, że był to wielki patriota, niestrudzony pracownik, człowiek skromny i cichy, do ostatnich dni życia zagorzał pszczelarz o dużej wiedzy i doświadczeniu. Według innych danych był też bratem stryjecznym Stefana



Bobrowskiego. W niektórych miejscach na cmentarzu widać, że kiedyś tu ktoś coś robił, ale w pewnym momencie to wszystko się zatrzymało i zarosło, gdyż więcej nikt tu nie wchodził. Teraz też nie wiemy, czy są potomkowie, czy ktoś by tu przychodził – na razie jeszcze nie wiemy.

Swoimi refleksjami podzielił się też Piotr Kurpaska, członek zarządu Stowarzyszenie Odra-Niemen:

– Postanowiliśmy, że napiszemy projekt do Instytutu Polonika. I w ten sposób udało się pozyskać fundusze na przyjazd z Polski dla wolontariuszy z Rzeszowa, z Mazowsza, z Wrocławia. Jest z nami mistrz kamieniarski, służy nam swoją fachową ręką. Generalnie te nasze odkrycia, ta historia, to zaangażowanie w ocalenie pamięci polskiego dziedzictwa narodowego są po prostu wspiane. Tym bardziej, że te groby są zabytkowe, najstarsze pochodzą z 1831 roku. Są też groby z pierwszej połowy XIX wieku. Są powstańcy styczniowi i listopadowi, są księża. I widać po zróżnicowaniu grobów i materiałów, że jest tu cały przekrój tych naszych przodków, naszych rodaków, którzy mieszkali jak to widać tutaj od setek lat. Bo najstarszy grób za prawie pięć lat będzie miał 200 lat, a jeszcze trzeba uwzględnić rok urodzenia.

Dariusz Krzysztof Dembiński, mistrz kamieniarski z Dolnego Śląska czyta dawne nagrobki jak książki.

– Znajdujemy się w tej chwili na terenie, gdzie wcześniej były pochówki ludzi, którzy tutaj mieszkali – mówił.

– To są pochówki dosyć bogate, bo warsztat kamieniarski jeden, drugi, który żeśmy znaleźli, to są warsztaty ze Lwowa. Czyli ci, którzy są tu pochowani, mieli dość pieniędzy, żeby zatrudnić warsztat kamieniarski ze Lwowa. Tutaj widać niesamowite bogactwo warsztatów z XIX wieku. Mamy tu, proszę zobaczyć, odlewnictwo na bardzo wysokim poziomie. Można powiedzieć szkoła lwowska, ale trochę czuje się szkołę z Wiednia. I na tym cmentarzu mamy kilka rodzajów kamienia. Czyli jest to dosyć bogaty cmentarz, bo są piaskowce szare, żółte, a nawet czerwone. Mamy też marmury i lokalny wapień. Takie spektrum kamieniarskie tutaj jest bardzo, bardzo ciekawe. Historycznie, abstrahując od tego, że leży tutaj polska szlachta, szlachta Rzeczypospolitej, tak bym to określił, to część nazwisk jest tutaj niemiecka. Jak wiemy, gdy ktoś miał nazwisko nawet „ski”, to mógł być też Rusinem. Przecież nie tylko Polacy tutaj mieszkali. Leżą też tutaj księża, którzy uczestniczyli w powstaniu przeciwko Rosjanom, przeciwko caratowi. To są tamte kwatery. Zamierzamy tutaj jeszcze trochę popracować. Ja na co dzień zajmuję się renowacją i konserwacją zabytków we Wrocławiu. Robię dosyć duże obiekty takie jak bazyliki,



katedry, ale też i mniejsze rzeczy tutaj robię.

Zapytałem mistrza kamieniarskiego, w jakim stanie znajdują się pomniki na tym cmentarzu.

– Nie są w złym stanie. Widać, że ktoś o nie dbał, bo tutaj rosną wielkie drzewa, są pniki, o nawet tu widać, że ktoś te drzewa ścinał wcześniej przed nami. Że nie tylko my jako pierwsi, ale już ktoś dużo wcześniej o to dbał. Może te osoby starsze już nie żyją. A teraz my przyjechaliśmy i coś robimy. Jestem zdziwiony, no bo praktycznie żaden krzyż nie jest rzucony. Nie ma tutaj takiej brutalnej dewastacji. Może gdzieś tam coś, ale brutalnej dewastacji nie widzę. Jestem zbudowany, że ludzie stąd nie dopuścili się tego, co najczęściej się dzieje. Jeszcze jedna rzecz. To, że tutaj nie ma większości nagrobków, oznacza, że były używane, jak na całym świecie jako wtórne nagrobki. To się dzieje w Polsce, w Niemczech. Jak nie ma opiekuna, no to niektórzy kamieniarze pozyskują taki kamień. Nie jest to dobre, ale z tego powodu nie robiło się tu tego rodzaju dewastacji. Nie robiła tego ludność, lecz najczęściej niszczyła przyroda. Tu można zobaczyć, że jest taki grobowiec, że rosły na nim wielkie drzewa. Przyroda

potrafi bardziej zniszczyć niż ludzie. Nigdy nie pracowałem na tych terenach, chociaż moja rodzina jest z Czortkowa i z Tarnopola. Ale od kiedy tu przyjechałem, jestem zafascynowany Lwowem, ludźmi we Lwowie. Taką gościnnością, takim europejskim podejściem do mnie, jako nawet konsumenta w jakichś restauracjach. Czy w ogóle, jak się kogoś pytam, ludzie przepuszczają, ludzie machają ręką. Jestem zachwycony taką społecznością i z racji tego chcę jeszcze tu przyjechać, by organizować warsztaty kamieniarskie.

Po zakończeniu prac z udziałem wolontariuszy z Polski i Ukrainy na cmentarzu została odprawiona Msza święta koncelebrowana przez trzech kapłanów w intencji wszystkich spoczywających na tym cmentarzu. Przyszli też przedstawiciele ukraińskich władz lokalnych, wychowankowie Domu Dziecka z Milatynie Nowym. Wspólnej modlitwie przewodniczył ks. Jerzy Lis, saletyn, proboszcz parafii pw. św. Stanisława biskupa i męczennika w Busku. Polacy i Ukraińcy zapalili na grobach białe-czerwone znicze, otrzymane od Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie.

– Wydaje się, że to nabożeństwo właśnie w takiej scenarii, w tym miejscu, było

chyba jednym z pierwszych, albo pierwszym, które się tu odbyło – powiedział dla Kuriera ks. Jerzy Lis. – A powodem była właśnie ta bardzo piękna idea pomocy zmarłym poprzez uporządkowanie ich grobów. I w tych trudnych czasach, tym trudnym też miejscu, którym są tereny Ukrainy, było to możliwe. Dzięki ludziom, którzy mają serca tak szerokie, które patrzą zawsze dalej, patrzą na bliźniego. Pięknym dopełnieniem tej modlitwy jest właśnie uporządkowanie grobów. Czynimy to zawsze na święto zmarłych, ale w tym czasie raczej nikt o tym nie myślał. Nie było takiej możliwości, bo przodkowie już dawno zmarli, także wielu ludzi z tych terenów było przesiedlonych. I ten brak uzupełnili właśnie harcerze i wszyscy ci ludzie dobrej woli, ci wolontariusze, którzy tutaj w piękny naprawdę sposób pracowali w tym czasie, który Pan Bóg też wyznaczył, bo była pogoda i jak widać, jest to dodatkowy znak. W tym też trudnym czasie, który przeżywamy, kiedy są jakieś trudne momenty w historii, tym bardziej jest to cenny dar dla nas tutaj pracujących kapłanów, dla tych wszystkich rodaków, którzy tutaj mieszkają na tych terenach, a przede wszystkim dla tych zmarłych, którzy, jak wierzymy, cieszą się

naszą modlitwą i że pamiętaliśmy o nich – zaznaczył ks. Jerzy Lis.

Obecna Oksana Zaremba, starosta milatyńskiego okręgu starościńskiego nie ukrywała swoich emocji:

– Dla Milatyna Nowego jest to ważne wydarzenie, z którego bardzo się cieszę i jestem wdzięczna Polakom za pomoc – powiedziała. – Na tym cmentarzu pochowani są właściciele ziemscy z wiosek Hermanówka i Rzepniów, są tu także groby Ukraińców. To jest nasz wspólny zabytek – zarówno narodu polskiego, jak i ukraińskiego. Nie możemy się dzielić. Musimy trzymać się razem, bo inaczej wróg nas zniszczy. Mamy przykład powstańców listopadowych i styczniowych, cokolwiek by mówiono i jakkolwiek politycy by to wykorzystywali. Chcę, aby polscy wolontariusze znowu tu przyjechali i kontynuowali prace na starym cmentarzu. To ludzie prości, przystępni, religijni i miłego usposobienia. Życzę im przede wszystkim pokoju, aby na ich ziemię nie przyszło takie nieszczęście, jak na naszą. Mój mąż również ma polskie korzenie – dodała.

– Chciałbym podziękować również mieszkańcom wsi, którzy nosili nam lody, zimne napoje, udostępniłi agregat, taczki – zaznaczył Krystian Fila. – Bardzo przyjaźnie nas tutaj przyjęli. Dzisiaj stąd wyjeżdżamy, ale kropki nie stawiamy. Będziemy tutaj bardzo często przyjeżdżać. My tutaj w ogóle bardzo często jeździmy jako misja humanitarna. Wspieramy Polaków oraz ich sąsiadów, jeżeli są takie potrzeby. I na naszej przyszłej mapie zaplanowanych wyjazdów na pewno będziemy zahaczać o te miejscowości. Będziemy od czasu do czasu chcieli tutaj znicze zostawić, troszkę posprzątać, troszkę się pomodlić, chwilę zadumy spędzić. Dzisiaj przyjadą księża, odprawiają mszę o spoczynku dla dusz pochowanych tutaj zmarłych. Myślę, że tutaj ponad dziesięć, sto lat nikt się nie modlił. Naszym honorem będzie pomodlić się za nich. No i chciałbym dodać, że zabraliśmy trochę paczek „Rodacy Bohaterom”. Na początku, kilkanaście lat temu ta akcja była skierowana do naszych rodaków mieszkających na Kresach Wschodnich, głównie do weteranów. A tych weteranów została garstka, albo ciężko już ich znaleźć, dlatego naszymi bohaterami są wszyscy Polacy, którzy mieszkają za naszą wschodnią granicą, pielegnują język polski, mowę, pamięć o swoich przodkach. I tutaj te „Paczki Pamięci” rozwozimy. Paczki, które przywieźliśmy teraz, trafiły do miejscowej parafii, gdzie jesteśmy. Trafiły też do Glinian. Jak będziemy wracać, to jeszcze mamy się spotkać z naszym przyjacielem ks. proboszczem z Miżyńca i też przekazać mu jemu część naszych darów.

Na dawnym cmentarzu w Milatynie Nowym sporo nagrobków nadal porastają krzaki i przed wolontariuszami jeszcze wiele pracy, aby w pełni odtworzyć zapomnianą nekropolię.



Zaginione sanktuarium wśród przemysłowych hal

Na terenie dawnej fabryki autobusów znajduje się obiekt, obok którego pracownicy przechodzili przez dziesięciolecia, nie podejrzewając nawet, że jest to prawdziwa świątynia.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W samym sercu strefy przemysłowej ŁAZu (Lwowskiej Fabryki Autobusów) na Persenkówce znajduje się opuszczony klasztor i kościół karmelitów bosych. To niezwykła budowla o skomplikowanej mistycznej przeszłości.

Oto najciekawsze fakty, historie i miejskie legendy związane z tą zrujnowaną świątynią:

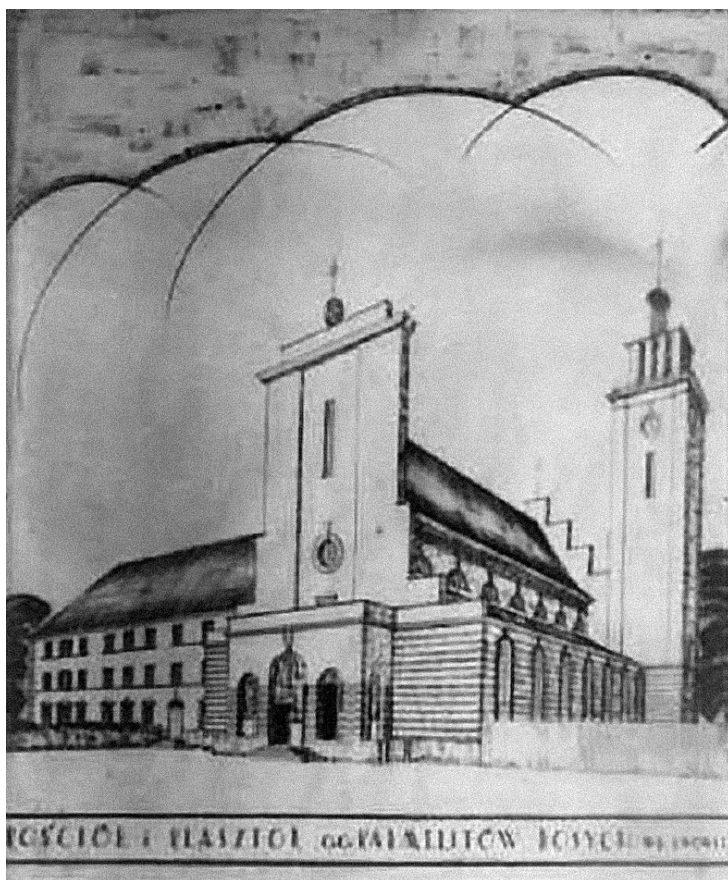
Budowa ze skandalami i powodziami

W okresie międzywojennym karmelici postanowili zbudować nowy ośrodek we Lwowie i w 1931 roku kupili działkę na Persenkówce. Projekt kościoła wraz z klasztorem zamówiono u znanego lwowskiego architekta Ludomiła Gyurkovicha. Projekt okazał się solidny – jego koszt oszacowano aż na 470 tysięcy złotych. Jednak budowa od samego początku wiązała się z dziwnymi trudnościami:

Sąsiedni właściciel gruntu był tak przerażony wysokością wieży kościoła, że podniósł wrzawę, a projekt musiał zostać pilnie zmieniony;

Budowa była kilkakrotnie wstrzymywana przez władze miasta z powodu braku dokumentów. Sprawę należało rozwiązać za pośrednictwem arcybiskupa katolickiego i prezydenta miasta, a sam plac budowy był nawet pilnowany przez policję.

W 1933 roku piwnice nowo wybudowanego klasztoru zostały całkowicie



PROJEKT KOŚCIOŁA OO. KARMELITÓW BOSYCH WEDŁUG LUDOMIŁA GYURKOVICHA



CEGIEŁKA NA WYKOŃCZENIE KOŚCIOŁA

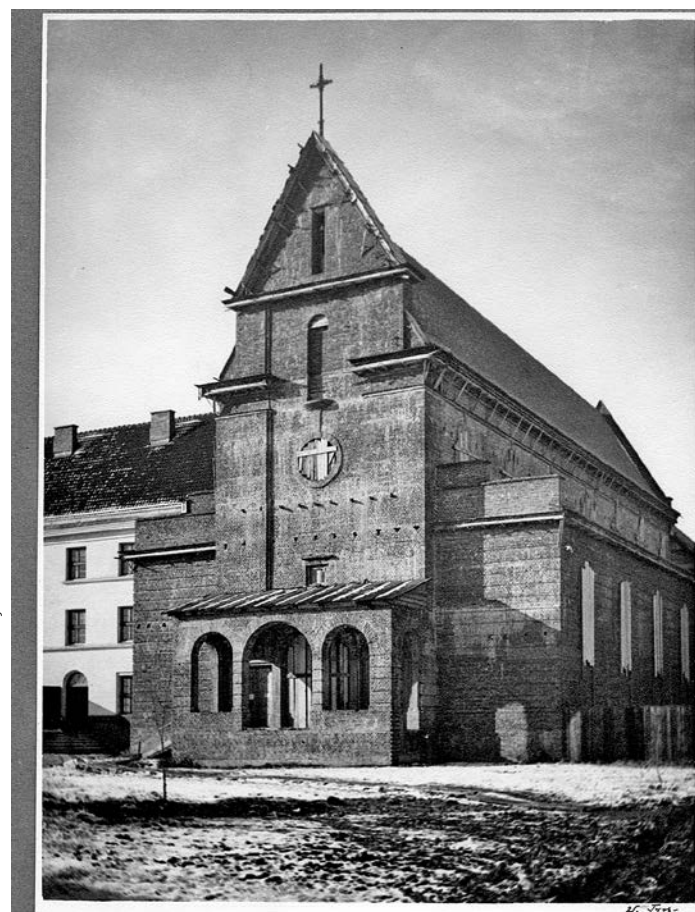
zalane wodą i trzeba było ją pilnie wypompować.

Pomimo tych perypetii, w lipcu 1938 roku kościół został ostatecznie uroczystie konsekrowany. Sanktuarium funkcjonowało w pełni tylko przez kilka lat – potem wybuchła II wojna światowa. Kiedy mnisi zostali zmuszeni do opuszczenia Lwowa, budynek przeszedł w ręce władz sowieckich, a później znalazł się na zamkniętym

terenie ŁAZu. Sanktuarium przekształcono w zwykłe pomieszczenie gospodarcze. Wnętrze świątyni podzielono stropem na dwie kondygnacje. Górne piętro przeznaczono na salę konferencyjną zakładu, gdzie odbywały się zebrania i koncerty, a dolne na zaplecze i warsztaty. Zamiast starych witraży w okna wstawiono szyby z radzieckimi symbolami fabryki. Natomiast klasztor przekształcono w fabryczny hotel dla pracowników.

Mistycyzm zakopanej figury i nieustannie topniejącego śniegu

Z tym miejscem wiąże się niezwykle trafna lwowska legenda. W czasach międzywojennych na fasadzie klasztoru stała majestatyczna figura



Lwów - Persenkowka - Kościół OO. Karmelitów

KOŚCIÓŁ KARMELITÓW NA PERSENKÓWCE W TRAKCIE BUDOWY

Matki Boskiej Szkaplerznej. Za czasów sowieckich została ona oczywiście usunięta, ale nie zniszczona, a po prostu zakopano ją gdzieś w pobliżu na terenie fabryki. Starzy ludzie i świadkowie opowiadają niesamowitą historię: na działce, na której według legendy zakopany jest posąg, zimą śnieg nigdy nie zalega – stale się tam topi.

Istnieją też inne, bardziej upiorne legendy dotyczące tego kompleksu. W pierwszych latach powojennych, przed ostateczną rozbudową hal fabrycznych, w budynku klasztoru przez pewien czas stacjonowały jednostki NKWD. Wśród badaczy i lokalnych historyków

wciąż krążą opowieści o tym, że w piwnicach dawnego klasztoru organizowano przesłuchania i mordowano więźniów.

A co z klasztorem teraz?

Dziś budynek ten ma oficjalny status zabytku architektury, ale dla zwykłego przechodnia dotarcie do niego jest praktycznie niemożliwe – jest ukryty w zaroślach opuszczonego terenu ŁAZu. Budynek przetrwał pożary, częściowe zawalenia dachu, ale wciąż czeka na nową szansę, odbudowę i przywrócenie funkcji sakralnej. O początkach odrodzenia się kościoła pisaliśmy na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Ukraińcy stracą ochronę i 800 plus

Do 31 sierpnia 2026 roku obywatele Ukrainy, którzy otrzymali numer PESEL ze statusem UKR bez okazania ważnego dokumentu, muszą potwierdzić swoją tożsamość w urzędzie gminy. Jak informuje Zakład Ubezpieczeń Społecznych, jeśli tego nie zrobią, utracą status UKR, a tym samym uprawnienia wynikające z ochrony czasowej, w tym świadczenie 800+.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych podkreślił, że obowiązek potwierdzenia tożsamości dotyczy obywateli Ukrainy, którym nadano numer PESEL ze statusem UKR bez okazania ważnego dokumentu podróży.

– Sytuacja ta często dotyczy dzieci. W pierwszych miesiącach po wybuchu

wojny wielu rodziców i opiekunów uzyskało numer PESEL UKR dla swoich dzieci, mimo że nie miały one paszportów lub innych dokumentów podróży – wyjaśnił ZUS.

Podkreślił, że czas na potwierdzenie tożsamości w urzędzie gminy przez te osoby upływa 31 sierpnia br. Ci, którzy tego nie zrobią, od 1 września utracą status UKR. ZUS zaznaczył, że oznacza to utratę uprawnień, wynikających z ochrony czasowej, w tym prawa do świadczenia 800+.

– Po tym terminie status UKR zostanie zmieniony na NUE (cudzoziemiec niebędący obywatelem Unii Europejskiej – red.). Ochrona czasowa wygaśnie, a dalszy legalny pobyt w Polsce będzie wymagał uzyskania nowej podstawy do pobytu – zaznaczył w ZUS.

ŹRÓDŁO: PAP

Nie będzie już specjalnych zasad

Przygotowywane są zmiany dla ukraińskich uczniów w Polsce. Od nowego roku szkolnego spodziewanych jest szereg zmian dla ukraińskich uczniów w polskich szkołach. W szczególności zostaną oni objęci powszechnym systemem kształcenia dla cudzoziemców, a obowiązujące dotychczas przepisy specjalne zostaną zniesione.

Z powodu wojny Rosji z Ukrainą, początkowo specjalne zasady obowiązywały dzieci, które przeprowadziły się do Polski. Jednak od 1 września 2026 roku uczniowie przejdą do standardowego powszechnego

systemu kształcenia dla cudzoziemców, pisze Serwis samorządowy.

Od początku roku szkolnego uczniowie z Ukrainy będą podlegać standardowej ustawie o oświacie, tak jak obywatele innych krajów. Nie oznacza to jednak, że ukraińskie dzieci, które nie znają języka polskiego, stracą wszelkie narzędzia wsparcia.

Co zostanie zapewnione uczniom z Ukrainy:

– dodatkowe lekcje języka polskiego – język polski może być nauczany bezpłatnie co najmniej dwa razy w tygodniu przez 24 miesiące;

– asystent nauczyciela – zapewniona jest pomoc specjalisty władającego językiem ukraińskim, ale takie wsparcie będzie zapewnione tylko w pierwszym roku;

– zajęcia wyrównawcze – możliwe będzie korzystanie z dodatkowych lekcji z przedmiotów organizowanych przez administrację szkoły, jednak nie dłużej niż 12 miesięcy;

– zajęcia przygotowawcze – administracja szkoły będzie nadal mogła organizować zajęcia specjalne, dostosowując proces nauczania do indywidualnych potrzeb uczniów.

Ponadto w latach 2026/2027 będzie kontynuowany rządowy program „Przyjazna Szkoła”. Został on stworzony w celu wyrównywania szans edukacyjnych i wspierania integracji dzieci z Ukrainy. Szkoły w Polsce otrzymają środki na zatrudnienie asystentów i podniesienie kwalifikacji zawodowych kadry.

ŹRÓDŁO: MARYNA BLOHINA, 24TV.UA

W grudniu rusza kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA”

W grudniu odbędzie się kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA”, organizowanej przez FUNDACJĘ „SERCE DLA LWOWA” w Poznaniu. Poznańska Inicjatywa od wielu lat niesie pomoc Polakom mieszkającym w Lwowie oraz na dawnych Kresach Wschodnich.

W ramach akcji wolontariusze przygotowują i dostarczają paczki z żywnością, słodyczkami, środkami higienicznymi, artykułami szkolnymi oraz upominkami świątecznymi dla dzieci, seniorów i osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Pomoc trafia bezpośrednio do potrzebujących, bez pośredników.

W tegorocznej edycji, podobnie jak w latach ubiegłych, do Lwowa wyjedzie grupa



wolontariuszy, która osobiście dostarczy dary do polskich rodzin, osób samotnych i chorych oraz do polskich organizacji działających na terenie Lwowa i okolic. Szczególnym wydarzeniem będzie dodatkowo pomoc organizatorom spotkań św. Mikołaja z najmłodszymi podopiecznymi akcji.

Organizatorzy zachęcają wszystkich ludzi dobrej woli do włączenia się

w przedsięwzięcie poprzez przekazanie darów rzeczowych lub wsparcie finansowe. Każdy gest solidarności ma znaczenie i pozwala sprawić, że święta Bożego Narodzenia będą dla wielu rodaków na Kresach czasem radości, nadziei i pamięci ze strony Polaków z kraju.

Akcja „Serce dla Lwowa” od lat łączy mieszkańców Poznania, harcerzy, szkoły, wolontariuszy oraz darczyńców, którzy wspólnie pokazują, że pamięć o rodakach mieszkających za wschodnią granicą pozostaje żywa i przekłada się na realną pomoc.

Więcej informacji i numer konta na stronie: <https://serce-dlalwowa.pl/#kontakt>

BUSEM PO LWOWIE I OKOLICACH



USŁUGI TRANSPORTOWE

+380 98 979 07 09

Przewóz osób, przejazdy na zamówienie, transfery, wyjazdy prywatne i firmowe. Bus posiada 8 miejsc pasażerskich, klimatyzację oraz wygodne siedzenia. Gwarantuję punktualność, bezpieczeństwo i miłą obsługę kierowcy.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na



przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują

Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433.

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Restauracja „Premiera Lwowska”

Zapraszamy do polskiej restauracji w centrum Lwowa przy ul. Żiżki 5. Oferujemy wykwintne dania kuchni polskiej i europejskiej, burgery, ryby, desery, koktajle oraz szeroki wybór win. Przytulna atmosfera, profesjonalna obsługa i niezapomniane smaki.



Tel. 096 299 82 16, 097 061 73 09

Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów
Львів

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 p.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”

Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej
Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:

Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29



Zadania realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja:
Profesjonalne Media na Ukrainie I (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie II (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie III (2026)

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia Kurier Galicyjski. Utwór powstał w ramach

Paweł Baranowski o wspólnych polsko-ukraińskich pracach konserwatorskich we Lwowie

Od wiosny 2026 roku na wielu obiektach zabytkowych we Lwowie ruszyły prace konserwatorskie. Większość z nich jest kontynuacją wieloletnich projektów przy zabytkach wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturalnego i dziełach sztuki znacznej wartości artystycznej. Na każdym z tych obiektów pracują też wspólne polsko-ukraińskie zespoły konserwatorów. Warto dodać, że owe prace wymagają znacznego wysiłku finansowego, organizacyjnego i fachowego. Ze strony polskiej prace finansują, organizują i nadzorują Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wykonanie tak monumentalnych i wieloletnich prac bez finansowego udziału strony polskiej byłoby po prostu sprawą niemożliwą. Ze strony ukraińskiej jako partnerzy polskich instytucji występują lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego i gospodarze obiektów, w których są prowadzone prace konserwatorskie. Kierownikiem jednego z polsko-ukraińskich zespołów konserwatorów, pracujących na terenie Lwowa, jest Paweł Baranowski, prezes warszawskiego Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Badawczych i Konserwatorskich, również krakowskiego Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa. Jest on zawodowym konserwatorem dzieł sztuki, pracuje w warszawskim Muzeum w Wilanowie i ma wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu prac konserwatorskich, także na terenie Ukrainy, między innymi we Lwowie.

W 2026 roku zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego prowadzi prace na terenie Lwowa w trzech lokalizacjach. O zadaniach na 2026 rok, perspektywach ich wykonania, o problemach i codziennej pracy rozmawiamy z Pawłem Baranowskim w katedrze Ormiańskiej, miejscu, gdzie zespół konserwatorów pod jego kierownictwem pracuje od 2008 roku. Powiedział m.in.:

– Prace w katedrze Ormiańskiej są wykonywane z ramienia Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa pod nadzorem Instytutu „Polonika” i lwowskiego Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego. Właśnie trzy tygodnie temu odbyła się wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska, która oceniła prace prowadzone od początku bieżącego roku. W tej chwili pracujemy w najstarszej części katedry przy ornamentach autorstwa Jana Henryka Rosena w północnej części prezbiterium obok pomnika arcybiskupa Izaaka Isakowicza. Prace konserwatorskie zakończymy do końca roku. Mają one służyć temu, co zostało zrobione jeszcze w 2024 roku. Chodzi o estetyczne i technologiczne scalenie części polichromii, którą nasz zespół odnawiał w latach wcześniejszych. Są to prace dopełniające, lecz to nie znaczy, że mniej ważne. Jest to już ostatni etap prac w prezbiterium świątyni. Pracujemy tu przez wielu lat, jednak wciąż zostaje wiele spraw do załatwienia, czyli są w katedrze i inne rzeczy, które koniecznie trzeba zrobić. Są to skutki



PRACE KONSERWATORSKIE W KAPLICY SEMINARYJNEJ

wieloletnich zaniedbań za czasów sowieckich, kiedy nikt tej świątyni nie remontował, nie zważając na to, że był tu magazyn dzieł sztuki. Już w ubiegłych latach remontowałyśmy dach nad kaplicą, lecz nadal przecieka dach nad nawą. Bez remontu i zabezpieczenia dachów dalsze konserwowanie dzieł sztuki nie jest możliwe. Będziemy składać wnioski na przyszły rok odnośnie remontu dachu nad korpusem głównym kościoła. W tym roku taki wniosek nie przeszedł, zaś dach dalej po prostu przecieka. Z powodu nieszczelności dachu opady przechodzą na strych i dalej już odnowione partie polichromii i na ten przepiękny dekoracyjny strop drewniany i polichromowany niszcząc strop, który jeszcze nie był konserwowany. Strop też mamy w naszych planach, ale w tej chwili w pierwszej kolejności ważniejszy jest remont dachu. Niestety bez nas, czyli bez finansowania ze strony polskiego MKiDN nikt nie weźmie na siebie ciężar finansowania tych prac. Zrobiliśmy już dach nad kaplicą muzealną, czyli dawną kaplicą Przenajświętszego Sakramentu i nad kopułą kaplicy nad malowidłem Antoniego Tucha. Teraz koniecznie trzeba zrobić dach nad nawą główną. Po zrobieniu dachu można myśleć o pracach konserwatorskich przy zabytkowym stropie i koniecznie

trzeba poprawić malowidła J. H. Rosena nad wyświeczeniem na podwórku północne.

W grupie konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego przez wiele lat pracują Joanna Czerniakowska - profesor warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, bardzo doświadczona konserwator, znawca sekretów twórczości Rosena. Ukraińską część zespołu stanowią dyplomowane konserwatorzy Rusłana German i Lilia Nieczajewa, obok nich pracuje też Natalia Sawicz. Do pomocy Rusłana German dobiera też na miejscu innych pomocników. Ten sam zespół pracuje nad realizacją jeszcze dwóch zadań konserwatorskich, mianowicie kompleksowej konserwacji ołtarza bocznego Trójcy Przenajświętszej w katedrze rzymskokatolickiej (facińskiej) i restauracji fresków J. H. Rosena w dawnej kaplicy seminaryjnej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na tych obiektach są realizowane zadania z ramienia warszawskiego Towarzystwa Wspierania Inicjatyw Badawczych i Konserwatorskich. Obydwa projekty są kontynuacją prac z lat poprzednich.

Przy ołtarzu w katedrze rzymskokatolickiej zespół konserwatorów pracuje już drugi rok. Paweł Baranowski powiedział, że „jest to kolejny etap, drugi rok prac i na pewno w tym roku nie zakończymy.



PRACE KONSERWATORSKIE W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ



PAWEŁ BARANOWSKI

Ołtarz jest bogaty, duży, późnobarokowy, prace konserwatorskie są skomplikowane i technologicznie, i estetycznie. Uważam, że zakończenie wszystkich prac przy tym ołtarzu zajmie cztery lata, cztery etapy. Pospiech w tej sprawie nie jest wskazany”.

Konserwatorzy mają doświadczenie pracy przy innym bocznym ołtarzu - Przemienienia Pańskiego, który strukturą, stylem i wymiarami jest podobny do ołtarza Trójcy Przenajświętszej. Obydwa ołtarze powstały w tym samym czasie i były tworzone przez tych samych architektów i artystów rzeźbiarzy i malarzy. Niestety, mówi Rusłana German – ołtarz Trójcy Przenajświętszej jest w gorszym stanie, nie wiemy dlaczego, ale tak jest i skomplikowanej pracy przy nim jest znacznie więcej. Wielkie figury świętych biskupów św. Mikołaja i św. Atanazego zostały zdemonstrowane, są teraz nasączone odpowiednimi chemikaliami i czekają na swój czas. Według zdania konserwatorów figury te w swojej historii były 3–4 razy poddane konserwacji, niestety niestannie, malowane grubą farbą olejną, która niszczy delikatne szczegóły rzeźb. Te przemalowania niszczyły detale rzeźbiarskie, zakłamywały talent rzeźbiarski autorów tych rzeźb. W 2026 roku nie jest przewidywane oczyszczenie rzeźb, lecz tylko prace technologiczne. Figury świętych muszą być wzmocnione strukturalnie. Kilka lat temu był też poddany pracom restauracyjnym także XVII-wieczny obraz ołtarzowy Trójcy Przenajświętszej w srebrnej złoczonej sukience. Jest jeszcze XVIII-wieczny obraz na zasuwie „Abraham nawiedzony przez aniołów” autorstwa Józefa Chojnickiego. Ponad 15 lat temu ten obraz odnawiał konserwator Jan Wilkoń z Krakowa. Stan obydwóch obrazów konserwatorzy i komisja polsko-ukraińska ocenią w następnym roku i wtedy będą przyjęte odpowiednie decyzje co do ich dalszej konserwacji. W 2026 roku zespół konserwatorów skupił się na pracach przy strukturze ołtarza. Jest jeszcze jeden poważny problem, mianowicie zacieka duże górne okno nad ołtarzem. Trzy tygodnie temu zwrócił na to uwagę polsko-ukraińska komisja konserwatorska. Instytut „Polonika” w najbliższym czasie rozpisze ofertę na prace remontowo-konserwatorskie przy tym oknie. Kilka lat temu taka sama historia była z oknem nad ołtarzem po stronie południowej. Otóż remont okna jest sprawą konieczną. W 2026 roku grupa konserwatorów skupiła się na pracach przy strukturze ołtarza. Niestety jest ona dość zniszczona, w gorszym stanie niż była przed konserwacją struktura ołtarza południowego. Część prac wzmocnienia struktury już wykonana. Konserwatorzy wlewają pewne chemiczne substancje,

które scalają tynk, który niestety już zaczął odchodzić od podłoża. Używają tylko najlepszych materiałów jakości europejskiej. Technika odnowienia tak zwanego stuccolustra, czyli sztucznego marmuru, jest bardzo skomplikowana. Trzeba też przywrócić oryginalny kolor stuccolustra, czyli marmoryzacji struktury ołtarza, który miał w XVIII wieku nie zielony, ale stalowo-szaławy odcień bez żółtych nawarstwień. Ten kolor był modny w drugiej połowie XVIII wieku i obecnie będzie sztucznie marmurowi przywrócony. Wielkim problemem będą przyszłe prace przy złożeniu elementów ołtarza. Już teraz widać, że w wielu miejscach oryginalne złożenie zostało zamienione późniejszym i to niskiej jakości, lub w ogóle pomalowano farbą brązową. Zespół konserwatorów trzyma się zasady, że trzeba zachować wszystkie oryginalne elementy XVIII-wieczne z czasu powstania ołtarza i usunąć wszystkie mało wartościowe ingerencje późniejszych prac remontowych, w pierwszej kolejności prac z lat 70. XX wieku. Obecnie konserwatorzy pracują w tej samej technice, która była stosowana w XVIII wieku. Grupa konserwatorów pracuje wspólnie już wiele lat, więc doświadczenia zdobyte wcześniej, m.in. przy konserwacji ołtarza Przemienienia Pańskiego, pomogą im w kolejnej wieloletniej pracy.

Zespół pod kierownictwem Pawła Baranowskiego realizuje też zadanie odnowienia polichromii Jana Henryka Rosena w kaplicy pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (dawnej seminaryjnej). Jest to kontynuacja prac z ubiegłych lat. Paweł Baranowski mówi, że na razie są zakończone prace konserwatorskie tylko przy jednej kompozycji malarskiej, mianowicie przedstawiającej Sakrament Chrztu. Kolejna praca – to restauracja kompozycji obrazującej Sakrament Kapłaństwa. Będzie ona zakończona do grudnia 2026 roku. W roku 2027 konserwatorzy przystąpią do odnowienia sceny Sakramentu Eucharystii. Jest to najbardziej zniszczona część polichromii Rosena w tej kaplicy. Nie wykluczone, że praca przy niej zajmie nawet dwa lata. Rusłana German dodaje, że znaczne zniszczenia polichromii Rosena wynikły z powodu wieloletniego zaciekania wód opadowych i działania grzyba. Obecnie dachy są wyremontowane, jest też dostateczna wentylacja niewielkiego pomieszczenia kaplicy. Za czasów sowieckich malowidła J. H. Rosena były najpierw zaniedbane (konserwatorzy odnaleźli nawet ślady pożaru na ścianach kaplicy), zaś później odnowione a raczej przemalowane. Obecnie trzeba usunąć przemalowania, odsłonić oryginalne dzieło Rosena, ocenić jego stan i poddać fachowej konserwacji.